PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1816.

LIPIEC.

RZECZ

O pierwszeństwie, doskonałości, i obfitości ięzyka Samos-krytu *), *tudzież o pożytkach i przyiemności, które z iego nauki mieć można, czytana w kollegium królewsko-franzuzkiém przy otwarciu biegu naukowego ięzyka i literatury Samos-krytu przez M. A. L. Chezy czytelnika królewskiego, nauczyciela w témże kollegium, legii honorowéy kawalera, i t. d. dnia 16. Stycznia 1815 roku.*

Przekładania Wal. S. Maiewskiego Reienta Metryk koronnych, Not. król. polsk.

Panowie!

Od wielu lat, było życzeniem znacznéy ilości zaszczytnie celuiących naukami Francuzów,

*) Samos-kryt mowa Samotników czyli kapłanów. *Prakryt* mowa pospolita; *Kryta-Sahta*, gadaiące lalki. Sło-

na których czele szanownego *Anquetil Duperron*, i sławnego *Sylwestra de Sacy* iako ozdobę i zaszczyt sztuk nadobnych wschodu, umieścić winienem, aby który z uczonych rodaków poświęcił się nauce *Samoskrytu*, tego to starożytnego szczepu mowy ludzkiéy, z którego na wzór wielu gałęzi, powstały dotąd używane w Indyach ięzyki. Lecz czyli to przez lekceważenie tego przedmiotu, czyli téż przez niedostatek odwagi, żaden dotąd Francuz, na to wezwanie oświaty nie odpowiedział. Mocniéy smakowaniem w tym rodzaiu nauk pociągniony, albo może większą nad innych udarowany cierpliwością, zamierzyłem podnieść zasłonę, która dotąd oczom naszym, tę taiemniczą świątynię zakrywała. W miarę odwiiania téy od wieków nietkniętéy zasłony i dostrzeżonych promieni iakowego światełka, ciekawość moia coraz wię-

wem, dotąd do wyiaśnienia trudném zdarzeniem ięzyk Samos-krytu, Prakrytu, i wszystkie od nich pochodne, tudzież ięzyk starożytnego Iranu czyli Medyi i dzisieyszéy Persyi, tak wiele maią oddzielnych wyrazów, Słowianom wspólnych, iż w krótkim czasie, nie maiąc słownika, z samego tylko czytania do sześciuset wyrazów tož samo oznaczaiących zebrałem. Nietylko zaś odrębne wyrazy, ale całkowite strofy wierszy, czyli zwrotki pochodzenie od iednéy ięzyka matki tych to ięzyków, udowodniaią. Dostrzegane zatém w tém tłomaczeniu imiona własne, mniey uderzać powinny. *Przypisek tłómacza.*

céy sił nabierała; i podobny do nowo przybranych kapłanów, którym zbliżyć się do bóstwa nie wolno, dopóki nayprzykrzeyszych prób powołania swego nie odbędą, po tysiącznych trudach, dostałem się nakoniec do wspaniałéy świątyni, w któréy się znayduią te drogie składy umieiętności i nauk, naydawniéy ucywilizowanego narodu. Jakąż uczułem rozkosz, przez nabycie tyle wprawy, iż iuż mogłem zgłębić znaczenie odwiecznie na liściu palmowym żeleźcem rytego pisma, które przez długi czasu przeciąg, było dla mnie równie nieczytelném. iak owe niegdyś taiemnicze księgi Sybilli; a następnie rozpoznawać, kreślone na tak słabym materyale, tak wysokie filozoficzne myśli, to nadobności piętno równie iak świat starożytne, i równie długo iak świat trwać maiące.

Wszelakoż, dla zaspokoienia saméy iedynie ciekawości, tyle podeymować trudów, byłoby rzeczą naganną; żądza stania się użytecznym moim współziomkom, i utorowania im w tym nowym zawodzie drogi, głównemi były powodami, które cierpliwość moię wspierały, a która (wyznać to muszę), gdyby nie tą myślą zasilana, nierazby mnie w tak przykrym zawodzie odbiegła. Bo iakąż mieć mogłem nadzieię, do osiągnienia tak zaszczytnego celu? ieszcze przed kilko miesiącami, musiałem uważać móy zamiar za próżne marzenie; gdy tym czasem

upragniony powrót ulubionego monarchy Francuzów, słabą moię do owéy chwili nadzieię pokrzepił, gdyż odtąd tylko mogłem bydź pewnym, iż moie zamiary uskutecznionemi zostaną.

Przeięty ufnością w łaskowości monarchy, u którego zawsze było rozkoszą rozkrzewiać oświatę, a oraz pewny pozyskania wsparcia od szanownego ministra, którego szczególnieysze usiłowania stale do tego dążą celu, aby panowanie umieiętności i nauk rozszerzyć, ośmieliłem się upraszać, aby moia prożba u stopni tronu przystęp znalazła. Nayiaśnieyszy Pan, nie tylko prożbę moię wysłuchać, ale nadto kollegium królewsko-francuzkie obrawszy, zalecić raczył, aby tam katedra ięzyka i literatury Samos-krytu była zaprowadzoną; przez ten zaś czyn stowarzyszaiąc mnie z przezacnemi tegoż kollegium członkami, wspaniały ten monarcha wyniósł mnie zarazem na szczebel zaszczytu, o którym nie mogłem nawet pomyśleć, i którego samą chyba gorliwością, z iaką dobroczynne monarchy zamiary wypełniać pragnę, mogę stać się godnym.

Rozpoczniemy więc Panowie pierwszy raz we Francyi publiczne dawanie nauki ięzyka, do którego posiadaniem klucza sami tylko Anglicy dotąd zaszczycać się mogli; ięzyka wsławionego, który podług uwagi iednego z naszych nayględb-

szych pisarzy, iest bez ochyby tą bogów mową o któréy Homer wzmiankuie, a która dla swéy obfitości, wytworności i przyiemnego brzmienia, przynaymniéy na takie zasługuie poważanie. W saméy rzeczy, mowa ta, tak przyiemnie zmysł słuchu uderza, iż można powiedzieć, że sama Saras-swaty (Bogini wymowy) miała sobie za rozkosz układać i rozmierzać szczególne części tego to harmonicznego ięzyka. Nie chciéycie Panowie przypuszczać myśli, iż w téy okoliczności używam przesady; albowiem niezawodną iest prawdą, iż w żadnéy świata przestrzeni podobnego niemasz ięzyka, w którymby dla uniknienia wszelkich nieprzyiemności i przykrych w wymawianiu zaiąkań i chropowatości, które są skutkiem zbiegu kilku samogłosek lub kilku spółgłosek, równie przyiemny iak wzorowy wymyślono układ pisowni. Lecz nie przez ten iedynie przymiot, ięzyk ten wasze oklaski pozyska, inne nierównie potężnieysze powaby, będą nieprzestannie zaostrzać waszą ciekawość i sprawią wam przynaymniéy mniéy przykrą tę suchość, która ogólnie mówiąc, od nauki ięzyków iest nieodłączną. Mówię tu o uderzaiących stosunkach, które będziecie mieli zręczność postrzegać, a to od naydawnieysych czasów, między tą tak starożytną mową, a ięzykami greckim i łacińskim, nietylko w poiedynczych wyrazach ale i w całéy łączącéy ie budowie; tudzież ten

duch analogii, który się zdaie iż przewodniczył iéy utworzeniu; a to tak, iż poznawszy ieden tylko źrzódłosłów, łatwo iest wyprowadzać wielką ilość pochodnich wyrazów, które zostawuiąc obraz w umyśle, lgną samowolnie w pamięci.

Takie to są, ieśli mi tym sposobem tłómaczyć się wolno, mieysca odpoczynku, i przyiemne przestrzenie, na które w naszym pracowitym zawodzie natrafiać będziemy; lecz gdybyśmy żadnych nawet nie znaydowali przyiemności, i gdybyśmy początkowo ciągle przechodzić mieli rozległą pustynię, czyliż, acz odległy widok czarodzieyskiéy piękności *Oasis*, do którego przez to piaszczyste morze doyść mamy, nie iest dostatecznym do wzmocnienia naszéy wytrwałości? albo, nie używaiąc przenośni, iakież znaleźć się mogą trudy, któreby niemogły weyść na szalę z przyiemnościami, iakie nasz umysł zyska w nadgrodzie, za obeznaniem się z literaturą zupełnie nową i tak obfitą, iż po osiągnieniu zamierzonego celu, innéy nad dowolny wybór, nie dozna przykrości?

Filozofia, metafizyka, gramatyka, teologia, gwiazdarstwo, matematyka we wszystkich częściach, prawnictwo, moralność, rymotworstwo, dzieła we wszystkich, (iuż w owym czasie, kiedy ieszcze cała Europa w grubéy co do nauk była pogrążoną ciemnocie), u Indyan ko-

rzystnie uprawianych umieiętnościach, które chciwemu prawdy i piękności badaczowi, nastręczać się będą, i sprawią, iż będziecie twórcami nayuczeńszych badań. A któż wie, czyli nie weźmie się do tych badań kto z WWMPanów, obdarzony tą przenikliwą rozumu władzą, która przez trafne zbliżania, dzieie człowieka dokładnie wyiaśnić i początek naszych wiadomości wyłúszczyć zdoła! Filozof usiłuiący obeznać się z wiarą i dogmatami religiynemi różnych ludów, znaydzie w księgach *Wedas* (wiadomości) zwanych, obszerne do badań otwarte pole. Pomiędzy pomnikami które nam zostały z starożytnéy Indyan literatury, święte te księgi, są niezaprzecznie iedyném dziełem, które ciekawość naszą, naymocniéy zaostrzać powinno, a to równie dla odległéy starożytności, iako téż dla przedmiotu, o którym w nich iest mowa; gdyż ten należycie zgłębiony, dostarczy nam upragnionych wyiaśnień, nietylko względem wiadomości o początkach świata (*theogonie*) Indyan, lecz bydź to może, co do zwyczaiów religiynych u Egipcyan, Greków, a nawet niektórych teraźnieyszych narodów.

Podług mniemania Indyan pierwiastkowe *Weds* czyli *Wedas*, przez samego Bramę (uosobione bóstwo) obiawione, przez długi czasu przeciąg, samém podaniem pomiędzy ludem utrzymywały się, dopóki onych iakiś mędrzec

porządnie, tak iak są dziś, na cztery części nie podzielił, to iest: na *Rytsch*, *Yadjouch* (Jadziwsz), *Saman*, i *Atharwana*, przez co mędrzec ten pozyskał imie *Wyasa*, czyli *Weda-Wyasa*, co znaczy dawcę wiadomości czyli prawodawcę. Téyże samey osobie przypisuią Indyanie naystarożytnieysze dzieła, iako to: *Pourana*, i *Maha-Bharata*, sławny wiersz bohatyrski, opiewawiący woyny Kurrusów i Pandussów, czyli dwóch gałęzi rodziny Bharata, albo naystarożytnieyszych królów Indyyskich, ktora początkowo imie swoie téy to przestrzeni świata nadała. Lecz obszerność tych ksiąg tudzież uderzaiąca różność co do stylu, widocznie dowodzą, iż nie mogły bydź tworem pracy iedunego człowieka, i że podług wszelkiego podobieństwa Indyanie z nieiakiém upodobaniem przypisuią samemu Wyazie dzieła przez wielu mędrców w różnych okresach czasu wypracowane, których imiona w odwiecznéy starożytności zaginęły, i z tego Wyasa, utworzyli, że tak powiem, swego naukowego Herkulesa.

Mogliście iuż Panowie powziąć wyobrażenie o tych taiemniczych księgach, bądź to z uczonego pisma Pana *Colebrooke*, które w siódmym tomie badań Azyatyckich iest umieszczone, gdzie ten sławny Indyanista podał dostateczny onych rozbiór, bądź z *Upnekata* Pana Anquetil, z téyto drogiéy i ostateczney ofiary, którą

szanowny ten akademik, konaiącą prawie ręką na ołtarzu nauk złożył, lub ieszcze dokładniéy z wybornego rozbioru tego to dzieła, które sporządził iego współtowarzysz, teraz wysoki urząd w krain piastuiący, a którego talenta, chyba tylko sama szlachetność iego serca przyćmić może.

Liczne dzieła filozoficzne, a między innemi *Nyaya*, *Meimansa*, *Wedanta*, która iest częścią powyższego, *Sankhya-Sastra*, dadzą metafizykowi sposobność do porównywania zasad, iakie obeymuią z układami, których dawniéy nauczano w szkołach greckich i włoskich. Wielkie zaś podobieństwa, które między nauką Indyan, a nauką Perypatetyków, szkołą Platona i sektą Italicką uyrzą, będą dostateczemi do przekonania o związkach, iakie koniecznie zachodzić musiały, pomiędzy ludami przedstawiającemi tak wielką zgodność wyobrażeń.

Jeżeli póydziemy do dzieł gramatycznych, czyliż naybiegleysi nasi filologowie z prawdziwém upodobaniem nie będą czytać sławnych *Soutras*, czyli zdań *Paniniego*, *Siddhanta-Kaumudi*, *Saraswati-Prakriya*, *Mougdha-Bodha*, tudzież wielu innych rozpraw, w których teorya języka równie logicznie, iak trafnie iest rozebraną; a bydź to może, iż znaydą sposobność do wyczerpania z nich niektórych nowych myśli w materyi tak ważnéy, która ma związek ze

składem (*organizacyą*) człowieka i z tym duchem iednakowości który w nim postrzegać się daie.

Równie obszerne iak starożytne *Puranas*, te drogie składy, w których pod zasłoną ciągłéy przenośni i bayki ukrywa się większa część starożytnych Indyi dzieiów, niewyczerpane skarby nam przedstawiaią. Już część onych saméy mitologii poświęcono, zaczyna się wyiaśniać. Pan *Moor*, zbieraiąc i rozkładaiąc w wyborném swém dziele *Hindu-Pantheon* (świątynia bóstw Indyyskich) naczelne bóstwa i ich własności, wypracował rzecz nader użyteczną i zrozumienie rymotworców ułatwiaiącą. W. *Jones*, w rozprawie, która w drugim tomie badań Azyatyckich iest umieszczoną, wykazał dowcipnie wielkie podobieństwo między niektóremi bóstwami Indyan, a bóstwami Greków i Rzymian; lecz co się dzieiów i starożytnego kraiopisarstwa Indyi dotyczy, w téy materyi zaledwo wyszły na widok mało znaczące próbki. Wszelakoż wątpić nie należy, iż w miarę obeznania się naszego z mową Samos-krytu, nawet z téy strony wiadomości nasze znacznie się rozszerzą; często się zaś zdarza, iż iedno odkrycie, iedno szczęśliwe natchnienie, dostatecznemi bywaią, do ułatwienia rozumowi naywiększego postępu.

Co do gwiazdarstwa i matematyki we wszystkich częściach, miłośnicy ścisłych umiejętności mogli już powziąć z rozprawy Pana

Davis o dziele *Sourya - Siddhanta* (Zorza Sydanty) dokładne wyobrażenie, o kwitnątnącym stanie tych umieiętności u Indyan, a to w owym czasu okresie, w którym ludy Europeyskie podawały się samym marzeniom astrologii; i zapewne z naywyższém podziwieniem spostrzeżono w dziele *Bidzia - Ganita* czyli w rozprawie o Algebrze, w Samos-krycie napisanéy, iż w szkole Benares, rozwiązywano zagadnienia, nierownie pierwéy, niż w Europie też same zagadnienia, i to nie razem, przez PP. Fermat, Eulera i la Grange wynalezione zostały. Wspomnieć tu o zbiorze praw Menu, o dziele, którego dawność przez trafne rozumowanie Pan Jones na 1280 lat przed erą chrześciańską podaie, dostateczną będzie rzeczą, do zaostrzenia ciekawości prawnika, a oraz zachęcenia go do czynienia uwag nad iedynym tworem rozumu a nayzdolnieyszym do przekonania o odległéy starożytności ludu, dla którego to dzieło było napisaném, a to przez dokładny obraz, który stąd równie o wysokiey cywilizacyi, iako i znacznêm zepsuciu obyczaiów, już w tym tak oddalonym czasu okresie powziąć możemy.

Moralista, w dziele *Hitopadesa*, które mu przedstawia w oryginale nieoszacowany płód umysłu, w zbiorze naystarożytnieyszym przypowieści, równie smakować będzie; księga ta nader ciekawa powszechnie znana pod mylnym tytu-

łem *Baiek Pilpeia*, przełożoną została, nietylko na wszystkie Azyatyckie ięzyki, ale oraz w każdéy prawie Europeyskiey mowie, czytać ią można.

Nie sądźcie Panowie, iż piękna ta literatura, same tylko skarby do ścisłych umieiętności i zimnego rozumowania należące, zawiera. — Nie! buyna wyobraźnia znaydzie w niéy również obfity pokarm; i niezawodną iest prawdą, że u żadnego ludu duch rymotworczy nie okazał się w wspanialszéy postawie, i w tak przyiemnym i uymuiącym orszaku.

Od wspaniałéy epopei aż do trwożliwéy sielanki, rozmaite płody dowcipu zachwyconym waszym oczom w natłoku przedstawią się, i naprzemian czuć będziecie wszelkiego rodzaiu wzruszenia, do których tylko dusza ludzka iest zdolna.

Szczególniéy w wierszu bohatyrskim mowa Samos-krytu zdaie się odbierać pierwszeństwo wszystkim innym ięzykom. Pomiędzy zaś rymotwórcami Indyyskiemi sławny Walmiki, w dziele swoiém *Ramayana* okazuie, iż naylepiéy zgłębił sztukę, za któréy pomocą wszystkie piękności w témże umieścił dziele. Pod iego czarodzieyskim pędzlem, widzimy, iż ięzyk ten, bez żadnego przymusu przyymuie wszystkie tony, wszystkie barwy. Jeżeli idzie o opisanie scen tkliwych i rozrzewniaiących? szczególny ten ię-

zyk, równie mile brzmiący iak obfity, dostarcza rymotworcy naystosownieyszych wyrazów; tak iż podobny do spokoynéy rzeki, która się pieszczotliwie snuie po murawie i kwiatach, porywa bez uderzenia rozczuloną naszę wyobraźnią, i zwolna ią unosi w uroczne krainy; lecz w przedmiocie, który iędrności i natężenia wymaga, daymy to w opisaniu potyczki, tok téy mowy, staie się tak szybkim i tak gwałtownym iak rzecz sama. Warczą i odskakuią uzbroione wozy, roziuszone słonie z morderczym trzaskiem uderzaią kłami, pod kopytami rżących rumaków tętni ziemia, kruszą się nawzaiem maczugi, świszczą i druzgotaią się drzewce, śmierć sroga z każdéy leci strony. . . Już się nie czyta, ale czytelnik uniesionym zostaie w środek nayzapalczywszéy wrzawy.

W ustępie (*episode*) wyżéy wymienionego poematu, śmierć Jadzinadatta (Yadzi-nadatt-Badha) któryśmy niedawno ogłosili, mogliście Panowie, ieżeli ta mała próbka rąk waszych doszła, powziąć wyobrażenie o sposobie postępowania biegłego tego rymotworcy w rodzaiu tkliwym, a może przyiemnie wam będzie również obeznać się z iego stylem w rodzaiu poważnym i wyniosłym. Następuiący ułomek wyięty z tegoż poematu, obeymuiący opis potyczki, między młodszym bratem Ramy nazwiskiem *Lakczmana*, a bratem dzikiego Rawany, olbrzymem Atikaya, posłuży

ieżeli nie nadużywam waszéy powolności, do dopełnienia naszego zamiaru.

Rama młodzieniec Xiążęcego rodu, pełen odwagi, trzyma oblężone niezliczoném swém woyskiem miasto Lanka *) stolicę króla Rawany, który był porwał iego małżonkę; a znayduiąc się na wzgórzu, rozmawia z *Wibiszaną* bratem rodzonym Despoty Lanki, który nie chcąc bydź dłużéy świadkiem niesprawiedliwości i okrucieństwa brata, opuścił niedawno dwór iego, i iako stronnik Ramy, udał się do iego obozu.

Rama widząc iakiego nieprzyiacielskiego wodza, na czele licznego oddziału, czyniącego z twierdzy wycieczkę, i wciągaiącego przeciwne woysko do boiu, wypytuie się zbiegłego *Wibiszana* o nazwisko, stopień i męstwo przeciwnika, a podług powziętych wiadomości, przeznacza przeciw niemu tego lub owego ze swoich wodzów: Lecz daymy głos samemu rymotworcy.

Atikaya będąc świadkiem, iak ieden po drugim trzéy iego bracia i stryiowie, którzy się wszyscy co do siły rownali *Sakrze*, padli woyny ofiarą, uniósł się gniewem. — „Wieź mnie" rzekł do kieruiącego uzbroionym wozem — „wieź mnie natychmiast przed samego Ramę, z nim pragnę stoczyć poiedynek, powalę go, wyrwę z ziemi

*) Tak w starożytności nazywano wyspę Ceylan i miasto stołeczne téyże wyspy.

tę szkodliwą latorośl, a zatym zamachem *Lakszmana*, *Sugriwa*, *Angada*, i ci liczni woiownicy, którzy pień iego i gałęzie składaią, iednym ciosem będą zniszczeni

Wtym pędzi z miasta wóz naieżony narzędziami śmierci, z trzaskiem podobnym do grzmotu. Atikaya maiąc uwieńczone czoło wspaniałą koroną, a w ręku trzymaiąc łuk niezmierney wielkości, którego brzęczącą cienciwę sam silnie naciąga, wznosi się wspaniale, iak Wysznu w ten czas, gdy trzema krokami zmierzył świat cały. Trzęsie się ziemia, huczą lasy, same lwy i tygrysy ryczą z przestrachu, woysko zaś nieprzyiacielskie, nie mogąc znieść iskrzącego zapalczywością wzroku olbrzyma, cofa się na wszystkie strony i wolną mu drogę zostawia. Rama widząc iż prosto ku niemu dąży, w te słowa do stoiącego przy sobie Wibiszana rzekł: „Któż iest o Wibiszano! ten straszliwy łucznik olbrzymiéy postaci? Wóz iego naieżony strzałami, mieczami, dzidami i iskrzącemi się maczugami, szybko postępuie, zewsząd otoczony błyszczącym orężem, ołbrzymia iego postać stawia przed oczy widok owéy chmury, z któréy od razu tysiące błyskawic wyprysnąć maią. Któż to iest ten pychą nadęty Rakszasa, który tak miota popłoch gdzie tylko przechodzi i posuwa się ku mnie zuchwale?"

„Jest to ów, odpowiada mu Wibiszana, ów mę-

żny Atikaya, ieden z synów Rawany którego siła naybardziéy się zbliża do oycowskiéy, równie biegły w używaniu łuku i miecza, walczy bądź konno, bądź pieszo stoiąc na zbroynym wozie, przez co się wsławił, nie tylko między woiownikami ale nawet między Dewami i Danawasami.

Prowadząc w młodości nader skromne życie, ściągnął na siebie dobroczynne oko Bramy, i z rąk tego to wszechmocnego Bóstwa, otrzymał ten wóz, co się złotem błyszczy; ten boski pancerz i ten czarodzieyski oręż, który powielekroć nosił popłoch pomiędzy samych Súras i Asuras. Strzały iego są w locie prędsze od piorunu, i bardziey ich zjadliwego ciosu, niżeli straszliwych iezior pod władzą Boga wód zostaiących lękać się należy."

Tym czasem Atikaya rozpędziwszy woysko, którém Sugrywa dowodził, tak iak lew młodociany przez samo zbliżenie się trzodę sarn boiaźliwych rozpłasza, ten pychą nadęty olbrzym nie chcąc się uniżyć ściganiem nieprzyiaciół, których niegodnymi swego uderzenia sądzi, iedzie prosto na Ramę, i w te do niego odzywa się słowa:

„Z pospolitym nieprzyiacielem nie chcę się mierzyć, a ieżeli iest prawda, o synu *Desarata!*

*) Przydomek Lakszmana, biorący początek od Sumitry iego matki.

że łączysz siłę z odwagą; czemuż się opóźniasz stanąć zé mną do boiu."

Lakszmana, rozgniewany tak zuchwałém wezwaniem, rzuca się między Ramę i iego napastnika, i z szydzącym uśmiechem naciąga łuk, który otrzymał od bogów w upominku, maiąc położyć na cienciwie stalową kończatą strzałę. „Cóż Sumitry" *) rzecze do niego z urąganiem olbrzym, tak słabe iak ty dziecko, ośmielasz się mnie wyzywać! Wierzay mi, cofniy się, lękay się stalowego kolca strzał moich, którego nawet sami nieśmiertelni znieść nie mogą. Czyliż nieroztropny chcesz rozpalić przyduszony płomień powszechnego zniszczenia? uciekay lub ieżeli trwasz w nieroztropnym uporze, bądź gotów do podróży w podziemneJamy Królestwo **). Spoyrzyy i na te wyostrzóne, złotem połyskuiące strzały; spoyrzyy na pocisk którego blasku samo słońce zazdrości; rozporze cię, zbroczy cię krwią twoią, tak iak lew zapalczywy rozdziera młodego słonia i w iego żyłach rozpalone gasi pragnienie."

„Męstwo, nie na próżnych słowach, nie na płochych przechwałkach zależy, odpowiada mu spokoynie syn Sumitry, porzuć te próżne gadania, okaż się raczéy uczynkami czym iesteś. Takiego tylko męża, co daie dowody swéy od-

*) Przydomek Lakszmana, biorący początek od Sumitry iego matki.

**) Yama, bóstwo podziemne toż samo co Plutus u Rzymian. *Przyp. tł.*

wagi, za bohatyra uznaiemy. Łuk lub miecz albo iakikolwiek bądź obierasz sobie oręż, uyrzysz mnie gotowym do poiedynku. Już pałam żądzą zwalić z kadłuba ten łeb zuchwały, widzieć iak się będzie tarzał przy mych nogach, tak iak owoc palmowego drzewa spada za powiewem wiatru gdy zupełnie doyrzeie. Strzały moie z taką rozkoszą krwią się twoią napoią, iakiéy bogowie piiąc swóy niebieski napóy nie czuią. Jestem dzieckiem, mówisz mi, i mniemasz że iako dziecko, walczyć z tobą nie iestem godzien; ey strzeż się, żeby ta pogarda na złe ci nie wyszła, i raczéy uważay we mnie ducha śmierci, co wpaść na swą zdobycz gotów."

Tak dwóch woiowników rozżarzaią nawzaiem zapał, który ich ożywia, a z górnéy niébios krainy, Dewasy na obudwu maiąc wlepione oczy, spoglądaią bacznie na okropną, bliską wybuchnienia walkę.

Gdy Lakszmana ukończył mowę, zemstą zapalony olbrzym wypuszcza nań szybki pocisk, lecz syn Sumitry ściga okiem błyszczące się w powietrzu śmierci narzędzie, a wypuszczaiąc naprzeciw stalową strzałę, na trzy kawały go kruszy. Tym sposobem z iednéy i z drugiéy strony, tysiąc wyrzucono i zniszczono pocisków; ale nakoniec szczęśliwszy Lakszmana swego przeciwnika w czoło rani. Boleść którą on ztąd uczuł zamiast zmnieyszyć iego odwagę, podwaia siły:

Chwyta za łuk od poprzedniczego potężnieyszy; zakłada nowy pocisk i z takiém go natężeniem wypuszcza że Lakszmana niemogąc go uniknąć, wpiersi uderzonym zostaie. Ten z swéy strony, ognistym, równie iak berło Bramy strasznym pociskiem, na to odpowiada; lecz Atikaya zręcznie przeciw niemu wypuszcza uskrzydloną złotem i iak promień słońca błyszczącą się strzałę. Obadwa pociski spotykaią się na powietrzu iak dwa zaiadłę węże, co swém iadem zapłomienione żądła przeciw sobie zioną, a tém straszném uderzeniem się zdruzgotane z łoskotem na ziemię spadaią. Syn Sumitry nie daiąc swemu przeciwnikowi odetchnąć; wypuszcza nań gęste, iak grad strzały, lecz ścieraią się wszystkie o dyamentową zbroię ktora syna Rawany zasłania, i bez naymnieyszego skutku u nóg iego padaią. Gdy tym sposobem wysila się Lakszmana bezużyteczném natężeniem, *Wayu* bóg wiatru przybywaiąc młodemu bohaterowi na pomoc, taką mu daie radę: „Napróżno synu Sumitry, usiłowałbyś naruszyć twego przeciwnika zbroię; zbroię które ón otrzymał od Pana świata w upominku, a pod którą zranić go niemożna, ieżeli dla zniszczenia skutków tego uroku nieużyiesz ze swéy strony strzały samego Bramy." Lakszmana zakłada natychmiast nieszczęsny pocisk na cięciwę równie wielkiego, iak samego Indra łuku; wylatuie strzała, na próżno olbrzym stawi na przeciw niéy wszelki rodzay oręża któ-

rego tylko użyć może. Pocisk prędszy, a równie palący iak piorun, nie może bydź w biegu wstrzymanym. W swym polocie pali, niszczy i druzgocze wszelkie spotykane przeszkody, i uderza w Attikaia. Ogromny łeb iego rozłączony od kadłuba, z łoskotem pada na ziemię, tak iak część skały, którą piorun odrywa. *Rakszasy* *) zaś będąc świadkami zgonu swego dowódzcy, drżący pierzchaią do Lanki, aby tak smutną wiadomość Rawanowi zanieśli." Wiele innych obszernych poematów, iako to: *Mahabarata* w którém są opisane przygody i woyny Kurusów i Pandusów; poema pod tytułem *Sisupala-Bandha* (upadek czyli śmierć Sisupala) i *Ragu-Wansa*, iaśnieią pięknościami pierwszego rzędu, a czasem rzeczy naywiększéy wagi są w nich opisane ubocznie. Tym sposobem *Bhagawat-Zyta*, przedziwna rozmowa między *Kryszną* i *Arżunem* o bogu i nieśmiertelności duszy, (a któréy wierne, równie iak wyborne przełożenia winniśmy uczonemu pioru dziekana Indyanistów, sławnego Wilkins, mianowanego niedawno członkiem zagranicznym w klassie 3ciéy instytutu królewsko-Francuzkiego), est częścią *Maha-Bharata.*

Zastanówcie się oraz Panowie, iż te starożytne płody rozumu, iako i naydawnieysze pisma Greków, dostarczyły obfitych materyałów

*) Lud olbrzymiéy postaci, nieprzyiazny bogom i ludziom, podległy Rawanowi.

dowcipowi poetów dramatycznych, którzy w nich osnowę swoich sztuk czerpali. Albowiem nie mogę Panom zataić, że Indyanie równie iak wszelkie ucywilizowane narody czuli na świetne sceny złudzenia, maią teatr, tak zbogacony, iż równego żaden na świecie narod tegoczesny nie posiada; mówiąc prawdę teatr pełen niedokładności, ieżeli chcecie o nim sądzić podług surowych práwideł, które Arystoteles przepisał; lecz który może w niczém nie ustępuie naszemu, co do wyrażenia uczuć, przyiemności położeń i wystawienia charakterów. Ileż wdzięków, ile naturalności, ile przyiemności w *Zakontali*, téy nadobnéy sztuce którą W. Jones wyborniie na Angielski przełożył ięzyk! a z powodu któréy, ieden z nayświetnieyszych dowcipów niemieckich, wyrzekł: Że chociażby literatura Samos-krytu, iedną tę sztukę posiadała, żądza czytania iéy w oryginale, zdolna iest zagrzać umysł i zachęcić do nauki ięzyka bogów w którym iest napisaną.

Lecz dzięki płodności Muz Indyyskich iż nie iesteśmy w tém położeniu, by to iedno wzorowe dzieło wszystkiém dla nas było; gdyż mimo wszelkich płodów dowcipu, o których wspomnieliśmy wyżéy, we wszelkich rodzaiach rymotworstwa, znaydziemy również u Indyan zachwycaiące dzieła.

Mało iest sztuk n. p. w naszéy literaturze Europeyskiey, któreby można porównać z *Megha-Duta* (obłok posłańcem) co do uczucia i wdzięku.

Co się zaś rymotworstwa miłośnego tycze, lubieżny *Dżaya-Dieva*, w dziełku swoiém, o miłostkach *Mądavy i Radhy*, niezaprzeczone ma pierwszeństwo nad wszystkiemi znacznemi pisarzami elegii. Nigdzie zaciekłość miłosna lub miękkie iéy omdlewania nie były odmalowanemi w tak żywych i omamiaiących kolorach, iak są w *Zyta Govinda*. Wszelakoż podług *Pandyt*, czyli uczonych Indyyskich, urywek ten zupełnie mistyczny, wyraża iedynie poruszenia duszy, która się stara połączyć z bogiem; a więc i tak uważany przedstawiłby nam uderzaiący związek z rozkoszną allegoryą o Psyche i Miłości.

Naostatek Bardowie Gangesu, uprawiali aż do urywkowych piosnek (Madrigal) i uszczypliwych epigramatów rymotworstwo z naypomyślnieyszym skutkiem; mnie zaś padło w ręce kilką ułomków tego rodzaiu, które daią naylepsze wyobrażenie, o wdzięku i przenikliwości ich dowcipu.

Lecz Panowie, przez obawę, abym się nie wystawił na przekąsy wasze, przedłużaiąc daléy mowę, któréy może przewlekłość iuż ściągnęła naganę, przyzwoitą dla mnie rzeczą sądzę zakończyć ten lekki zakus, któryby zręcznieyszy pędzel w sposób bardziéy uymuiący odmalować potrafił.

Oby przynaymniéy rys ten aczkolwiek nie-

dokładny, był dostatecznym do dania wam wyobrażenia o tym zbiorze obrazów, który się ma rozwinąć następnie przed oczyma waszemi i natchnąć w was żądzę rozważania i uczucia dzieł naczelnych. Wyznaię że zawód iest trudny, lecz nie iest niepodobnym do wykonania; i iuż, ieżeli mi wolno sądzić po szlachetnéy żądzy, którą wielu mi oświadczyło, bynaymniéy nie wątpię, żeby wkrótce rzeczy do tego nie mieliśmy przyprowadzić stanu, iż we Francyi ta piękna i ważna literatura kwitnąć zacznie, tudzież że nasze usiłowania, naypomyślnieyszym skutkiem uwieńczone zostaną.

NIEKTORE WIADOMOŚCI

o gościńcach dawnych Rzymian. Wyiątek z dzieła Pana L. A. J. Grzegorza d'Essigny.

Gościńce, czyli drogi oznaczone od Rzymian nazwiskiem *Viae*, autor dzieli na trzy klassy, to iest: *Viae publicae*, *Viae privatae* i *Viae vicinales.*

Pierwsze tak nazwane *Viae publicae* były drogi które Grecy nazywali *tas odus basilikas*, to iest drogi królewskie. Rzymianie niemaiąc tych gatunków dróg za czasów pierwszych swych królów, dawali im imiona *Viae praetoriae*, *Viae*

consulares i inne tym podobne pierwszych swych urzędników, których liczba tak dalece się rozmnożyła iż ich do dwudziestu liczono.

Goścince (*viae publicae*) znane pod nazwiskiem (*viae militares*) dróg woyskowych, robione były kosztem kraiu, i summy na to wykładane szły z kass publicznych, albo też niekiedy zastępowała ie hoyność iakiego czułego o dobro publiczne obywatela, lub nareście łupy zebrane na nieprzyiaciołach były na ten zamiar użyte. Dozorcy dróg (*viarum curatores*) i kommissarze publiczni przewodniczyli tym pracom.

Gościńce takie podzielone były na dwie części. Część średnia była nieco zaokrąglona, w celu aby woda iak nayprędzéy po każdym deszczu ściekała, i nazywała się *Agger*; zaś po obu stronach szły dwie węższe dróżki nazwane *margines*, i sposób robienia ich nazywano *marginare*. Szerokość tych dróg dochodziła do sześciudziesiąt stóp rzymskich co się równa 54. stopom i 5. calom francuzkim. Z tych stóp dwadzieścia składały środek a każdy z brzegów równéyże był szerokości. Materyały z których te goścince sypano, nie wszędzie były iednakie; używano zazwyczay tego co natura gruntu miała naywygodnieyszego i naytrwalszego na ten przedmiot, w przypadku zaś gdy w pobliskich okolicach nic się dogodnego nieznaydowało, natenczas potrzebne materyały sprowadzano lądem lub też spławiano rzekami.

Wszystkie drogi woyskowe (*viae militares*, *viae publicae*) były brukowane, ale zawsze odmiennie i stosownie do kraiu. Cała massa z któréy te gościńce sypano, dzieliła się na cztery warsztwy, znane pod nazwiskiem iak następuie *statumen*, *rudus*, *nucleus*, i *summa crusta* czyli *summum dorsum*.

Statumen, składał się z kamieni płaskich, spaianych wapnem iak podłoga, i był prawie podstawą, która miała na sobie dźwigać cały ciężar téy roboty. Nim iednak tę pierwszą warsztwę kładziono, kopał się rów tak szeroki i równoodległy, iak były kamienie pierwszą warsztwę składać maiące. Skoro rozpoznano że grunt był tęgi, natenczas te kamienie ubiiano tylko lub taczano ciężkie ogromne wały kilkakrotnie na wyrównanéy powierzchni. Głębokość rowów była taką, iakie miało bydź wyniesienie drogi nad poziom. Wyniesienie to dochodziło niekiedy do 10. i 12. stóp. Pan Mikołay Bergier zaś w swoiéy historyi o Gościńcach państwa rzymskiego *) wspomina iż wyniesienia te dochodziły niekiedy do stóp 20. iakoto nayczęściéy w Gallii Belgickiéy.

Rudus albo *Ruderatio* druga warsztwa, składała się z mieszaniny dachówek i cegieł potłuczonych a często ze żwiru, i to razem z sobą

*) Własny tytuł tego dzieła iest: *Histoire des grands Chemins de l'Empire Romain, etc. à Paris* 1622. *et* (*reimprimée*) *à Bruxelles en* 2. *vol in* 4*to an* 1726

spoionych mertlem czyli kitem albo też wapnem i piaskiem. Nim zaś trzecią warsztwę na to kładziono, ta musiała wprzód dobrze bydż ubitą, nieco stężyć i uschnąć.

Trzecia warstwa iakém iuż powiedział nazywała się *Nucleus*. Była to massa z samego wapna od Rzymian (*puls*) papką zwana; nadawano iéy bowiem tyle miękkości iż łatwa była do przyięcia wszelkich kształtów. Nakoniec wszystkie te trzy wyżéy wspomnione warsztwy pokrywano albo żwirem, albo płaskiemi kamieńmi albo wielkiemi cegłami, lub téż nareście głazami rożnego gatunku, podług okolic i kraiu. Ostatnia ta pokrywa nosiła imie *summa crusta* albo *summum dorsum*, a sposób układania iéy *incrustare*.

Drugi gatunek gościnców zwany (*viae privatae*) drogi prywatné, były te, które przechodziły przez grunta osób prywatnych i takowych nieiako były własnością; dziś ani śladu podobnych dróg nie pozostało. *Julianus Taboetius in Ephemerid. Historic.* nadaie tym drogom niektóre imiona naprzykład: *agraria*, *campestris*, *rustica*, *servilis*, *transversa*, *serviens*, *obnoxia*, *praedialis semita*, *via privati juris*, *pecularis*, *domestica* i t. d.

Trzeci gatunek gościnców zwanych ubocznemi (*viae vicinales*) podług Ulpiana troiakie miał nazwisko: 1. *Vicana* co właściwie zdaie się iż była droga przez wieś przechodząca, iak np. *Urbica* iest droga w mieście. 2. *Paganica* była droga przecho-

dząca przez okrąg iakiey udzielnéy prowincyi, który Latynowie nazywali *Pagus*. 3. *Solitaria*, były drogi które się rozciągały i przecinały przestrzeń gruntów uprawnych i tam się kończyły. Wszystkie te trzy wymienione gatunki były iedynie drogami służącemi do przeiazdu; należały do szczególnych wsi i czyniły związek między niemi. Pomimo tego służyły ieszcze do kommunikacyi iednéy drogi woyskowéy z drugą, a czasem i iednego miasta z drugiém.

Ponieważ drogi te mniéy były uczęszczane iak drogi woyskowe, łożono więc mniéy pracy i kosztów na ich usypywanie i nie brukowano ich wcale.

Materyały do usypywania tych drog używane, były wapno i piasek, lub też kamienie grubo tłuczone i z wapnem świeżo gaszonym mieszane, a potém kafarami ubiiane. Niektóre części tych kamieni, maiące niekiedy kolor ciemno niebieskawy, nadały tym drogom imie dróg żelaznych, lecz to tylko w tych mieyscach których powierzchnia była téy barwy. Nayusilniéy starano się aby te drogi iako niebrukowane, wolne były od wszystkiego, coby ie mogło od słońca lub wiatru zakrywać, i dla tego skoro takowe przechodziły przez lasy, zcinano pobliskie drzewa aby dadź wolny ciąg powietrzu. Z obu stron drogi, bito rowy dla ścieku wody.

Drogi tego gatunku robione były za staraniem

urzędników miasteczek lub wsi pobliskich. Każdy obywatel maiący w takowych swą własność lub mieszkanie, przykładał się do ogólnych wydatków; prace zaś przy nich odbywały się albo przez szarwarki lub też przez nakłady.

Urzędnicy mieli prawo przymuszać lud prosty do pracowania około dróg osobiście; i tak iednych użyto do zwożenia kamieni, żwiru, piasku, drugich do gaszenia wapna, zbierania materyałów, lub też do ubiiania i równania dróg, innych ieszcze do plantowania gór, zasypywania bagnisk, i tym podobnych. Sposób robienia dróg przez nakłady był następny: rząd, pewny oddział drogi wyznaczał bogatym obywatelom, aby takowy swoim staraniem i kosztem podług danych przepisów usypali. Proporcya brana była w stosunku dóbr iakie który posiadał, i iak daleko posiadłości iego rozciągały się.

Co się tyczy grubości warsztw iakich używano do usypywania tego gatunku gościńców, trudno iest dociec. Szczątki dróg dawnych rzymskich, pozostałe ieszcze poniekąd we Francyi, maią w niektórych mieyscach tak grube warsztwy, iż wiele potrzeba łożyć pracy i bardzo głęboko kopać, nim się do żywéy ziemi dostanie, na któréy nieiako podmurowanie tych dróg spoczywało; przeciwnie w innych okolicach warsztwy te tak są płytkie, iż zaledwo kilka się skib wyrzuci a iuż się grunt ukaże. Rozmaitość ta układania warsztw,

daie się przystosować do różności i gatunku ziemi, która mniéy lub więcéy będąc tęgą, potrzebowała mnieyszego lub większego wyniesienia. Wiadomo iest nawet iż drogi które robiono, ieżeli przechodziły przez niziny, wznoszono ie za pomocą piasku i innych materyałów do zrównania z wzgórkami; i to Strabon (lib. 5. geogr.) nazywa *exaggerare valles.*

Oprócz dróg które trzema klassami wyżéy oznaczyłem, Rzymianie mieli ieszcze inne gatunki dróg, i właściwe każdéy nadali nazwisko; ogólnie zaś wszystkie słowem *iter* mianowali, a te umieścić możem w klassie *viae vicinales.*

Iter ma pod sobą gatunki dróg nazwane *via - actus - semita - callis - trames - ambitus - divortium* i wiele innych. Warron daie nam definicyą o niektórych, i tak *via* opisuie iako dróżkę małą na ieden tylko wóz, i szeroką na ośm stóp, iak np. nasze dróżki chłopskie po polach: *Actus* dróżka czyli miedza, ktora iedynie między zbożem po polach szła i była na cztery stopy szeroka, i tym podobnie inne. Isidor wspomina rówanież o tych gatunkach dróg, i tak *Callis* mianuie ścieszką którą w górach bydło chodziło, i taka miała nayczęściéy pół stopy szerokości: *Semita* ścieszka dla ludzi szeroka na iednę stopę i t. d.

Na wielkich gościńcach stawiano od mili do mili albo raczéy co milę francuzką (*lieu*) słupy

kamienne, oznaczaiące odległość od mieysca gdzie były zabite, aż do naybliższego miasteczka. Ten gatunek słupów iest dziś ieszcze używany na gościńcach rossyyskich i znany nam pod nazwiskiem *wiorst*, tudzież w innych kraiach. Znakom tym czyli słupom Rzymianie nadali nazwisko *columnae milliares* i *columnae leucares*, w stosunku odległości na milę albo mniey. Na nich wykowano imiona tych którzy ie wystawili. C. Grachus który za czasów Rzeczypospolitéy z naywiększą usilnością przykładał się do poprawienia i robienia dróg wygodnych, był pierwszym który kazał zasadzić słup o iakich wyżéy mówiliśmy, i z tego nawet wszedł w użycie u Rzymian sposób mówienia, który nawet w wielu autorach spotykamy: *tertio*, *quarto*, *quinto lapide ab urbe* to iest trzeci, czwarty, piąty kamień od miasta. Słupy te były bardzo wygodne dla podróżnych iak sam *Quintilian* wspomina *).

Drogi te czyli gościńce były nadto ozdobione świątyniami, nadgrobkami, mostami, bramami tryumfalnemi, zgoła starano się usilnie aby im nadadź ozdobę przyiemną, i wszystko cokolwiek do wygody podróżnego potrzebném bydź mogło. Tenże sam C. Grachus wyżéy wspomniany, kazał po obu stronach dróg po-

*) *Facientibus iter multum detrahunt fatigationis notata inscriptis lapidibus spatia i t. d. Vid. Inst. orat. IV; 5. extr.*

kłaśdź wielkie kamienie opodal iedne od drugich, aby przez ten sposób dopomódz podróżnym do zsiadania i wsiadania na koń; na ten czas bowiem używanie strzemion nie było ieszcze znane.

Suetonius mówiąc o Auguście, który był pierwszym założycielem gościńców w Gallii, wspomina iż ten cesarz kazał wystawiać po drogach domy, nakształt naszych zaiezdnych austeryi dla wygody podróżnych. Domy te nazwano *mansiones*. W każdym z takich domów trzymano młodych chłopców nazwanych *statores*, których było obowiązkiem listy i pakiety z iednego do drugiego przenosić domu czyli stacyi, i w ten sposób takowe podług adresu oddawać. Był to gatunek poczty *cursus publicus* albo *cursus clabularis*. Z czasem August wprowadził po tych gościńcach konie i wozy, aby poczta takowa prędszą bydź mogła.

Domy wzmiankowane *mansiones*, służyły nadto podróżnym za przewodnika; mógł w nich każdy dostać wszystkiego co potrzebował za ugodzoną cenę, miał mieysce gdzie spocząć, zgoła był tak iak my w naszych austeryach. Nadto byłyto ieszcze i domy pocztowe, a z nich wszczął się u Rzymian zwyczay, liczenia przez nich dni iazdy, które kończyły się zwyczaynie na przebyciu drogi od iednego takiego domu do drugiego.

Uwaga Rzymian zwrócona na wygodę gościńców czyni im wiele zalety, a razem wzbudza w nas wysokie wyobrażenie o ich rządzie, który miał tak wielkie, szlachetne, i zawsze ku dobru ogólnemu dążące widoki.

Ponieważ mowa iest o drogach, wypada cokolwiek wspomnieć o wozach Rzymian. Używali oni wozów na czterech kołach iak my, a nadto gatunku bied na dwóch kołach, zwanych *birotae*. Wóz na czterech kołach mógł podług prawa mieć tylko na sobie ładunku funtów tysiąc, i zaprzęgano do niego mułów ośm w lecie, a dziesięciu w zimie; biedy ładowano do funtów dwustu, a w zaprzęgu miewały mułów trzy iak prawo Konstantyna przepisywało. *)

Wozy o czterech kołach które służyły do kursów publicznych były różnego gatunku. Jeden z nich nazywał się *currus*, którego ładunek podług prawa **) (47 *de cursu publ. Angar. et Parangar.*) mógł tylko 600 funtów wynosić. Nayzwyczaynieyszym wozem u Rzymian był znany pod nazwiskiem *Rheda*: inny nazywał się *Carpentum*. Obydwa nad 1000 funtów więcéy

*) *Rhedae mille pondo tantummodo superponi, Birotae ducentu; octo mulae jungantur ad Rhedam, aestivo videlicet tempore, hyemali decem. Birotis trinas sufficere indicavimus.*

**) *Rhedae mille librarum imponi debet, currui sexcentarum, nec amplius.*

cèy ładunku mieć nie były powinny *). *Essedum* był również ieden z rodzaiów woza, którego byli wynalazcami Belgowie iak świadczy Wirgiliusz **)

Drogi w powszechności sypane były nayprzód przez żołnierzy, powtóre przez pospólstwo po prowincyach, potrzecie przez rzemieślników naiętych za skarbowe pieniądze, nareszcie przez kryminalistów.

1. *Zołnierze.* — Jeżeli próżnowanie iest matką tysiąca występków, to wniosek ten nayprędzéy przystósować można do woyska. Przez próżnowanie żołnierz traci siłę i odwagę, a w końcu staie się niekarnym i burzliwym ***). Dzieie narodów niemało nam w téy mierze daią przykładów. W ten czas gdy Hannibal po sławnéy bitwie pod Kannami obrał sobie Kapuę na spoczynek, żołnierze iego przyzwyczaieni wprzód do wszelkich trudów, stali się na łonie rozkoszy, iakiéy w tém mieście doznawali, pierzchliwemi i leniwemi. Cesarze Rzymscy przekonani o téy świętéy prawdzie, nie mogli

---

*) Lib. 5o. Cod. Theod. de curs. publ. et parang. *Perspicue sanxeramus, ut in carpentis rhedarum mensuram subditam nullus excederet* i. t. d.

**) Georg. III, 204. *Belgica vel molli melius feret esseda collo.*

***) Tacyt mówi. *Discordia laboratum, quum assuetus expeditionibus miles otio lasciviret. Vid. Jul. Agric. Vit.* c. 16. *extr.*

swych żołnierzy rozsypanych po prowincyach lepiéy użyć, iak każąc im sypać gościńce.

August który tak wielką ilość gościńców usypać kazał, był iednym z tych, którzy naywięcéy swoich żołnierzy tą pracą zatrudnili, a przez to tę klassę ludzi tak użyteczną kraiowi a razem tak szkodliwą przez zepsucie, uwalniali od próżniactwa, utrzymali iéy siły i tęgość, zgoła umieli im uiąć wszelkiéy rozpusty i ochronić od miękkości. Nadto, polityka ta ieszcze z drugiey strony niepospolity przynosiła użytek, gdyż nieustanna obecność woyska wlewała w naród posłuszeństwo i boiaźń.

2. *Pospólstwo.* Dla tego rząd Rzymski zatrudniał pospólstwo po prowincyach usypywaniem gościńców i utrzymywaniem onych, aby iak uważa *Izydor* *) nie stało się próżniackiém. Próżnowanie iest źrzodłem buntu. Lud pracował wspólnie z żołnierstwem, lecz trudy które im ta praca sprawiała, i złe obchodzenie się z niemi żołdactwa, były niekiedy przyczyną wielkich skarg, a czasem i zaburzeń, które iednak woysko wkrótce zaspokaiało.

3. *Rzemieślnicy.* Mularze, cieśle, architekci pracowali również przy usypywaniu gościńców, gdyż potrzeba było stawiać mosty, łuki, bu-

---

*) *Romani vias per omnem paene orbem disposuerunt propter rectitudinem itinerum, et ne plebs esset otiosa. l. 15. Origin. c. 16.*

dować austerye pocztowe, nazwane iak mówiłem *mutationes* lub *mansiones*, zabiiać słupy naddrożne i t. p. co bez téy klassy ludzi stać się nie mogło.

4. *Kryminalniśei.* Jedna z kar przepisana dla pewnego gatunku zbrodniarzy była u Rzymian pracowanie przy gościńcach, iak dzisiay u niektórych narodów skazuią na galery.

Do ponoszenia wydatków koniecznych przy robieniu gościńców, były trzy gatunki współprzykładaiących się, to iest:

Skarb publiczny, Cesarze, i osoby prywatne.

1. *Skarb Publiczny.* Dochody skarbowe wpływały z podatków i cła, nazwanych *tributa vectigalia.* Tych było dwa gatunki: 1. Podatki zwyczayne, pobierane corocznie od każdéy osoby i z każdego maiątku; 2. Podatki nadzwyczayne które nakładano na żądanie ludu lub Senatu Rzymskiego, w stósunku potrzeby dla dobra i obrony kraiowéy. Cło dzieliło się na pięć gatunków: Pierwszy z tych nazwany był *vectigal peregrinum* albo *portorium*, to iest cło od wprowadzania lub wywożenia rzeczy sprzedaynych. Drugi i trzeci gatunek nazwany był *decima* i *scriptura*; czwarty był co się pobierał z soli, iak niegdyś we Francyi *gabelle.* Piąty pobierał się na niewolnikach których uwalniano. Wynosił on dwudziestą część téy summy za iaką niewolnik był uwalnianym i dla tego zwał się *vigesima.*

2. *Cesarze.* Prawa dwunastu tablic w Rzymie, dozór i opiekę dróg oddały w ręce cenzorów *). Dozor ten stał się z czasem urzędem bardzo szanownym i poważnym, tak dalece że Konsulowie sami nie mogli go sprawować. Lud Rzymski chcąc okazać cześć swoię Augustowi, mniemał iż tego da dowód gdy go dozorcą i kommissarzem gościńców ogłosi.

Cesarz ten, kazał usypać i ponaprawiać wielką liczbę dróg w całym kraiu podległym iego panowaniu, a nadewszystko w Gallii i Hiszpanii. Czułość iego o dobro publiczne niedozwoliła mu nawet oszczędzić srebrnych posągów, które mu lud na pamiątkę i uczczenie iego zwycięztw poświęcił. Wiele z nich kazał stopić i przebić na pieniądze, a te obrócono na roboty użyteczne kraiowi, i wydatki gościńców.

Tyberyusz następca Augusta, był również iak tamten urzędnikiem i dozorcą gościńców, i aby dopełnił obowiązku tego z tym większą gorliwością, wiele dróg swoim kosztem usypał.

Kaligula w przeciągu roku niespełna wydał na ten sam przedmiot, sposobem nadzwyczaynym, część dwudziestu siedmiu milionów sestercyów, które Tyberyusz oszczędził.

Niedołężny Klaudyusz użył ogromnych summ na roboty wielkie ale mało potrzebne.

*) *Censores urbis vias, aquas aerarium, vectigalia tuentor.*

Neron nic prawie dla dróg nie uczynił, ale za to wiele przyozdobił ulice Rzymu. Panowanie Galby, Ottona, Witelliusza były arcykrótko trwaiące i bardzo burzliwe. Wespazyan pod którym Rzym zaczął bydź spokoynieyszym, zaiął się na nowo staraniem około gościńców. Jego następcy Tytus i Domicyan naśladowali go w tém poniekąd, lecz Traian przeszedł ich w téy mierze. Dziś ieszcze we Włoszech, Hiszpanii, nad Dunaiem i w innych mieyscach widać ślady dróg i mostów które były iego dziełem. Adryan nastąpiwszy po Traianie prowadził daléy roboty około gościńców które tamten pozaczynał. Po nim nastąpił Antonin pobożny, który że również myślał o drogach publicznych, dowodzą cztery ieszcze pozostałe napisy. Markus Aureliusz pracował nad drogami w Niderlandach. Po Marku Aureliuszu zaymowali się tą pracą Septimus Severus i iego syn Marek Aureliusz Antoninus nazwany Karakalla. Heliogabalus syn Karakalli, ta poczwara okryta purpurą cesarską, usypał także niektóre gościńce w Hiszpanii. Alexander Severus Xiążę mądry ponaprawiał mosty wystawione przez Traiana. Maximus nie zapomniał również o gościńcach, lecz aż do Waleriana nie widać aby około nich cokolwiek robiono. Tacytus następca Aureliana zaiął się tą pracą, iak świadczą dwa napisy znalezione na drodze z Lisbony do Mediny na słupach przy drodze

zabitych. W liczbie cesarzów którzy potém nastąpili i pamiętali o téy części dobra publicznego, są Dyoklecyan, Aurelius, Maxencius, Maximinus, Konstantyn i Gracyan. Cesarze późnieysi aż do upadku państwa Rzymskiego nie myśleli bynaymniéy o gościńcach. Przyczyna tego iest dwoiaka: pierwsza iż roboty około gościńców trwaiąc ciągle blisko lat 300, nie wiele zostawiły do ukończenia, powtóre iż państwo Rzymskie było w nieustanném zaburzeniu, które nic wielkiego przedsięwziąć nie dozwoliło.

Z kolei narody dzikie wtargnęły do kraiów pod panowaniem Rzymskiém będących, lecz te nie miały ani odwagi, ani sposobów dostatecznych do dalszego prowadzenia tak ważnych robot; dosyć dla nich było iż potrafili czuwać nad utrzymaniem i własnością kraiów podbitych. Tym więc sposobem urywki dróg pozostałych ieszcze we Francyi, Hiszpanii i we Włoszech, są dotąd pamiątką cesarzów tego wielkiego państwa.

3. *Osoby prywatne.* Teraz wypada nam się zastanowić nad wydatkami, iakie prywatne osoby na naprawę i utrzymanie gościńców, tak we Włoszech iak i w innychprowincyach ponosili.

Czytamy w Dyonie Augusta rozkaz, iż wszyscy którym tryumf pozwolonym będzie, maią na pamiątkę tak wielkiéy i wiekopomnéy chwa-

ły, cokolwiek dla dobra publicznego uczynić Swetoniusz przydaie nawet że tryumfniącym powyznaczał gościńce, aby łupy na nieprzyiaciołach zabrane poświęcili na ich naprawę i utrzymywanie. Łupy te składały się zwyczaynie z kawałów złota, srebra, z posągów, wieńców, i naczyń tak srebnych iak złotych; nareszcie z drogich kamieni, malowań, różnych materyy, niewolników i t. d.

Pomimo tych przepisanych ofiar tryumfuiącym, wyznać potrzeba że osoby partykularne bardzo często czyniły dobrowolne ofiary na naprawę, utrzymanie lub wcale na usypanie nowych gościńców. Dość iest wspomnieć Agryppę wysłanego przez Augusta do Gallii, któremu sam Strabon przypisuie naywiększe cztery gościńce (*viae militares*) we Francyi znayduiące się.

Z pozostałych szczątków dróg dawnych Rzymian, które dziś ieszcze widać we Francyi, Hiszpanii, i Włochach, naywiększe i naylepiéy zachowane są w Pikardyi, którym Francuzi nazwisko *Chaussées de Brunchant* nadali.

Do ukończenia tego szczupłego rysu o drogach dawnych Rzymian, przydadź ieszcze wypada kilka słów o milach Rzymskich. I tak litery M. P. któremi Rzymianie naznaczali swe mile, wyrażały *millia passuum* to iest tysiąc kroków czyli stop Rzymskich. Chcąc więc takowe przystosować do długości dziś używanéy,

wypadnie, iż wiorsta rossyyska iest prawie zupełnie milą dawną rzymską, a chcąc przerobić na miarę francuzką, pokaże się iż 1000 stop rzymskich czyni 756 sążni francuzkich. Oprócz mil rzymskich, Rzymianie mieli ieszcze mile Galliyskie, których długość wynosiła 1500 stop rzymskich, czyli 1134 sążni francuzkich. My możem ią nazwać naszą ćwierć milą.

Mówiąc o gościncach rzymskich wypadałoby zwrócić uwagę na gościńce i drogi kraiu naszego, których zaniedbanie, nie tylko cudzoziemca ale i samego kraiowca przestrasza. Niemożna zaprzeczyć iż klęski które ziemia nasza ciągle od dawna ponosiła, nie dozwalały ani rządowi ani obywatelom wielkich na to czynić wydatków, z tém wszystkiém utrzymanie w porządku dróg przynaymniey główniéyszych, sprostowanie i osadzanie ie drzewami, podzielenie ich na mile iednakowe, stawienie rękali czyli przewodników po drogach rozstaynych, nie iest niepodobném. Są nawet przedmioty które małym bardzo sporządzone kosztem, wielki użytek ogółowi a wygodę podróżnym sprawićby mogły; gdyby naprzykład co milę dokładnie wymierzoną zabito słup z napisem, która iest mila od miasta powiatowego czyteż Woiewódzkiego. Wydatek na słup podobny na właściciela gruntu włożony, niewiele podobno zrobiłby różnicy w intracie, a wielki zysk i zaszczyt sprawiłby kraiowi. Jest w prawdzie w wielu

mieyscach zaprowadzony porządek co do gościńców głównieyszych, lecz brak dozoru czuynego, zaniedbanie w utrzymywaniu ich przynosi. Lecz iuż życzeniom publiczności piękną czyni wróżbę świeżo zapadła ustawa Namiestnika Królewskiego tak względem gościńców głównych, iakoteż co do dróg ubocznych. Upragniony pokóy, którego kraina nasza doznaie, spodziewać się każe, iż ustawa ta w miarę możności do skutku przywodzoną będzie.

F. G.

Rozprawa historyczno-krytyczna

o śmierci gwałtownéy Przemysława króla polskiego, z powodu granéy na teatrze narodowym traiedyi pod nazwiskiem Ludgarda.

napisana

przez M. SOKOLNICKIEGO. Gen. Dyw.

Reddidit ipse suis victricia signa Polonis. a) Napis wyięty z pieczęci Przemysława II. który więcéy od dwóch wieków, zdiętą przez Papieżów z głowy królów polskich koronę, pomimo groźb Watykanu, ze zgodą wszystkich stanów, i samego nawet Władysława Łokietka, iednocząc rozszarpane po Krzywoustym części narodu, z wyniesieniem chwały iego do zazdrości postronnych dźwignął, przywdział, i własną krwią dla następnych utwierdził.

Uroczyście koronowany przez arcy-biskupa *Swinkę*, dnia 26. Czerwca 1295 roku w Gnieźnie, wraz z żoną swoią *Ryxą*, córką *Waldemara* króla Szwedzkiego, którą zaślubił w roku 1285 dnia 11. Października w Poznaniu, w obecności zgromadzonych stanów całego prawie narodu na ten uroczysty akt przybyłych.

„Nowy pan, mówi *Solignac* według naypo-

a) Napis téy pieczęci znaydnie się w wyiątku z Bielskiego na karcie 4. tu niżéy przytoczonym.

„ważnieyszyszych historyków b), na samym „wstępie, pomyślnych rządów naywyższe dał „nadzieie. Był on, iak twierdzi tenże autor, „charakteru stałego i odważnego, śmiały bez „zuchwałości, wspaniały bez nadętości, okazały „bez przepychu, przystępny bez poufałości, taki „właśnie, iakiego potrzebował naród wśrod za-„burzeń i woien domowych, gdzie należało po-„skromić możnych bez urągania, karać bez obel-„gi, darować bez słabości: słowem, bydź mści-„cielem praw, by ich niepodać na zniewagę, „i zwyciężać siłą dowcipu lud niełatwy do pod-„dania się zasadom rozsądku."

„Te tak piękne początki królowania, mówi „Naruszewicz c), przecięła w dalszych nadzieiach „śmierć Przemysława. Przyczyną iéy była zazdrość „Margrabiów Brandeburskich, powzięta z wynie-„sienia iego na tron, ażeby maiąc iuż więcéy „mocy i powagi w kraiu polskim, nie mścił się „nád nimi różnych przywłaszczeń i krzywd w „kraiach koronnych poczynionych. Ułożyli mię-„dzy sobą czas Margrabiowie. *Otton długi*, *Ot-„ton* elektor, i *Jan* syn *Konrada*, a z siostry „iego *Konstancyi* rodzony Siostrzeniec *Przemy-*

---

b) *Histoire de Pologne ed. de Paris 1750 Tome II. page 386.*

c.) Historya narodu polskiego wydania T. Mostowskiego w Warszawie 1803, Tom V. księga II. karta 210.

„*sława*, aby go zdradą, życia lub berła pozba-
„wili."

„Bawił się pod tę porę *Przemysław* w *Rogo-
„źnie*, miasteczku nie dalekiém od Marchii,
„łagodząc troski rządu rycerskiemi rozrywkami
„w gonitwach i turnieiach; a na tych zabawach
„czas zapustny przepędziwszy, miał niebawnie
„wyiechać do Krakowa. Swobodna myśl bez
„podeyrzenia zdrady zabezpieczyła biesiadni-
„ków, iż podlawszy sobie trunkiem, spało co
„żywo czekaiąc popielcu. Alić o samym świ-
„cie, ubiegłszy miasto bez murów i wałów
„otwarte, ludzie zbroyni oskoczyli samo mie-
„szkanie gdzie król spoczywał. Porwał się na
„pierwszy tumult z łoża nie wiedząc co się
„dzieie; a lubo niewiadomy z iakim i iak sil-
„nym nieprzyiacielem miał sprawę, gdy już
„zabóycy do domu się wdarli, dawał im potę-
„żny odpór, póki ieden wszystkim na siebie
„grotom i mieczom wymierzonym mógł podo-
„łać. Zrąbany nakoniec i skłóty upadł."

„Spełnione na monarsze okrucieństwo poda-
„ło w rozsypkę przyboczną czeladź i innych go-
„ści. Tym czasem mordercy, że król był ie-
„szcze przy znakach życia, chcieli go uwieść
„do Marchii na koniu, bądź na wozie; na któ-
„rych ponieważ dla mdłości siedzieć niemógł,
„dokłóli puginałami już bezbronnego i niewol-
„nika; zostawuiąc martwe ciało, a unosząc z so-

„bą podłe zwycięztwo, i cechę zbrodni na „czasy wiekopomne.” d.)

„Wieść niosła że Niemcy mieli w wspólnictwie „tego zabóystwa niektórych z familii *Nałęczów* „i *Zarębów*, niechętnych Przemysławowi, że „wzrastaiące ich z bogactwami zuchwalstwo i ła„komstwo myślał ukrócić. Wszakże, do cza„sów Kazimirza Wielkiego, potomkowie tych „domów, iak słychać, ani w szykach rycerskich „podczas wypraw woiennych stawać, ani sukien „szkarłatnych używać mogli.”

„Zwłoki królewskie, mówi daléy Naruszewicz, „z Rogożna do Poznania sprowadzone, i w gro„bie przodków złożone, oblały łzy całego narodu. „Żył Przemysław lat 38, miesięcy 3. dni 24.— „A lubo tylko przez siedm miesięcy koronę „nosił, iednak tym wielkomyślnym postępkiem „oyczyznę podźwignął, wlewaiąc pierwszy w „iéy rozszarpane ciało ducha rządu, iedności „i karności pod iednémberłem, którego trwałość „na przyszłe czasy krwią swoią zahartował.”

„Ostatni to był Xiążę z linii Wielko-Pol-

---

d) „Rzecz uwagi godna, mówi Naruszewicz na karcie 213, „iż dom tych Margrabiów Brandeburskich z linii *Alberta Ursa*, lubo ieszcze w życiu dwanaście głów mę„zkich liczył, w przeciągu iednak lat dwudziestu kilku „zszedł bezpotomnie, zostawiaiąc Margrabstwo na zabór „innym, póki one statecznie w familii Hohenzollerskiéy, „teraz w Prusach panuiącéy, nie osiadło.

„skiéy idącéy od Mieczysława Starego. Z żo-
„ny *Ryxy*, iednę tylko zostawił córkę także
„imieniem *Ryxę* e), która potym wydana by-
„ła za *Wacława* króla Czeskiego; a po dwu-
„krotném złożeniu *Łokietka*, późniéy, to iest
„w lat cztery, króla polskiego, koronowanego
„w Gnieźnie, i panuiącego Polakom przez lat
„sześć. f)"

Zobaczmy ieszcze co w zwięzłéy i czystéy swéy polszczyźnie mówi o nim Bielski na karcie 202. — „*Przemysław* wtory Xiążę Wielkiéy Polski i Pomorskie, testamentem ieszcze

e) „Były niektórych zdania, mówi Naruszewicz na karcie 215. „aby nieoddalać od dziedzictwa oycowskiego córki *Ryxy*; „lecz wiek iéy a słabość płci niewieściéy niezdolna dać ra„dy w tak licznych i trudnych dla kraiu okolicznościach, „kazała szukać zdatnieyszego męża w téyże krwi i narodzie. „Niebyli Polacy ieszcze w przypadku widzenia kobiet „u siebie po rodzicach panuiących, prócz baiecznéy *Wan„dy*. Wszakże i po Bolesławie Kaliskim, lubo miał cór„ki, nastąpił przecież po nim Synowiec iego *Przemysław*.

f) „Roku 1300 ozdobne poselstwo wezwało *Wacława* do „zaślubienia *Ryxy* córki iedynaczki *Przemysława* króla „i do przyięcia korony polskiéy. Zjechał więc do Gnie„zna, zkąd po koronacyi przez Arcy Biskupa *Swinkę*, „udał się do Poznania i tam poślubił czternastoletnią *Ry„xę*. Od tego to Wacława Czeskie pieniądze kurs w Pol„szcze wzięły i tak się rozmnożyły, iż do późnych wie„ków trwały. Daléy na karcie 258. mówi Nar. iż taż *Ry„xa* zostawszy wdową po Wacławie, poszła za *Rudolfa* „syna *Alberta* Habsburskiego Cesarza 1311.

„naznaczony od *Henryka Probusa*, iednostay-
„nym głosem, z radością pospolitego ludu, na
„królestwo polskie iest pomazan i koro-
„nowan przez Jakuba *Swinkę* Arcybiskupa
„Gnieźnieńskiego, przy innych duchownych w
„Gnieźnieńskim kościele, i z iego małżonką
„*Ryxą* króla Szwedzkiego córą. A ten dopiero
„był królem koronowanym w Polszcze u nas;
„którego począwszy od Bolesława Smiałego, aż
„do tych czasów nie koronowano żadnego. Tak
„że tedy będąc prawym królem pieczęć wielką
„królewską dał sobie wnetże wyryć, zwłaszcza
„dla listów głównieyszych; na któréy z iednéy
„strony: wyrzezano orła, a na drugiéy stronie
„osobę królewską, siedzącą na maiestacie, dzier-
„żąc w prawéy ręce sceptrum, a w lewéy iabłko
z krzyżykiem z takim textem: *sigillum Premi-*
„*slai Regis, Ducis Pomeraniae*; na drugiéy stro-
„nie był taki text *Reddidit ipse suis victricia si-*
„*gna Polonis.* Także też i na monecie wybiia-
„no. Co słysząc *Wacław* król Czeski, miał mu
„to za złe, że go na królestwie posiadł: iednak że
„się sam nad nim pomścić niemógł, przez tru-
„dności swe Margrabie naprawił, którzy zebra-
„wszy się potaiemnie przyciągnęli do *Rogoźna*,
„gdzie był król wesoł z swęmi dworzany, cza-
„su mięsopustnego w dzień Stéy Doroty. Ude-
„rzyli na króla nieopatrzonego: acz się dosyć
„dobrze i długo bronił, z swoią trochą ludzi,

„które miał przy sobie. Także mieczonego pochwy-
„cili na koń, chcąc go żywo dowieść, ale rychło
„umarł: pochowan w Poznańskim kościele
„gdzie iego przodkowie leżą. Królował tylko
„siedm miesięcy. Piszą kronikarze, iż iego
„śmierci przyczyńcy byli *Nałęczowie* i *Zarębo-*
„*wie*; i przetoż ani w czerwonych szaciech cho-
„dzić, ani w iednym ufie z drugiemi stać mo-
„gli; aż do czasów kiedy Kazimirz Wielki z
„Rusią miał potrzebę, gdzie dopiero sławy swéy
„poprawili z innemi we wszystkim byli zasię poró-
„wnani." Co mówi daléy o *Lukierdzie* przyto-
czę niżéy.

Z tego krótkiego rysu, przez wszystkich au-
torów kraiowych i zagranicznych, ostatnich dni
życia Przemysława II. zatwierdzonéy historyi, ła-
two dostrzedz można, iż monarcha ten należy
do pocztu wielkich mężów w oyczyźnie i dobro-
czyńców ludu. A iako wskrzesiciel sławy i po-
tęgi narodowéy, nie może bydź Polakowi ani
obcym, ani oboiętnym.

Zobaczmy teraz iak autor traiedyi *Ludgar-*
dy tęż historyą wyprowadza. Użyię wyrazów
zdaiącego o téy sztuce sprawę Imci Pana X. w
gazecie Warszawskiéy.

„Przemysław król polski, ma za żo-
nę piękną, cnotliwą i od narodu kochaną
Ludgardę córkę Henryka, Xiążęcia *Winda-*

wy.

wy. g) *Ryxa* królewna Szwedzka, narzeczona *Wacławowi* królowi Czeskiemu h), znayduie

---

g) *Długosz* na karcie 803. a za nim *Kromer* nie stanowi czyią ta Ludgarda była córką; czy *Henryka* Xiążęcia Słowaków Obotrytów na *Wizmarze*, czyli *Mikołaia* także Xiążęcia Słowaków Kaszubskich. Mikrel na tablicy genealogii Xiążąt Pomeranii mówi że *Barmin* Xiążę na *Szczecinie* miał iednę z córek *Anastazyą* wydaną za Xiążęcia *Henryka* Meklemburskiego, z których się urodziła ta *Ludgarda*. O *Mikołaiu* zaś Hrabi na *Gutzkowie* powiada, iż on miał za sobą *Dobrocławę*, siostrę *Barmina*. Długosz powtórnie na karcie 831. mówi iż *Ludgarda* była córką *Nicolai Cassubiorum Ducis*. Raczéy miał mówić *Cessinorum* około rzeki *Piany* i *Odry*, gdzie iest miasto *Guszków*, nazwane od dawnych tam Słowaków. Długosz powiedziawszy na karcie 803. że *Ludgarda* była córką Mikołaia, powiada na karcie 840, iż ona była z domu Margrabiow Brandeburskich; w czém sam sobie sprzeciwia się.

h) *Wacław* król Czeski miał pod ów czas za żonę *Judytę* Austryaczkę, która dopiero w roku 1299. to iest we trzy lata po zgonie *Przemysława* umarła, a z któréy miał kilkoro dzieci, między innemi córkę *Agnieszkę* iuż zamężną w roku 1293 za *Rupertem* synem *Adolfa* Cesarza, i syna *Wacława*, który dopiero w roku 1301 dochodząc do lat męskich, to iest w rok po powtórnym ożenieniu się oyca z córką Przemysława *Ryxą*, z matki *Ryxy Szwedki* spłodzoną, (iak w nocie f) a w siedemnaście lat z górą od śmierci Ludgardy pierwszéy żony Przemysława był przeznaczony na króla Węgierskiego. Naruszewicz na karcie 223. i d. -- Stąd wypada iż *Ryxa* Szwedka, w żaden sposób, żadnemu z tych dwóch *Wacławow* Czechów nie mogła bydź narzeczoną.

się przeiazdem w Poznaniu u dworu *Przemysława*, i w ścisłéy iest z *Ludgardą* przyiaźni i.); iednakże wdzięki *Ryxy* rozpaliły Przemysława gwałtowną dla niéy miłością, ktorą ona dzieli. Już król zapamiętały rozwodu w Rzymie pragnął, a nie zważaiąc na woynę, którą zmazanie praw gościnności i sąsiedzkiey wiary ściągnie na naród, ani też na tego głośne szemranie, przedsięwziął weyść z *Ryxą* w śluby małżeńskie. W tém rzeczy położeniu rozpoczyna się widowisko. *Sambor*, powiernik króla wódź zwycięztwami znakomity k), tchnie zemstą

---

i) Podług historycznego wywodu, zgon Ludgardy przypada na dzień 14. Grudnia 1283; przybycie zaś *Ryxy* ze Szwecyi i iéy zamęście za *Przemysława* wypada na dzień 11. Października 1285. iak się wyżéy powiedziało. Nadto Naruszewicz przywodzi spis przywileiów różnych do kapituły Poznańskiéy ściągaiących się: między temi znayduie się ieden pod rokiem 1286. do którego dało powód *szczęśliwe przybycie z zamorza małżonki Ryxy* przez Przemysława pod ów czas ieszcze Xiążęcia Wielkopolskiego nadany. Wolno więc przynaymniéy wątpić aby się te dwie piękne Panie z sobą znały. Niemniey iest trudna do poięcia, iak panna młoda tyle sprzecznych uczuć łączyć mogła: przyiaźni dla rywalki, miłości i wzgardy dla kochanka i niestatku dla narzeczonego.

k) *Sambor* brat *Swiątopełka*, iuż był grożny Krzyżakom, nim się Przemysław urodził. Po śmierci zaś brata, *Sambor* za przykładem swego synowca *Warcisława*, i przez gniew naystarszego synowca *Mestwina*, który Xięstwo Pomorskie odziedziczył po oycu, i też Przemysławowi zapisał, za

przeciwko *Ludgardzie* i *Nałęczowi* Naczelnikowi Senatu, za których pomocą nie on lecz *Kmita* l) buławę otrzymał. Już wszystkim iest wiadoma miłość *Przemysława* dla *Ryxy*; iuż *Erydson* m) poseł Szwedzki miał czas ostrzedz o niéy swego pana, odebrać od niego zagrażaiącą woyną odpowiedź; iuż *Nałęcz* sprowadza *Henryka* oyca *Ludgardy*: ona tylko sama nic ieszcze nie wie, i w drugim akcie dopiero wyznanie téy nieszczęsnéy dla siebie miłości z ust

---

to właśnie że był Polakom przyiazny, dział swóy to iest: Xięstwo *Wenzkę* czyli *Meve* a ztąd może późniéy *Gniew* nazwane, Krzyżakom odstępuie. Lecz przymuszony uchodzić z Pomeranii, szuka przytułku w Toruniu; niewidząc zaś i tam bezpieczeństwa dla siebie, w obawie aby go i sami Krzyżacy nie wydali, odziany w obce szaty, dla niepoznaki uszedł do siostry swéy Xiężny Kuiawskiéy, u któréy wkrótce umarł i pogrzebion w Inowrocławiu roku 1278, gdy *Przemysław* był ieszcze pod opieką stryia *Bolesława* Kaliskiego. Narusz. T. V. Rozd. I. k. 146--154. Wyznaię tu iż moia wyobrażnia iest nadto poziomna, aby się mogła unieść do strefy, skąd autor takiego powiernika sprowadził i Przemysławowi nadał.

l) Acz troskliwy w spisie osób znakomitych na końcu każdego tomu Naruszewicz, przecież i wzmianki, w całém życiu Przemysława, niemasz o *Kmicie*.

m) Rownie żadnéy wzmianki o *Erydsonie* w całym V. tomie Historyi Naruszewicza nie znayduię: wątpić zaś przynaymniey wolno, aby w ciągu zawodu dla sztuki przepisanego, to iest od pory do pory, mógł goniec z Poznania do Sztokolmu, zaiechać i nazad w tymże zakresie czasu wrócić.

Ryxy słyszy; a to w scenie między wielu pięknemi, naypięknieyszéy. Wynurzywszy tkliwie i łagodnie swe żale, prosi męża ażeby ią do oyca w *Windawie* odesłał. Król cnotą i miłością iéy zachwiany, iuż powiada, że chce powrócić do prawéy drogi; lecz w tym *Sambor* mu donosi iż *Ludgarda* wspólnie z *Nałęczem* i *stanami państwa* godzi na odebranie życia *Ryxie* i *Przemysławowi* n). Ten wierzy natychmiast; każe żonę wtrącić do ciemnego więzienia, przybyłemu oycu zwrócenia iéy odmawia, a dowiaduiąc się od *Sambora*, iż stany państwa chcą wynieść na tron *Wacława*, że lud i woysko są wzburzone, że *Ludgarda* ma bydź przez przyiacioł wieczorem z więzienia wyswobodzona, rozkazuie *Samborowi* ią zabić.

„W saméy rzeczy, królowa uwolniona, okazuie się samotna w ciemności na scenie; *Prze-*

n) Do światłych uwag JmciPana X. nad piątym aktem czynionych, niech mi wolno będzie przydać tu zapytanie: czyli taki domysł pogodzić można z podobieństwem do prawdy i z godnością dla narodu? dozwoliwszy nawet iż te stany mogły bydź mimo woli lub mimo wiedzy króla zgromadzone, o czém żadnéy wzmianki w całéy sztuce niemasz, możnaż dopuścić wiarę aby i w nayburzliwszych czasach, namiestnicy narodu mogli do podobnego spisku, przeciw własnemu monarsze, który go z taką tęgością i z taką chwałą dźwignął, należeć? a to dla ocalenia iednéy kobiety, któréy przecież wspólnie z ludem i z całém woyskiem, przeciw iednemu siepaczowi obronić nie mogli.

mysław słyszy iak w słodkich narzekaniach swoich, pełna iest zawsze czucia dla niego: przekonywa się o iéy niewinności, chce cofnąć fatalny wyrok; lecz zagaduie się z nadchodzącą *Ryxą*, która wymawia królowi iż niewinną Ludgargę uwięzić kazał.

„W tym sporze czas miia, godzina przeznaczona uderza, i *Zaręba* dowodzca miasta, tudzież *Erydson* przychodzą donieść że królowa iuż nie żyie, pchnięta od *Sambora* pod *Przemysława* posągiem; że ten od mściwego ludu pragnącego śmierci króla, iest obalony, i że *Sambor* zginął z ręki *Henryka*. Tu *Ryxa* wyrzuca *Przemysławowi* zbrodnie iego, wyrzeka się go i z *Erydsonem* wychodzi.

„Wkrótce *Henryk* przybywa z mieczem, krwią córki zbroczonym, i powtarza ostatnie iéy słowa, któremi błagała oyca, aby na *Przemysławie* téy śmierci się nie mścił.

„Nakoniec *Nałęcz* przybliża się na czele *Senatu* i *Stanów* (których iednak na teatrze upatrzyć trudno) ogłasza ich wyrok, iż Przemysław złożony z tronu, został poddanym na mieysce iego obranego *Wacława*. Król długo z buduiącą wytrwałością nasłuchawszy się mów i wyrzutów wszystkich, odpowiada naostatek, że sam będzie mścicielem *Ludgardy*, i zabiia się."

Z takiéy osnowy rzeczonéy traiedyi, każdy nieuprzedzony czytelnik łacno dostrzeże iak dalece iest różną od historycznéy prawdy. Przekona się iak dalece uniża, albo raczéy upodla monarchę, który, stósownie do dzieiów, tylu zalet stał się godnym, nie uyrzy zatem bez zdumienia, z skażeniem dzieiów oyczystych, a to bez naymnieyszéy potrzeby, naysromotniéy sławę, iż tak powiem, całego narodu zhańbioną?

Mnieyby go może ta rzecz obchodziła gdyby sztuka ta należała tylko do płodów ulotnych i dziennych: lecz zastanowiszy się nad wyrazami przez iednego z członków szanownego XX. zgromadzenia wyrzeczonemi, tak dalece zalety sztuki téy wynoszącemi, iż między innémi powiedziano: „*Ludgarda taka iaka iest teraz, dziełem znakomitém, przyiemnie i wzorowo pisaném zostanie*; na ten czas nie godzi się Polakowi bydź oboiętnym. Albowiem *sztuki dramatyczne wzorowe*, maią tę szczególną, nad samą historyą wyższość, iż przez żywość swych obrazów, mocniéy iak drugie upowszechniaią dzieie, zwłaszcza gdy bez mozołu, owszem bawiąc i unosząc umysły, niestarte w nich zostawuią wrażenia.

Prawda wskazuie tylko dzielne wzory młodzi,
Ten się iéy nie zasłuży co bawiąc ią zwodzi.
Jakąż odniesie korzyść z szczebiotliwych baiów,
Jeśli w sztuce nie znaydzie szkoły obyczaiów?

Będziesz ona wśród zgrai natrętnych oszczerców,
Widzieć bez zgrozy mogła bezkarnych morderców?
Którzy dłoń świętokradzką zbroczywszy w krwie pańskiéy
Głoszą podłe zwycięztwo iak z czerni pohańskiéy?
Masz wreszcie, śledzić wiarę w zmiennikach wyrodnych,
Zródło cnot czerpać w kaźni zbrodniarzów niegodnych?
Z łupów drapieży sprosnéy trefić wieniec chwały?
W płodzie swawolnéy chuci znaleźć umysł stały?
W nadętych samolubców chełpliwości wzorze,
Drogich nadziei blasku upatrywać zorze?
I oklaski naiemne, z obcéy pyszne szatni,
Brać za hołd czystéy cześci samołownéy bratni?
Wśród wytwornego czucia ze szczytnego wątku,
W styczności z iasną prawdą zdrowego rozsądku,
Smak się rodzi, doyrzewa i z owocu słynie,
Inny w prześcigłym kwiecie z płochym wiatrem ginie.

Zaiste w żadnym starodawnym i wiary godnym autorze, nie znayduiemy aby *Przemysław* rozmyślnie zamordować kazał pierwszą żonę swoię *Ludgardę*, czyli iak ią Bielski nazywa *Lukierdę*, a któréy ród z równą iak inni niepewnością, to z Xiążąt *Serbskich*, to z *Sas*, to z *Kaszub* wyprowadza. Trzymam się Naruszewicza, który ze wszystkich źrzódeł czerpał a który mówi w te słowa:

,,Omylona nadzieia przez niepłodność Ludgardy otrzymania z niey potomstwa, podała ią mężowi w oboiętność a potym w ochydę. Częste pańskiego nieukontentowania znaki, były powodem dla *podchlebców* do przedsięwzięcia szkarady.

„Udusiły ią okrutnie własne służebnice w zamku poznańskim. Wszelako padało *podeyrzenie* spólnictwa na samego męża, że zbrodni nie ukarał, a pospólstwo zrobiwszy sobie żałobną piosnkę, śmierć niewinnéy, i pański występek opłakiwaiącą, wyrzucało po *teatrach* Xiążęciu krwawe żonobóystwo, która w uściech publicznych do późnych wieków trwała.” o)

Któż albowiem dotąd ową piosnkę z babskich śmieci wygrzebał? ... Niemamyż dawnieyszych: *Boga Rodzico*, *Ockniy się Lechu*, *Boże łaskawy*, *Wysokich niebios i t. d.?* Dochowały się nam cudowniéy ieszcze przez usta ludu, owe zachwycaiące *Ossyana śpiewy*: ieżeli zaś tę piosnkę tak tkliwą i rozrzewniaiącą za czasów ieszcze Długosza śpiewano, znać że iéy nieosądził bydź godną naszego wieku i co do składu i co do treści, gdy nam iéy nie zachował. Zaiste, pierwsze były godłem sławy narodowéy i cechą bogatéy wyobraźni; ta zaś

o) Większe atoli podobieństwo do prawdy, iż ią, iak to dziś ieszcze widzimy po iarmarkach i w zaułkach targowisk, owe pędziwiatry i kuglarze na zydlach wyniesieni, przy niesfornym wtórze skrzypliwéy strony, dla ćmy grubego ludu śpiewali; lub też że ią niańki, dla uśpienia swych niemowląt iękliwym tonem nuciły; niżeli, żeby miała bydź po teatrach publicznych, o których bycie w trzynastym wieku żadnego nie mamy świadectwa. Wyrazy bowiem Długosza na k. 831. i 832. rzecz tę opisuiące, teatrów za Przemysława wcale nie wspominaią.

mogła bydź tylko, iakiego złośliwego potwor- cy, a może i którego z królobóyców niedołężnym płodem. . . .

Była to właśnie epoka naysroższych zaburzeń i niezgód domowych, gdzie zuchwała zbrodnia miała swych czcicieli a tęgość duszy potwarców. Lecz dziś, i sam nawet zawistny sławy Polaka Zaodrzanin, niepewny ziomek Ludgardy, nie śmiałby może wzruszać iéy popiołów, by ich znikomym pyłem, tylu bacznych dostrzegaczów prawd historycznych, zaprószyć oko!

Jeżeli więc przez złośliwe pióro, tayny postępek człowieka, z większą skwapliwością, niżli iawne czyny monarchy był śledzony i nicowany; gdy tym czasem, sami królobóycy politycznie tylko ukaranymi bydź zdawali się, to dowodzi naprzód, iż w owym czasie podchlebcy tém byli co przed wiekami, czém są dzisiay, i czém będą na zawsze.

Wstrzęsły się bramy niebios i piekła podwoie;
Po trzykroć na swym grzbiecie, przez płynne nawały.
Ziemia postać zmieniła, runęły i skały:
Zniknęło sto narodów, z nimi ięzyk, stroie;
Tysiące nowych istot zastąpiły dawne,
Wszystko się ieszcze zmieni, proroctwa są iawne,
Lecz nikczemnych podchlebców nie wygasną roie.

To dowodzi powtóre, iż w każdym wieku, zuchwała zbrodnia więcéy nad skromną cnotę miała wziętości u ludu, łaknącego poruszeń roz-

rzewniaiących, a skłonnego do uprzedzeń przeciw swym panom, w których dotąd nie widział iak tylko tyranów. . . .

Za podwoiami tronu cóż ćma ludu widzi
Uniesiona podchlebstwy gminowładnych panów?
Wrzask bezpłodny rozumie bydź obradą stanów;
Ubóstwia lub potępia, kocha, nienawidzi,
Broczy we krwie, łzy roni, depce praw zasady,
Znów żałuie, i pada przez płoche narady,
Jak niewinna ofiara kaźni, co z niéy szydzi.
Tak pienisty ów potok co z gór Babich płyni
Korzystne spruwszy niwy sam w kałuży ginie,
Lecz cnoty żadna potwarz, niczém nie zawstydzi. p.)

Uwielbiam płodny dowcip i powabne talenta autora traiedyi Ludgardy; nie mogę przecięż, iako Polak i iako żołnierz, przemilczeć podzi-

---

p) Może mi kto zarzuci niestosowność rymowego płodu z powagą surowéy krytyki, iakim onę w téy rozprawie przeplatam; ieśli wiersz, co do treści znaydzie pobłażenie, na zarzut odpowiem: iż dla wysłowienia prawdy moralnéy iakiegokolwiek bądź rodzaiu, naywłaściwszy ięzyk zdaie mi się bydź ten, który iéy nayżywsze w słuchaczu zostawić może wrażenia, a takim bez wątpienia iest ięzyk rymowy. Wszakże go i sztuka dramatyczna, mimo swéy sprzeczności z naturą położeń i charakterów, tak przyswoiła, iżby się zdała bydź suchą i niemą bez niego; wszakże dla dzielności swego brzmienia Grecy nim prawa nawet pisali. W reszcie iak trudna iest położyć granicę natchnieniom żądzy, tak też nie łatwa iest przepisać wzór wysłowienia się dla uniesień umysłu, zwłaszcza gdy go powód, więcéy ieszcze nad rzecz samą zaymuie; a takim iest obrona oyczystéy sławy.

wienia moiego, iż przenosząc domniemania gminne nad prawdy historyczne, w tak oschłém i niepewném źródle, płynne swe pióro umaczał; zwłaszcza, gdy trzymując się samych dzieiów ściśle, miał nierównie większą przestrzeń dla polotu onego, niemniéy iako dla uniesień swéy wyobraźni aż do szczytu naygórnieyszych wzorów tego rodzaiu sztuki.

Zaiste, przenosząc scenę do Rogoźna, wśród turnieiów, popisow woiennych, i zapustnego zgiełku; pomimo pieszczot i żony i córki, tož wynurzeń poufałych, i czystych chęci płodu ufności; pomimo blasku chwały którą iaśniał wśród okłasków ludu i kadzidła dworaków; nie możnażby wystawić Przemysława z całą tęgością swéy duszy i umysłu, pasuiącego się z własném sumieniem z powodu śmierci Ludgardy, a stąd szukaiącego odosobnienia i spoczynku dla serca, którego nigdzie nie znayduie, bo mu wszędzie ukazuie się cień zamordowanéy żony; aż nakoniec w własném morderstwie widzi rękę onéy mściciela.

Ileż to przedmiotów do zbogacenia sztuki, bądź w zastosowaniu nadzwyczaynych zdarzeń, i w przeplataniu niemi istotnego zawodu historycznego; bądź w przygotowaniu traicznéy sceny, w rozwiązaniu węzła intrygi, w stopniowaniu onéy, i w samémże dopełnieniu zgrozy? Jeśli się nie mylę, nie masz może w całym

zapasie zbiorów Melpomeny, tego rodzaiu dzieła, któreby w tak ścisłym zakresie, i czasu i mieysca, i samèy nawet osnowy, a to pod iednèm godłem całego zawodu sztuki, tyle rozmaitych i nadzwyczaynych, a tak żywych i godnych sceny, tak sprzecznych sobie a przecięż rzeczywistych, bo istotnych, wystawiało obrazów, ile ich śmierć traiczna Przemysława dla wyobraźni dramatycznèy wskazuie?

Nie mam udziału darów tèy mistrzyni sztuki, i wyznaię z otwartością, iż oprócz szacunku w niéy historycznego, sztuka dramatyczna, nie miała nigdy tyle powabów dla mnie, abym się kiedykolwiek i na chwilę od prac surowszego rodzaiu mógł oderwać dla niey. Nie maiąc przeto ani zdolności do tworzenia, ani talentu do wykonania, na wiele się odważam zaiste, gdy acz domysłowo iedynie, i to w bystrym toku, rys sceniczny tego zdarzenia oddać przedsiębiorę. Ażaliż ze względu uniesień, do których mnie podnieca miłość oyczystèy sławy, by i w tym rodzaiu, godność narodową na samym szczycie świątyni Apollina postawić, nie uzyskam pobłażenia biegłych mistrzow i świadomszych drogi którą doń prowadzi.

Ja kres znaczę; zręcznieyszy niechay go ubieży
Pierwszy mu skroń uwieńczę gdy stanie na wieży.

Tak na przykład, zostawuiąc za sceną owe

zmysłowe tylko bawidła, by nie przerywać niemi natężonego słuchaczów umysłu, już do śledzenia istotnych powodów, związku, wydarzeń i wysłowienia taiemnic intrygi, przygotowanego, już do naprowadzenia onychże, do zamierzonego kresu: na samym wstępie, to iest od poranku dnia wtorkowego, wystawiłbym popis woyska (bądź naoczny, bądź za sceną), na którego czele stawaią *Przedpełko* i *Grzymała*; dway rycerze znamienici, pod których wodzą Przemysław, pierwszy zawód swóy woienny otworzył, i dwoistą chwałą, bo męztwem w odzyskaniu oyczystych dzierżaw, litością nad zwyciężonymi się ozdobił. q) Po odbytym popisie król przywołuie do siebie wszystkich wodzów i wydaie rozkazy pociągnienia do Krakowa, z oświadczeniem iż niezwłocznie za nimi w tęż samą uda się podróż.

Ileż to powodów dla dramatycznego pendzla

---

q) Oswobodziwszy Pomeranią z rąk Brandeburskich, Bolesław Kaliski stryy i opiekun Przemysława II. nie przestał myślić o odzyskaniu dzierżaw własnych, ściągnąwszy na nowo pod chorągwie rycerstwo, w roku 1272 ustanowił nad nim wodzem synowca swego Przemysława, maiącego iuż pod ów czas lat wieku 16. Przydani młodzieńcowi do rady i pomocy dway znakomici a w sztuce woiennéy biegli mężowie, *Przedpełko* Woiewoda Pozn. herbu Rabiegdwan, i *Janek* herbu *Grzymała* Kancl. Kaliski, zdobywa naprzód *Strzelce*, odbiera *Drdzeń* dziś *Drezdenko* i t. d Narusz. Tom V. ks. I. karta 139.

do wystawienia obrazów, bądź chlubnych upominków po *Chrobrych* i *Krzywoustych*, bądź sromotnych zaburzeń i bezprawiów za owych to *Leszków* i *Białych* i *Czarnych*; bądź knowanych zdrad przez owych *Sędziwoiów* r), *Wracisławów*, *Samborów*, *Arnoldów* s), i niewdzięcznych lenników t); bądź odżywienia chwały

r) Był ten Sędziwoy Marszałkiem dworu Bolesława Kaliskiego niechętny Przemysławowi za to, iż w szafunku wyższych urzędów pominąwszy go, kasztelanią tylko Kaliską ozdobił. Kastzelani pod ów czas mieli dozór zamków książęcych z iuryzdykcyą grodową nad ziemią okoliczną. Poddał *Sędziwoy* zamek Henrykowi Wrocławskiemu, gdy miasta mało co przedtym zniszczonego pożarem poddać niemógł. Nim Przemysława doszła wieść o zdradzie Kasztelana, iuz Henryk osadził mocnym garnizonem fortecę i hoyną żywnością na długie oblężenie opatrzył i t. d. *ibid* ks. II. karta 174.

s) Przez zazdrość dla *Mestwina* brata, Xiążęcia Pomeranii, *Warcisław* oddaie zamek i miasto Gdańsk w ręce Ottonów Brandeburskich. Przybywa Bolesław Kaliski na pomoc Mestwinowi, zdobywa szturmem zamek i następnie miasto. Oboie oddaie Mestwinowi, wziąwszy od niego zapewnienie poddania siebie i państw swoich zwierzchności Polskiéy na wieczne czasy. Mestwin po odeyściu Bolesława, dwóch mieszczan Gdańskich *Jakoba* i *Arnolda*, że utrzymuiąc stronę Niemców na samego Xiążęcia życie spisek uczynili, śmiercią ukarał. Narusz. ibid. ks. I. karta 138. i nast. -- Co do Sambora obacz notę *k*).

t) Jest tu szczególniéy mowa o książętach *Szlązkich*, *Luzackich Pomorskich* i *Krzyżakach* etc. etc.

narodowéy, iuż to w pierwiastkach rycerskiego zawodu bohatyra, iuż przez podźwignienie zdeptanéy korony polskiéy; bądź na koniec, naydroższych nadziei dla następnych wieków przepowiedzenia?

Jakiż to pochop do wykazania woysku, szlachetnego powołania iego, prawideł karności i honoru, owych pierwszych zasad potęgi i sławy narodowéy? do zapalenia w nim, iż tak rzekę pożaru, owéy miłości oyczystéy, któremu nic oprzeć się nie zdoła, a którego płomień do nayszczytnieyszych ofiar dosięgnąć gotów?

Po tak bohatyrskiéy scenie, król odprawiwszy woysko, zostaie z swym poufałym u): naradza się z nim o sposobach zabieżenia intrygom i napaściom ościennych, oraz przytłumienia stronników wewnętrznych; lecz niekiedy wpada w głębokie zamysły, które poufalec stara się rozstargnąć; lecz na próżno. Swietne swe

---

u) Bądź z swym krewnym *Popponem*, który oyca iego poiednał był z *Swiętopełkiem*; bądź, co nayst́ósowniéy byłoby, z Arcy Biskupem Swinką, któremu Solignac naywyższe oddaie zalety, a z którym szczególniéy naradzałby się Przemysław, o zapewnienie sobie przyiaźni nowego Biskupa Krakowskiego *Prokopa*, dla poskromienia niegdyś przez których możno-władców Krakowskich, obłąkanych i zbuntowanych, iako to Biskupa *Pawła*, *Zegota* Woiewoda i *Warsza* kasztelan Krak. którzy nayprzeciw sroższych zaburzeń byli sprawcami przeciw *Leszkowi Czarnemu* i *Łokietkowi*, Narusz. T. V. k. 176. i wyżéy.

układy dla dobra i sławy kraiu, monarcha, częstemi własnego serca udręczeniami przerywa, niemniéy iak przeczuciami, których albo sam nie dościga przyczyny, albo się wzdryga one wyiawić. Wystawia sobie daléy przeciwności do zaprowadzenia porządku ze strony dumnych możnowładców. W tym spostrzega nadchodzących *Zarębę* i *Nałęcza*; wyrzuca im ich zuchwałość i pyszne łakomstwo; napomina po raz ostatni, a z pogardą spoyrzawsy na nich, odchodzi.

Ci dway hersztowie, tak upokorzeni zapalaią się nawzaiem do zemsty; powierzaią sobie wiadomości iakie odebrali od Wacława króla Czeskiego, od Henryka Wrocławskiego, którzy im donoszą iż Margrabiowie już są na granicy i gotowi na wszystko w). Z powodu zaś odprawy woyska do Krakowa a szczególniéy z oddalenia się dwóch znakomitych wodzów, układaią między sobą zamiar wykonania spisku, lecz tak aby cały zysk dla nich, a hańba dla innych się dostała w podziale. Wysyłaią gońca do Margrabiów, donosząc im o pomyślném zdarzeniu, i z silném oraz wezwaniem aby czasu nie tracąc korzystali z niego, tudzież z zaręczeniem iż wszystko przygotuią ku dopięciu zamiaru.

---

w) Obacz wyiątek z Bielskiego na k. 4. gdzie pisze iż Margrabiowie, do zgładzenia zdradą *Przemysława*, byli szczególnie poduszeni przez Wacława króla Czeskiego.

Ja-

Jakież to pole do wyiawienia taynych ścieszek dumy, zawiści, łakomstwa, wpływu obcych intryg, aby dopełnić miarę zemsty za upokorzoną pychę?

Już tym sposobem i Przemysław przez swe roztargnienia, i spiskowi przez swe narady, przygotowaliby rozwiązanie węzła sztuki w ostatniéy scenie; zostawuiąc atoli słuchacza w upragnieniu odkrycia taiemnych powodów udręczeń monarchy, niemniey iak śledzenia dalszych postępów zuchwałéy zbrodni.

Drugi akt ukazywałby Przemysława w domowém i poufałém pożyciu. Ileż to pochopu do zachwycaiących uniesień duszy i umysłu, dla dopięcia wysokich przedsięwzięć, do rozczulaiących poruszeń serca i poufałych wynurzeń; do zgłębienia i wystawienia nayskrytszych taiemnic dworszczyzny, dla ukrycia onych przed ludem, zawsze łatwowiernym i ciekawym; do naprowadzenia walki między tylo sprzycznemi obowiązkami i okolicznościami, a między samemi nawet charakterami osób i namiętnościami onych; a to wśród pieszczot i żony i córki, wśrzód poufałych i chytrych dworaków, z których iedni usiłuią dochodzić taiemnych przyczyn smutku monarchy, wyszukuiąc środki ku roztargnieniu onego i pokrzepieniu w troskach, drudzy owszem, wysilaią się na sposoby ko-

rzystania z takowego położenia, na własny pożytek, i ubieżenia spółmiłośników w zawodzie łask pańskich? Stąd, naprowadziłbym obraz domowych obyczaiów, zręcznie zastósowany, do następnych pokoleń: bacząc zawsze na prawidło, iż przeszłość tym więcéy nas uymuie, im mocnieysze dla przyszłości do naśladowania wskazuie wzory. a wśród uniesień niewieścich z niecierpliwiónéy Ryxy, próżném dościganiem smutku męża pobudek, i poszeptów dworskich w téy mierze, zakończyłbym akt oznaymieniem o gotowości widowiska gonitw i turnieiów, o liczném zgromadzeniu ludu z okolic, oraz przybyciu utaionych rycerzy pragnących walki. Co wstęp dałoby do osnowy dla następuiącego aktu.

Trzeci akt rozpocząłbym od wprowadzenia na scenę owych utaionych rycerzy, rozbroionych i uchodzących z walki z urąganiem i odgróżkami. Oczekuią na związkowych, między innemi, na *Sędziowoia* zmiennika, i celnieyszego sprawcę ze strony *Wacława* i *Henryka* (o którym zobacz pod notą r.) i na *Przemkę* bogatego mieszczanina Poznańskiego, sprzyiaiącego Niemcom, a który późniey zdradą poddał im zamek Poznański x). Za pazybyciem tychże, ró-

x) Gdy w roku 1310. po śmierci *Wacława*, powszechnym odgłosem uznany za króla Łokietek, rozerwane znowu przez

wnie iako *Nałecza* i *Zaręby*, układaią wykonanie zamiaru, bądź nocy następnéy wśród balu, bądź nadedniém, przy uśpieniu biesiadników. Odgłos nadchodzącego dworu, rozprasza ich, a monarcha ukazuie się w całéy świetności swoiego dworu żeńskiego i męzkiego, wśrod liczné gromady ludu dla igrzysk przybyłego i błogosławiącego imieniowi iego. Tu powód domysłów o stanie, godności, zamiarach owych utaionych rycerzy, z których ieden ośmielił się był samego nawet monarchę wyzywać, stąd, opowiadania o walkach z nimi stoczonych, o ich pokonaniu i upokorzeniu. Padaią do mniemania na Xiążęta Marchii, na mistrza krzyżackiego, na *Warcisława* Pomorskiego, na *Barmina* Szczecińskiego. Natrącony wyraz o tym ostatnim, zmienia wesołość monarchy w posępną postać; postrzegaią to dworacy: przerywaią dalsze nieprzyiaznych i natrętnych gości wyliczanie, ogłaszaniem i wysławianiem zwycięzców, którzy z rąk dziesięcioletniey królewnéy, ode-

---

czas niciaki królestwo pod iedno berło złączył. Tak uroczystemu aktowi ważył się sprzeciwić niciakiś *Przemko*, mieszczanin Poznański. Zuchwałość tego, w pieniądze zamożnego przybylca, uniosla go nad granice stanu. Otworzył on miasto Xiążętom Głogowskim, wpuszczaiąc ich ludzi, a obróciwszy w zamek kościół katedralny, z téy świątyni iak z twierdzy iakiéy łupił domy Prałackie lub one palił, Narusz. T. V. ks. III. kart. 251.

brali nagrody. Nagły smutek monarchy wzbudza przecięż nową baczność zazdrosnéy Ryxy; lecz dalsze iéy badnia w téy mierze, zagaduią dworacy przygotowaniami do szumnéy uczty zapustnéy. Dwór i lud odchodzą. Niektórzy ieszcze dworacy zostaią i poufałe czynią uwagi z powodu zwyż rzeczonych zdarzeń.

Tym sposobem już słuchacze uwiadomionymi byliby o zbliżenin się naygłównieyszych nieprzyiaciół i króla i królestwa polskiego; o powodzie tychże do zemsty, niemniey iak o potrzebie użycia zdrady dla pokonania silnego monarchy, i o środkach przedsięwziętych ku wykonaniu zbrodni. Już po części domyślaliby się i taiemnych przyczyn wewnętrznych zgryzot monarchy, gdyż z tych dwóch sprzecznych położeń, zrobiłbym istotny węzeł intrygi, a cały zawód sztuki zmierzałby do rozwiązania onego w ostatniéy dopiéro scenie.

Wszystko co drażnić i uwodzić może zmysły, co tylko zaostrzać może ciekawość w śledzeniu intryg, których każda strona z naywiększą skwapliwością utaić stara się sprężyny, zgromadziłbym w tym czwartym akcie nocnéy biesiady; aby tym główniéy i żywiéy sprzeczność rozmaitéy postawy charakterów wydać, i tém mocnieysze zostawić wrażenie przez nagłą

zmianę wypadków, ku rozwiązaniu traicznego zawodu sztuki.

W pierwszych scenach wprowadziłbym kilka gron biesiadników w maskach. Stąd sposobność wystawienia obyczaiów owego wieku, bliższego Rzymian i Greków, i ieszcze nieochrostanego z nałogów bałwochwalskich. Stąd zręczność wprowadzenia pewnéy liczby spiskowych, którzy pod płaszczem maski ukryci, coraz zuchwalsze układaią przedsięwzięcia.

Wśrod zgiełku, który związkowi z układu pomnażaią, *Przemysław* szuka odosobnienia; nic go nie bawi, ani rozmaitośc igrzysk biesiadników, ani żartobliwa dworaków wesołość. Stąd nowe powody domysłów o istotnych przyczynach tak nadzwyczaynego smutku. Różni, różnie go tłómaczą. *Ryxa* rozumie iż iéy mąż niewierny; chce go doświadczać, to natrącaniem mu naypięknieyszych swego dworu kobiet, to sama przez się szukaiąc w nim obudzić zazdrość; w końcu zniecierpliwiona wpada w różne podeyrzenia, i wystawia sobie na myśli obraz śmierci *Ludgardy*. Podchlebcy utrzymuią iż same ważne przedsięwzięcia dla szczęścia i sławy narodu całą duszę pańską zaymuią: złośliwi natrącaią niesmaki domowe, intrygi niewieście, zapały płoche, podniety zazdrości, i zgryzoty sumienia od śmierci Ludgardy. Magnaci nie widzą iak tylko rękę samowładczą pod płaszczem spra-

wiedliwości i tęgości rządu, targaiącą się na swobody narodowe, których się oni bydź mienią stróżami. Oboiętni zaś do wszystkich zdań przystaią i rozmaite domniemania czynią.

Czyny pańskie każdy ceni
Podług swego widzi mi się:
Ten go cnym rycerzem mieni,
Ow mu daie serce rysie.
Jeden wznosi go nad bogi,
Drugi wtrąca do Tenaru;
Gdy bez względu na przestrogi
Wszyscy sądzą tylko z daru.
Póki trzyma nagród szale
Ścielą mu drogę kwiatami;
Jakże znów łaią zuchwale
Gdy już nie włada łaskami.

Wreszcie odchodzi dwór na spoczynek; biesiadniki zaszumiaią głowy trunkiem, a spiskowi z układu, dolewaią onym co żywo; upaiaią samą nawet straż przyboczną monarchy, potym dzielą się na roty, i ważnieysze osadzaią poczty. To przygotowanie do traiczney sceny, iest konieczne, i zdaie mi się bydź naturalne: a tém rzeczywistsze iż iest zupełnie z dzieiami zgodne.

Samo z siebie rozumie się, iż lubo ta biesiada nocna, naypowabnieysze dla sceny liryczney, to iest w operze czy melodramie, mogłaby wystawiać obrazy dawnych nawet Bachanaliów czyli uczt Bachusowych, w traiedyi przecięż by-

łyby tylko nawiasowe i kończyłyby się raczéy na opowiadaniu, lecz nie na wystawianiu onych na scenie. Wprowadzenie zaś osób maskowanych nie może iak tylko podwoić zaostrzenie ciekawości w śledzeniu intrygi, i w odkryciu utajonych osób.

Po tak szumnie strawionym dniu zapustnym, wśrzod głuchéy nocy, Przemysław w swoim gabinecie otworzyłby scenę piątego aktu od rozważania samotnie trosk swoich. Rozmyśla nowe przedsięwzięcia dla szczęścia i sławy narodu. Przebiega różne epoki zatargów możnych, którzy w bezkarności podzielonych władz i słabości rządu, wynosili się nad same prawa, knowali spiski, naprowadzali obcych naiezdników, wyrządzali zdzierstwa, łupili dzierżawy narodowe i prywatne, targali się na świętość cnoty, wiary i tronu. Zastanawia się nad bezwstydném okrucieństwem *Swarona*, który własną ręką ścina, zdradą poymanego *Ziemowita* y); nad śmiercią godną swéy

y) Roku 1262. zniszczone już dawniéy od Litwy Mazowsze zostało znowu łupem tegoż pogaństwa: związali się z Litwinami Jadźwingowie, maiąc na czele *Mendoga* i *Swarona* Xiążęcia Łuckiego i Drohickiego, a taiemnemi szlakami wpadłszy w ziemię Czerską, naprzód napadli na wieś *Jazdów* gdzie *Ziemowit* Xiążę z synem *Konradem* i całym dworem, niespodziewaiąc się tego napadu, bezpiecznie przemieszkiwał. Poymani oba Xiążęta; okrutny *Swaron* własną ręką ściął Ziemowita, który się w podziale łupu na iego stronę dostał. Przezornieyszy *Men-*

sprosności owego gwałciciela nayświętszych praw i bezwstydnego łupiezcy *Mendoga* z). nad zasłużonym zgonem okrutnego mordercy Stroynata ż). Wreszcie wpatruiąc się w wizerunki przo-

---

dog zachował przy życiu *Konrada* i tegoż roku wziąwszy zań okup pieniężny wolno go wypuścił. Nar. k. 104.

z) Roku 1263. niesłychane klęski groziły na nowo Prusom i Mazowszu ruiną przy domowych niezgodach Xiążąt Polskich, gdyby podpalca i przywodzca woyny *Mendog* życia przez zdradę domową nie stracił. Umarła mu w tych czasach żona *Marta*, na której pogrzeb gdy zasmucony wdowiec sprowadził iéy siostrę, żonę *Doumanda* Xiążęcia Zanalszczewskiego, uięty niewieściemi powabami, naprzód iéy gwałt uczynił, potym do małżeństwa przymusił. Takową zniewagę uczynioną łożu swoiemu chcąc odwetować *Doumand*, zmówił się na zabicie *Mendoga* ze *Stroynatem* Xięciem Zmudzkim. Oba byli ilennikami *Mendoga*: lecz *Stroynat* miał dawno w myśli opanować Xięstwo Litewskie, przeto rad się chwycił téy zręczności. Nie miał przy sobie *Mendog* licznego żołnierstwa wysławszy naybitnieyszych do Prus i do Mazowsza; a na *Doumanda* też żadne padać nie mogło podeyrzenie; ponieważ ón wziął rozkaz ciągnąć z ludźmi ku Dnieprowi, na poskromienie wszczętych tam rozruchów przez Xięcia Nadbrałuskiego. Lecz *Doumand* uczyniwszy wczesną zmowę ze *Stroynatem* cofnął się niespodzianie z drogi i łącznie ze Zmudzianami, napadli oba w nocy na dom *Mendoga*, gdzie go zamordowawszy, synów iego *Ruklę* i *Repikę* porzezać kazali. Narusz. k. 107. i t. d.

ż) Roku 1264. *Stroynat* zabóyca *Mendoga* ogarnąwszy po nim Xięstwo Litewskie, wyprawił poselstwo do *Towciwiła* Xiążęcia Połockiego z prośbą, aby do niego przyiechał, dla wspolnéy narady przeciw wspólnym nieprzyia-

dków swoich, którymi ościeniłbym komnatę królewską, zastanawia się szczególniéy i iakby poniewolnie nad obrazem *Leszka Białego.* Przypomina waleczność iego pod Zawichostem; pokonanie okrutnych Jadźwingów; wspaniałość niczém niezrównaną względnie *Goworka;* szczodrotę nadzwyczayną względem braci i swych sąsiadów okazaną; w końcu rozmyśla nad okropném i haniebném morderstwem, iakiego właśnie dla swéy wspaniałomyślności i zbytniego pobłażania, cnotliwy ten monarcha padł ofiarą aa). Tkliwy ten monolog

---

ciołom Krzyżakom i Polakom. Przybycie Połoczanina było fatalne dla *Towciwiła.* Pobudzony od Rusaków swoich, uczynił taiemną zmowę z Woysiłkiem Czerńcem przebywaiącym w Monasterze Pińskim, dokąd chroniąc się podobnéy oycu i braciom klęski, na sprzątnienie *Stroynata* iako poganina i mordercy, a w nagrodę zemsty otrzymał od niego ustąpienie praw swoich do następstwa po oycu *Mendogu.* Nieiaki Boiarzyn Połocki, imieniem *Prokop* ostrzegł *Stroynata* o zgotowanéy na niego zdradzie: przeto *Stroynat* uprzedzaiąc własną zgubę zabił w domu własnym *Towcimiła*, i udział iego zabrał. Niedługo iednak z porwanych zabóystwem państw korzystał. Albowiem gdy wkrótce zgromadziwszy liczne woyska z Litwy, Zmudzi, i Jadzwingów wysłał one na łupienie Inflant i Mazowsza, kilku żołnierzów przychylnych *Mendogowi* i *Woysiłkowi* zachwycili go w łaźni i zamordowali. Nar. T. V. ks. I. k. 109. i nast.

aa) Zaden narod ani wiek godnieyszego pewnie czynu wystawić w swych dzieiach nie mogą, nad ten, przez który Leszek Biały po dwakroć odmówił koronę, raz, dla

starałbym się w dobitnych i krótkich oddać wyrazach; niech mi się godzi dać tu onego rys nawiasowy.

Wlepione maiąc weń oczy, mówiłbym naprzykład:

Jeszcze w kwiecie młodości pełen swéy Oyczyzny,
Poświęcałeś się dla niéy na chwalebne blizny:
Bratnią posoką zlane Zawichostskie niwy
W pogromcy wiarołomców miecz twóy sławią mściwy.
Tyś onę swobodził od drapieżnych wilków,
Które czychaiąc na łup pod barwą posiłków,

---

utrzymania cnotliwego Goworka, którego zawiść możnowładzców wskazywała na wygnanie; po drugi, przez miłość dla brata, który niemniéy wspaniałym się okazał, gdy mu odstąpił dobrowolnie korony. Mało zaiste podobnéy walki w szczodrobic znalećźby można przykładów. Jeśli się po ich stracie, z swych *Temistoklesów*, *Sokratesów* i *Arystydów*, chlubiła Grecya, możem i my podobne onym okazać wzory w naszych *Goworkach*, *Kazimirzach*, *Leszczyńskich*: pewniebyśmy ich i więcéy liczyli gdybyśmy znaleźli *Oyczystego Plutarcha*. Tym zaś sromotnieysze owe mordercze królobóystwo, na spokoynym i cnotliwym monarsze przez Swiętopełka spełnione, i tém żywszą przeraża zgrozą, iż mu był obowiązany za pierwsze dostoieństwo swoie, iako Starosta Pomorski, gdy z poddanego i urzędnika chciał się przez zdradę samodziercą swéy dzierżawy zrobić.

Te tak ważne wyiątki z historyi umieściłem tu nie tylko dla obiaśnienia naprowadzonych tu obrazów, nie dla próżnéy erudycyi, lecz dla wykazania styczności w położeniach onych z osnową sztuki, a z których każdy mógłby służyć za osnowę do nowéy i walnéy sztuki dramatycznéy.

Pustosząc płodną ziemię, wyrzynaiąc trzody,
Nachodziły gromadnie spokoyne zagrody:
A niesyta krwie bratniéy dzicz owa szalona,
Uchodząc w swe iaskinie plonem obarczona,
Pędzi przed sobą tłuszcze swornych *) niedobitków,
By krwią ich zbroczyć ołtarz sromotnych przybytków.
Po dwa kroć przywołany do steru od swoich,
Ważysz na szali cnotę z berłem przodków twoich;
Składasz bluszcz z młodych skroni, zdobisz nim siwiznę;
Boś i w wygnaniu kochał Goworka oyczyznę.
Przeważa w sercu możném sprawiedliwość święta,
Korzysz dumę szczodrobą; srom, okrywa pęta,
Jakie zuchwała płochość w swéy chytréy zazdrości,
Czołgaiąc się przed tronem, natrąca mądrości.
Wyniosłeś się nad szczytną samodzierców sławę,
Oddaiąc obcym pokóy, swoim ich dzierżawę.
A baczny na prawidła, że bez ręki cudu
Często oyciec żołnierza iest oyczymem ludu:
Że gdzie miecz prawa daie tam umowa płonna;
Tam, czczém iest godłem cnota i słuszność bezstronna.
W końcu, zgromadzasz naród, by umorzyć zwady,
Gdy krzepiąc go w swych bliznach, padasz łupem zdrady.
Oby mi Nieba dały spełnić miarę wziętą,
Dla szczęścia ludu mego, przez cię rozpoczętą!
Pozazdorościłbym nawet acz srogiego zgonu,
Bylem dźwignione stwierdził te zwaliska tronu.
Z większąbym ieszcze chlubą śmierć połknął w zwycięstwie,
Gdybym niesforny naród lecz niezłomny w męstwie,
Wydarszy z paszczy niezgód, łaknéy iego bytu,
Mógł go w szczęściu iak w świetle postawić u szczytu.

Te tak tkliwe wyobrażenia zasępiaią pogodne czoło monarchy, aż nareszcie, wsrzód głę-

---

*) Skrócenie zamiast sworowych czyli w swory powiązanych.

bokich namysłów o zaradzeniu nadal bezprawiom wewnętrznym zuchwałych możnowładców, o zawarowaniu się przeciw naiazdom hord dzikich Tatarów, Litwinów i Jadźwingów; nie mniéy iak innych sąsiadów czychaiących na oderwanie dzierżaw państwa; Pzemysław znużony snem, i wsparty na stole, usypia.

Po tak zachwycaiącym monologu, a koniecznym z samego położenia rzeczy, nader ważnym dla przedmiotów które obeymuie, i dla obrazów które zbliżąią nieiako porównywanie podobnych sobie okoliczności; nareszcie potrzebnym dla przygotowania słuchaczów do śledzenia naydrobnieyszych poruszeń śpiącego, wśrzod téy niemého sceny, w któréy starałbym się iak naydomyślniéy oddać, bądź przez urywkowe wyrazy, bądź przez gwałtowne poruszenia, okropność marzeń monarchy, wystawuiącego sobie cień pierwszéy żony, w różnych epokach i stosunkach z nim pożycia, aż do chwili iéy zamordowania.

Tym czasem powstaie mocny szelest, który się daie słyszéć za sceną: zrywa się król iakby snem okropnym przerażony, a szczęk broni i rozruch wzmaga się. Już i do samych drzwi dobiiaią się zabóycy. *Przemysław* bierze się do oręża, broni mężnie dostępu wdzieraiącym się napastnikom; przemożony liczbą, cofa się ku ścianie, by nie podać tyłu. Po srogiéy walce, pada krwią zbroczony; poznaie własnego siostrzeńca w Janie Brandebur-

czyku, wyrzuca mu okropność zbrodni; rzuca przeklęstwo na morderców. W tym, gdy omdlałego opuszczaią, *Barmin* dziad czyli wuy *Ludgardy*, natrząsaiąc się z niego, przywraca mu zmysły, dla tego iedynie aby mu rękę mściciela żony iego ukazał, i ostatni cios puginałem mu zadaie.

Smiem tu z otwartością przekonanie moie wynurzyć, iż tak doprowadzona sztuka, wśrzod tylu rozmaitych igrzysk, stroiów, położeń sprzecznych, zdarzeń nadzwyczaynych, wśrzód wynurzeń czułych i natchnień zdradzieckich; wsrzód naygorliwszych uniesień cnoty i naypodleyszych zbrodni podstępów, a wszystkich niemal usprawiedliwionych, nie gminném domniemaniem, ani buynym płodem bezuważnéy wyobraźni, lecz istotą samychże prawd historycznych, stałaby się może godnieyszą i sceny narodowéy, i twórczego a płynnego pióra poety, niżeli owe naciągane położenia, zmyślone i przeistoczone charaktery, tudzież owe wypadki łamiące wszystkie prawidła osnowy, rzeczywistości i smaku, iakiemi tragedya Ludgardy iest napełniona, a które iuż w części biegleysi odemnie znawcy i badacze sztuki, dostrzegli, wytknęli i ocenili.

Zywot Steinera Prezesa trybunału kryminalnego Departamentu Płockiego i Bydgowskiego.

Chrystian Bogumił Steiner urodził się w Toruniu na Nowém Mieście roku 1746 dnia 8. Stycznia; Jerzy Frederyk Steiner, białoskurnik i obywatel tameczny, Dorota z Kaldenbachów byli rodzicami iego. W młodości postrzeżone w nim niepospolite zdolności, sprawiły iż go zawodowi poświęcono naukowemu. Oddany do gimnazyum mieyscowego z iak naywiększą przykładał się do nauk gorliwością, za rektoratu Jetzego i Kriesa pod nauczycielami Schoenwaldem, Zentnerem, Willamowiuszem, Jaenchenem. Udał się potém, wsparty od magistratu (który mu wyznaczył *stipendium Haltenhofianum*) do akademii Lipskiéy. Od roku 1763 do roku 1766 uczył się tam prawa we wszystkich onegoż oddziałach, a przytém z równą gorliwością filologii, historyi, i języków Europeyskich tak starożytnych iako i nowszych. Powróciwszy po S. Michale roku 1766 do miasta swego oyczystego, został w roku następnym od magistratu owcze-

snego przypuszczony do kancellaryi niższéy iako *amanuensis*, lecz gdy urzędowanie to dla iego czynnego geniuszu za nadto ciasny wskazywało obręb działania, nie pozostał w niém długo, i obrał sobie adwokaturę (*juris practicus*). Zmiana ta stanu dogadzała początkowo zupełnie iego życzeniom, ponieważ poprawy przez niego w postępowaniu sądowém cywilném przedsięwzięte, pochop dany kolegom do filozoficznego uważania rzeczy prawniczych, i zręczne załatwienie spraw zastarzałych i zawikłanych konkursowych, zjednały mu szacunek powszechny, a mianowicie iego przełożonych. Spór atoli od reprezentantów obywatelstwa mieyskiego przeciw magistratowi ówczesnemu do sądu asesorskiego Warszawskiego wytoczony, w którym od roku 1782. Steiner przy powodach stawał w obronie, był mu przyczyną do złożenia w roku 1784. adwokatury, która zgodnie z iego charakterem, więcéy przynosiła mu pochwał aniżeli zysków rzeczywistych. Uwolniwszy się od tych obowiązków, przyiął wokacyą na publicznego professora ięzyka łacińskiego, historyi starożytnéy i prawa cywilnego Polskiego przy szkole królewskiéy i rzeczpospolitéy kadetów w Warszawie, dokąd iuż ziomek iego *Hube* wcześniéy był powołany. Wkrótce po swém tutay przybyciu zaślubił sobie za małżonkę Reginę Graef, sierotę ubogą lecz zacną, 18. lat maiącą, powoduiąc się do tego kroku skłonnością

prawdziwą a razem i wdzięcznością. Wkrótce atoli utracił i żonę i dziecię, ów zakład dalszych trosków swoich i szczęśliwości. Natomiast tém ściśléysza przyiaźń z Hubem i Kriesem, kolegami przy korpusie kadetów, słodziła mu gorycze niektóre życia. Uczeni i poczciwi szanowali zarówno Steinera; a przełożeni ceniąc iego gorliwość w urzędowaniu i gruntowność w naukach, nie szczędzili pochwał iemu należnych. Korespondencya listowa utrzymywana w Toruniu i za granicą z osobami nauką i talentem znakomitemi, a przez nią ożywiana przyiaźń lub rozszérzana chwała, były Steinerowi pobudką do wielu prac uczonych prawniczych, w części drukiem ogłoszonych, których logiczny układ i związek, łatwość stylu, obszerność nauki, i gruntowność w prawie, iednały mu u wszystkich czytelników poważanie.

W czasie powstania narodowego po rozwiązaniu szkoły kadetów, otrzymawszy Steiner w dniu 10. Lutego roku 1793 dymissyą od Stanisława Augusta króla, w wyrazach naypodchlebnieyszych, powrócił w tym samym miesiącu do Torunia, gdzie przez czas nieiaki żył wolny od obowiązków, iedynie naukowém doskonaleniem się zaięty. Szczupłe nader fundusze, wkrótce wyczerpane, nie dozwoliły mu długo używać téy swobody i niepodległości,

przez

przez niego wielce cenionéy. Aby te, ile możności, i nadal zachować, obrał znowu w roku 1794 adwokaturę, został kommisarzem sprawiedliwości (*Justiz-Commissarius*) na Departament Prus zachodnich, i zjednał sobie, przez prace w tym zawodzie podeymowane, i chlubnie wykonane, pochwały liczne swych nowych przełożonych. Dopiero w roku 1796 przyiął przy regencyi Prus południowych urząd aktualnego radzcy kryminalnego z głosem stanowczym, złożył atoli wkrótce potém tęż godność, i zamienił ią w roku 1797 z nierównie mnieyszą co do znaczenia, zostawszy przy magistracie miasta Torunia radzcą mieyskim i sprawiedliwości. W roku 1799 odstąpił od tego urzędu, nie chcąc odmówić przyięcia stopnia asesora i radcy opiekuńczego przy regencyi Prus wschodnich, który mu był ofiarowany przez naywyższą władzę z samowolnego wstawienia się za nim Beyera, naczelnika téyże regencyi.

Gdy atoli magistratura ta późniéy z Torunia do Płocka przeniesioną została, był w długiéy z sobą walce, czyby miał odmienić swoie zamieszkanie i towarzyszyć kolegom wielce go dla głębokiéy nauki i szlachetnéy prostoty charakteru ceniącym, lub téż pozostać przy rodzinie, gdzie obręb znaiomości i nieodstępnego od niéy szacunku znacznie się dla niego

rozszérzył. Doyrzała rozwaga doradziła mu odstąpić dotyczasowych dostoieństw i zamienić ie znowu na obowiązki i prace komisarza sprawiedliwości czyli adwokata. Naypierwsze familie polskie poruczały iego obronie i opiece swe czynności sądowe sporne. Przyiął ón w ten czas pomiędzy innemi kuratelę i uregulowanie pozostałości Ignacego Hrabi Działyńskiego, równie ogromnéy iak ważnéy; działał w niéy z zadowolnieniem nietylko stron do tego należących, lecz i saméy zwierzchności rzecz tę kieruiącéy. W nawale tak różnorodnych, wolność umysłu tłumiących zatrudnień, poświęcał chwile od pracy urzędowania oszczędzane, ulubionym naukom historyi i starożytności. Przy takiém natężeniu umysłu, przy pracy spoczynek i rozrywkę stanowiącéy, uczuł znaczne zdrowia osłabienie, lecz poczytywał to iedynie za słabość przemiiaiącą, ufaiąc składowi mocnemu ciała swego, który przy skromném życiu, wiek mu długi zaręczać się zdawał. Nie zważaiąc przeto na dolegliwości ciała, pracował wciąż z naywiększém natężeniem, pragnąc nieiako wyższością duszy pokryć lub zwalczyć słabość ciała towarzyszącą wiekowi, a przyśpieszoną pracami.

Po wybuchłéy w roku 1806 woynie, został Steiner w roku następnym, w czasie urządzenia tymczasowego władz cywilnych, przez Franciszka

Zboińskiego, kasztelana, na ówczas organizatora téy prowincyi, powołany na Prezydenta miasta Torunia, a gdy się z tego obowiązku tak zaszczytnego wymówił, Zboiński umieiący cenić talent i zasługę, poruczył mu kierunek i dozór zwierzchni sądu tamecznego mieyskiego. Za nastałym pokoiem i wprowadzeniem nowego prawodawstwa w utworzoném Xięstwie Warszawskiém, Minister Sprawiedliwości Felix Hr. Łubieński poznawszy pisma prawnicze przez Steinera wydane, polecił go z własnego popędu, bo bez żadnych Steinera zabiegów, królowi na naczelnika Sądu Kryminalnego Departamentu Bydgoskiego i Płockiego.

Skromnością powodowany Steiner wymawiał się od przyięcia téy godności, na którą niespodzianie otrzymał nominacyą monarchy. Łubieński wiedząc: że talent nie zwykł się sam podsuwać, że i owszem w sobie nieufny, ukrywa się, powziął tém większy dla Steinera szacunek, przekonawszy się zarazem o iego szlachetnym sposobie myślenia. Osłabił więc wymówki próżne i zniewolił nieiako Steinera do przyięcia urzędu dla dobra kraiu. Ufność tak pochlebna Steinerowi okazana, dodała mu nakoniec odwagi niezważania na zarzuty, iakieby mu duma lub zazdrość zawistna, ze wstydem dla siebie, czynić miała. Lecz gdy sąd kryminalny z Torunia do

Poznania przeniesiony został, zgłosił się Steiner z prozbą o swoie uwolnienie.

Minister Sprawiedliwości, nie chcąc utracić w swoim wydziale uczonego i pracowitego i cnotliwego Steinera, chciał mu wyiednać iakowy urząd w Warszawie, zwłaszcza że w tym właśnie czasie Dyrekcya szkoły prawa Warszawskiéy wezwała Steinera na professora przy téyże szkole. Lecz słabość oczu i ubywanie sił coraz widocznieysze, niedozwoliły Steinerowi przyiąć ofiarowanéy katedry, a minister tym czasem czyniąc żądaniu iego zadosyć w uwolnieniu od obowiązków Prezesa, wyiednał mu urząd sędziego przy Trybunale Bydgoskim, by go utrzymać w bliskości siedziby oyczystéy. Przyiął Steiner ten nowy dowód przyiaźnéy troskliwości swego dobroczyńcy, nie maiąc sposobności utrzymywania się bez dochodów; lecz gdy zapis testamentowy, uczyniony dla niego w Toruniu postawił go w możności utrzymania się z tego funduszu, opuścił za uwolnieniem sędziostwo i żył prywatnie iuż do zgonu swego w Toruniu.

Spoczynek ten uprzyiemniały Steinerowi różne okoliczności, zaszczyt iego nauce i cnocie przynoszące, czego między innemi w iego korrespondencyi liczne po śmierci znaleziono dowody. Jeden z listów z poszanowaniem przez Steinera chowany, zawierał ministeryalne wezwanie o udzielenie zdania swego nad księgą praw karzących i

handlowych, o których układzie Rząd Xięstwa Warszawskiego zamyślał.

Zakończył Steiner życie dnia 10. Listopada roku 1814. nad wieczorem, a zatém w 69. roku wieku swego, tak iak sobie sam życzył: bez długów, bez obowiązków publicznych, w gronie swych przyiaciół domowych, i w pośród książek przez siebie ulubionych.

Jako uczony zasługiwał Steiner na poważanie wszystkich nauki szanuiących. Znał ięzyk greck nierównie gruntowniéy od wielu z tych, po których powołanie znaiomości greczyzny wymaga. Pisał dobrą łaciną, a w młodości wierszem nawet uczucia swe wynurzał. Umiał dokładnie po polsku, po francuzku, po angielsku, i po włosku lecz nie używał w pisaniu z tych ięzyków prócz niemieckiego, polskiego i francuzkiego, w drugich przestawał na czytaniu. Styl iego niemiecki był prosty, lecz iędrny i szlachetny, tak iak i charakter osobisty. Jednę miał tylko może wadę, ieśli to wadą nazwać mamy, że był większym nad to, czém się bydź zdawał. Dobroczynność i szczodrobliwość były cnoty iego wrodzone prawie, lecz cnoty niezwykłym przez niego trybem wykonywane; a łagodność w znoszeniu zdań obcych czyniła pożycie iego uprzeymém. Lecz kto raz zaufanie iego utracił, trudno mu io było odzyskać.

Z dzieł uczonych Steinera drukiem ogłoszonych, są mi wiadome następuiące:

1. *Exercitationes ad jus Polonicum tam publicum quam privatum. Fasciculus I. Torunii.* 1786 8vo. Dzieło to małe, lecz niewypowiedzianie ważne które w bibliotece każdego prawnika kraiowego znaydować się powinno, zawiera dwie uczone rozprawy *de scartabello*, i *de vestigiis juris Germanici antiquo in jure equestri Polonico*. Szkoda wielka, iż pracy téy nie doprowadził daléy.

2. *Die Polnische Bibliotek* (Biblioteka Polska) Pisma tego peryodycznego wyszło u Michała Grölla w Warszawie i Lipsku r. 1788. dziewięć tomików in 8vo. Celem onegoż głównym było: obeznaymić Niemców z płodami uczonemi Polski. Znayduie się w niém rozprawa filozoficzna prawnicza o własności (*de dominio*) podług wyobrażenia Rzymian uważanéy.

3. *Uiber das Polnische Reichsgrundgesetz*: Neminem captivabimus nisi jure victum aut in maleficio deprehensum, etc. *nebst Bemerkungen über die Justiz-Verfassung in Polen, bis in's 15te Jahrhundert. Berlin.* 1791. *bey Mazdorff* 8vo. (O prawie kardynalném Polskiém *Neminem captivabimus etc.* z uwagami nad stanem sądownictwa w Polszcze do wieku XV.)

4. *Bemerkungen über die Culmische Gütergemeinschaft zwischen Eheleuten. Thorn.* 1794. *bey Kimmel.* in 8vo. (Uwagi o wspolności maiątków

między małżonkami zachodzącéy podług prawa Chełmińskiego).

5. *Uiber Pfandesverschreibungen auf adeliche Güter nach polnischen Rechten. Thorn* 1803. *bey Kimmel.* in 4to. (O zastawach dóbr ziemskich podług prawa Polskiego).

6. *Uiber* annos majorennitatis, discretionis et competentiae, *nach polnischen Rechten. Thorn* 1804. *bey Kimmel.* in 4to. (De annis majorennitatis etc. podług praw polskich.)

Rzęczy pod liczbami 3 — 6. umieszczone są równie ważne i interesuiące dla uczonych prawników Polskich, iak dziełko pod liczbą pierwszą wyrażone.

Bez przesady wyznać należy, że Steiner iedna sławę narodowi Polskiemu, iest bowiem iednym z naygruntownieyszych naszych pisarzów prawniczych, których liczba iest bardzo mała.

Żyią ieszcze ci którzy pod okiem Steinera lub wraz z nim urzędowali pod kraiowym i obcym rządem. Wszyscy z uniesieniem zaświadczaią, że był urzędnikiem nie dla urzędu, że znał godność i ważność powołania swego, i że piastował rozmaite w wydziale sprawiedliwości obowiązki, z równą gorliwością, sumiennością, iak zdatnością, i że wszędzie i u wszystkich iednał sobie iako urzędnik szacunek i poważanie.

Oddaiąc hołd cieniom uczonego męża w rysie żywota iego, kreślonym ręką przyiacielską, dopnię-

my zupełnie zamierzonego celu, ieżeli obraz ten wierny stanie się dla młodzi poświęconéy nauce prawa bodźcem do naśladowania szlachetnych wzorów.

W*** r. sen. et B. L.

Dalszy wyiątek z przemian Owidyusza.
(*obacz w Tomie III. Pamiętnika, k.* 355.)

I Metra, ten dar miała Antolika żona,
Godna lepszego oyca od Eryzychtona, *)
Który bóstwa, wszechmocnym niebianom ubliżał,
I nigdy się z ofiarą do świątyń nie zbliżał.
Nawet w lesie Cerery, przed bogów obliczem,
Smiał ścinać wieczne drzewa toporem zbrodniczem.
W tym świetnym lesie stoi dąb zamożny laty,
Sam zdaie się być gaiem. Na nim, wieńce, kwiaty,
I dary, za spełnione życzenia lud składa.
Często pod nim przy lutni, tańczy Nimf gromada,
I zaledwie ten wielki dąb otoczyć zdoła,
Który, ile się drzewa podnoszą nad zioła,
Tyle szczytem przerąsta wszystkie drzewa razem.
W ten dąb kazał Triopid **) uderzyć żelazem.

---

*) *Eryzychton był synem Triopa króla Tessalii.*
**) *To iest syn Triopa.*

Ale widząc, że słudzy długo czynią opór;
Z ręki iednego gwałtem wyrwał ostry topór.
„Choćby Ceres w tym dębie mieszkała, rzekł śmiele,
„Dziś go zetnę, i ziemię gałęźmi uścielę.”
Zaraz z wielkim zamachem, uderzył w dąb stary;
Jękło drzewo, zadrżało, wstrzęsły się konary,
Zwiędły liście, z pod kory sok potokiem płynie,
Jak wołu ofiarnego, gdy przed bóstw świątynie
Wprowadzą, i żelazem ostrém biią popi;
Pada wół, i posoką ziemię w koło kropi,
Tak ciął w dąb Eryzychton, zlękli się przytomni,
Jeden ze sług, należną cześć bogom gdy wspomni,
I chce wstrzymać okropne świętokradzcy cięcie,
Tak mówiąc, płaci mu Pan, dobre przedsięwzięcie:
„Przyymiy słuszną nadgrodę, za twoię przysługę.”
I wraz w dąb wymierzony topor zwrócił w sługę.
Potém znowu, żelazem zadał drzewu razy,
A w tym ze środka iego, te wyszły wyrazy:
„Nimfa miła Cererze, żyłam pod tym dębem;
„Nietknął go czas, choć wszystko ostrym wali zębem;
„Dziś ginę z twoiéy ręki, duch móy w piekłach stanie,
„Lecz ty drżyy, śmierci moiéy zemszczą się niebianie.”
Próżne słowa; nic wstrzymać nie może zbrodniarza,
Mnoży cięcia, i razy po razach powtarza.
Runął dąb, i ciężarem przywalił las cały.
Zasmucone Dryiady razem się zebrały,
Opłakuią śmierć siostry, lica łzami roszą,
Cererę o skaranie świętokradzcy proszą.
Wzrusza się Ceres, a gdy na znak schyli głowę,
Wstrzęsło się pole słuchać iéy woli gotowe.

Mąk nayśroższych bogini wyszukać się stara;
Próżno iednak, od zbrodni zawsze mnieysza kara.
Głód mu przeznacza-- lecz gdy wyroków rozkazem;
Nigdy Cerera z Głodem nie może być razem,
Do iedney Oready mówi słowy temi:
„Jest mieysce, na granicach pustéy Scytów ziemi,
„Wiecznym śniegiem pokryte, drzew i zboża niema;
„Tam zamieszkał strach groźny, bladość, gnuśna zima,
„I Głód srogi. Ten moich chęci tak dokona,
„Gdy zgubnym natchnie iadem pierś Eryzychtona.
„Niech się z wzrostem pokarmów siła głodu wzmaga,
„Niechay moc moię, iego przemoże odwaga.
„Jeśli ci się ta podróż nazbyt długą zdaie,
„Weź móy wóz, zaprząż smoki, leć w Scytyyskie kraie.“
Wsiada Nimfa i z wozem w powietrze się wznosi,
Kieruie rącze smoki ku północnéy osi,
Dopiero ie wstrzymała na górnym Kaukazie.
Tam widzi Głód, iak w polu, przy ogromnym głazie,
Pazury i rzadkiemi zęby, zioła ścina.
Włos iego naieżony, twarz chuda i sina,
Szczerniałe zęby, wklęsłe oczy, usta zbladłe,
Przez grubą skórę widać wnętrzności zapadłe.
Kość, którą ma za udo, nie przykrywa ciało,
Tam gdzie brzuch, mieysce tylko na brzuch się zostało.
Sterczy kolano, kości zwiększyło schudnienie,
Grubemi żyły wielkie nabrzmiały golenie.
Zdaleka go na polu widzi Oreada,
Staie, krótko Cerery wolą opowiada,
Nie śmié się zbliżyć; a choć nie długo bawiła,
Chociaż dobrze od Głodu oddaloną była,

Już go czuie w swych piersiach; zwraca prędko smoki,
I w kray bitnych Tessalów pędzi przez obłoki.
Choć Głód zawsze przeciwnym bywał zbóż bogini;
Teraz iednak iéy woli chętnie zadość czyni.
Wiatr go do świętokradzcy przenosi mieszkania.
Już stara Noc ciemnością świat cały osłania,
Eryzychton głębokim snem zdięty spoczywa;
Zbliża się Głód do łoża, skrzydły go okrywa,
Wraz trucizna brzuch, usta i piersi osiadła,
I nieprzezwyciężoną wzbudza żądzę iadła.
Dopełniwszy zlecenia rzuca Głód świat żyzny,
I prędko do ubogiéy powraca oyczyzny.
Jeszcze słodkim spoczynkiem krzepił Morféy miły
Wycieńczone dnia pracą Triopida siły.
Temu zdaie się we śnie, że do uczty siada,
Próżno ustami rusza, ząb na ząb zakłada,
Próżno męczy mu gardło iedzenia chęć dzika,
Zamiast potraw, czcze tylko powietrze połyka.
Gdy sen z powiek uleciał, Głód mocy nabiera,
Płuca, spiekłe wnętrzności, i ciało pożera.
Wyluduiaią dla niego las, powietrze, stawy,
Żali się ieszcze na głód choć widzi potrawy.
Po ucztach uczt chce ieszcze. Coby wystarczało
Dla miast i ludów całych, to dla niego mało.
Jak morze, co tysiączne piiąc rzeki z ziemi,
Im więcéy piie, tém mniéy nasyca się niemi;
Jak ogień, co wzrastaiąc z wzrostem pożywienia,
Nieprzeliczone głownie, w gruby popiół zmienia,
I tém więcéy chce ieszcze, im więcéy ich chłonie;
Tak ty ledwoś od stołu wstał Eryzychtonie,

Znowu chcesz siąść do niego, a im więcéy trawisz,
Tém większą ieszcze w sobie chęć iadła zostawisz.

Przemiany Metry.

Już wycieńczył dostatki swoiego rodzica;
Jednakże ieszcze niemi Głodu nie nasyca,
Ten wre w płucach, i szarpie wnętrze iego ciała.
Jeszcze mu skarb naydroższy córka pozostała,
Godna lepszego losu. Tę ociec w potrzebie,
(Własną córkę! o zbrodnio!) przedaie dla siebie.
Brzydzi się Panem Metra, przychodzi nad morze,
I wzniosłszy ręce, woła: „uwolniy mnie Boże!
„Ciebie wiecznie czcić będę!" Prożba wysłuchana,
I prawie przed obliczem nowego iéy pana,
Zmienił ią Bóg w młodzieńca; i téy saméy chwili
Dał ubiór, iaki w ów czas rybacy nosili.
Widząc ią Pan w tym kształcie, tak iéy krótko pyta:
„O ty! któremu wędka w robaczku ukryta
„Zwabia ryby łakome, niech spokoyna woda
„Sama ci łatwą zdobycz w obfitości poda;
„Niech złapana dopiéro ryba pozna zdradę.
„Powiedz, gdzie niewolnica która usta blade,
„Włos rozpuszczony, oczy łzą zroszone miała.
„Nie dawno sam widziałem, tu nad brzegiem stała,
„Lecz teraz znikł ślad kroków niewolnicy moiéy"
Zdziwiona, że iéy szuka chociaż przed nią stoi,
Czniąc Metra dar Boga tak do niego rzekła:
„Boiąc się by od wędki ryba nie uciekła,
„Z wód oka nie zwracałem zaięty mą pracą,
„Niechay tak Bóstwa morza usilność mą płacą,

„Które dotąd niewinną zdradę wspierać chciały;
„Nie było na tym brzegu i w téy stronie całéy,
„Zadnéy prócz mnie kobiety, i żadnego człeka."
Uwierzył Pan i smutny dłużéy tu nie czeka.
Gdy odszedł, zaraz Metra kształt nabyty traci,
Poznawszy Eryzychton, że w różne postaci
Córka zmieniać się może, znowu ią przedaie;
Ta iuż się rączym smokiem, iuż ieleniem staie,
Już się w wołu, iuż w ptaka lotnego przemienia,
I źle nabyte oycu daie pożywienia.
Lecz wszystko trawi Głodu moc nienasycona,
Im większy iest posiłek, tém ią mniéy pokona.
Nieszczęsny szarpie ciało, w ostatniéy potrzebie,
I pożarłszy iuż wszystko pożera sam siebie.

Bruno Hrabia Kiciński.

O D A

Ant. Goreckiego do S. B. w Rzymie pisana 1816 roku.

Ziomku! co się dziwuiesz Watykanu szczytom
Wznieś tylko oczy ku nieba błękitom;
Widzisz iak w gmachu bez końca
Niezliczone błyszczą słońca.
Naucz mię przed kim mam ugiąć kolana:
Przed dziełem człeka, czy tych światów pana?

Ludzie! o ludzie! gdzież te wasze dziwy?
Palmiry gmachy, ogrody Niniwy? =

Wszystko leży pod ruiną....
A rzeki płyną,
Gwiazdy świecą, ziemia rodzi;
Słońce wschodziło i wschodzi.

O ty! co istność mą od ciebie wziąłem,
Boże wielki! przyymiy pienie,
To lazurowe niebianów sklepienie
Jest twoim wiecznym kościołem.

Niech duma człeka w przedsięwzięciach hardych,
Na brylantach twardych
Wyniesie wieże ze stali —
I te czas zwali.
A co twa dobroć stworzyła
Nie skruszy gromów, ani wieków siła;
Dopóki każesz, trwać będzie—
Bo ty iesteś wszystkiém, wszędzie.

Cztery pory roku, przez tegoż.

Rozyno ia w twoim wzroku
Widzę cztery pory roku;
Kiedy chcesz zwabić przychodnie
Patrzysz iak *Wiosna* łagodnie:

Potem iak słońca promieniem
Lato dopieka bez miary,
Takie ty iedném spoyrzeniem
Niecisz w ich sercach pożary;

A gdy zwyciężyć iuż trzeba
Wiele w *Jesieni* wód z nieba,
Tyle łez w iednéy godzinie
Z pięknych twych oczu popłynie.

Lecz gdy dokażesz co żądasz,
Gdy iuż zakocha się który,
W tenczas na niego spoglądasz
Srogością *Zimy* ponuréy

Do Ronzi w Florencyi *).
przez tegoż *1816. w Marcu.*

Ronzi! masz głos aniołów, a gwiazdy spoyrzenie. --
Wzdycham -- iednak cię rzucam, bo wolność mą cenię.
Zeydziem się gdzieś o wiecznym dowiadywać losie
Ty mnie poznasz po smutku, ia ciebie po głosie.

B A Y K A
o tróykącie A B C.
Wiktora Lenkiewicza.

Czyż zawsze o lwie, wilku i liszce hultayce?
Nie -- nic o nich nie powiem w moiéy pierwszéy bayce.
Choć się w pierwszym mym kroku nowością zalecę,
Powiem baykę o zacnym tróykącie A B C.
Raz wielki matematyk nad ludzi wzniesiony,
Mierząc gwiazdy, planety, licząc miliony,

---

*) *Józefina Ronzi znana z wdzięków, i rzadkiego talentu śpiewania.*

Tróykąt rozwartokątny na świstku zakryślił,
Spoyrzał w niebo i niewiem o czém się zamyślił --
W tém hałas i krzyk wielki -- coż znaczą te wrzaski?
W tróykącie zakreślonym wszczeły się niesnaski.
Kąt przy C, był szeroki i wielce rozwarty,
Więc iak magnat zwyczaynie dumny i uparty,
Z pogardą na dwa inne kąciki spoglądał,
Kosztem ich ieszcze więcéy rozszerzyć się żądał.
Fuknął: „Po co te chude i liche stworzenia
„Wyglądaią tam nędznie z pod mego ramienia?"
W tém kąt ostry: „Naszą nam nie wyrzucay małość,
„Na niéy się to opiera twoia okazałość,
„Im my mnieysi tymeś ty większy Mości Kącie,
„Lecz się nikt nie obeydzie i bez nas w tróykącie.
„Niech kto iak chce podobnych wam kątów namnoży
„Z samych kątów rozwartych tróykąta nie złoży.
„A my się bez was wielkich łatwo obeydziemy
„Sami go sobie zrobiemy."

S T R U Ś.

B a y k a.

„Patrzcie!" -- rzecze struś wysoki --
„Patrzcie, wzlecę pod obłoki."
Roie ptaków
Z iezior, krzaków
Szyie podnoszą do góry
Widzieć to dziwo natury.

Pa-

„Patrzcie!" iuż to po raz trzeci
Struś wykrzyka, a nie leci.
Ale w téy chwili,
Zmrużywszy oczy,
Zżyma się, sili,
I iuż się toczy.
Czeka publiczność pożądanéy chwili
I gdy sądzi że struś lata,
On tylko kurz z ziemi zmiata.
I co chciał iść w orle tropy
Wzniósł się ledwie o pół stopy.
Mamy takich strusiów wiele;
Zgoła przy każdym imienin obchodzie;
Widzieć ich można iak w sążnistéy odzie
Rączém szybuiąc piórem do kastalskiéy wody
Zostaią z nami na gody.

M A Ł P A

Stara małpa dla uciechy
Siadła sobie gryźć orzechy;
Ale że zęby stępiały,
Drogo kosztował orzeszek mały;
Długo się łykała ślinka
Nim wreszcie pękła łupinka.
„Teraz wszystko nic warto, bodayto przed laty."
Rzecze filozof kudłaty,
„Chrupało się orzeszki, że wspomnieć aż miło,
Ale tak twardych nie było."

J. D. M.

Niektóre uwagi z powodu rozprawy pod napisem Człowiek Stanu *w 18. Nrze Pamiętnika Warszawskiego zawartey, uczynione.*

Przeczytawszy tytuł téy rozprawy, spodziewałem się znaleźdź w niéy co innego iak to co iest w istocie; niechayże mi wolno będzie i te myśli poddadź pod rozwagę, które w niéy napotkać prągnąłem. Zawiera ona przepisy moralności, które z pożytkiem w zwyczayném pożyciu przystosować można. Lecz czyliżby człowieka stanu czyli statystę z takiego niemożna stanowiska uważać, w którém święte i iemu szczególniéy właściwe obowiązki, duch teraźnieyszéy oświaty i dobra narodów na niego wkłada?

Życzyćby należało ażeby każdy obywatel był statystą a każdy statysta obywatelem: lecz ściśle biorąc rzeczy i sądząc z tego co iest w istocie, a nie z tego co bydź może lub bydź powinno, łatwo uznamy iż tak iedno iak i drugie nie zawsze ma mieysce.

Szczupły zakres pisma tego niedozwala mi wyłuszczać przyczyn, dla których w dzieiach świata między narodem a rządem pewna, że tak rzekę, demarkacyyna utworzyła się liniia, która ie wyraźnie oddzielała; lecz ubolewaiąc nad tém, trudno zaprzeczyć iey bytności, i tém się tylko

pocieszyć można, iż po kierunku i duchu teraźnieyszéy oświaty, ściśleyszego połączenia i pewnéy tożsamości między stanem a narodem spodziewać się należy. Szczerość, zgoda i ufność, te naydroższe owoce umiarkowanych liberalności prawideł, ich niezbędna potrzeba tak mocno i dotkliwie doświadczeniem dowiedziona, podkopały budowę despotyzmu i republikanckiéy anarchii, a na zwaliskach tych strasznych pomników klęsk rodzaiu ludzkiego, w pogodnéy, świetnéy i uymuiącéy postaci, umiarkowanie wieczno-trwałe panowania swego zakłada posady.

Lecz ten zbawienny stan rzeczy za nadto iest nowy i za nadto od dawnych zasad rożny, ażeby wszystkie umysły równie mocno i wyraźnie poiąć go mogły. Nie każdy ieszcze statysta ściśle obywatelstwa dochowuie przepisy; nie każdy obywatel w ogólności uważany, powinności statysty względem towarzystwa za swoie własne uznaie.

Obywatel tylko iako mieszkaniec ziemi która iego przodków nosiła, iako członek familii językiem, wspólnością udziałów, skłonności i zwyczaiów osobne ciało polityczne kształcącéy, uważany, nie zawsze dobro i udział stanu z dobrem i udziałem narodu na równi kładzie. Od naypierwszych pokoleń dziedziczone mniéy lub więcéy słusznie powodowane uprzedzenia, w rządzie własnym poniekąd przeciwnika upatrywać mu

każą i w sercu do zgody stworzoném, nieufności a czasem niestety nienawiści pielęgnuią zarody. Złe zrozumiany interes własny, chciwa sprosnego egoizmu rachuba, w zamiarach rządu złe chęci spostrzegać mu każe; nie znaiąc lub nie chcąc znać potrzeb stanu, każdy ubytek dostatków własnych, na karb chciwości władz rządowych kładzie; osobistość przytłumia w nim wszystkie towarzyskie cnoty. Obywatel taki iestże człowiekiem stanu?

Odmieńmy stosunki iego, przenieśmy go z cichego ustronia na wysoki dostoieństwa stopień, dogodźmy namiętnościom iego, spełniymy wszystkie egoizmu życzenia, a zobaczemy ieżeli w tém nowém położeniu do innéy nie przyydzie ostateczności. Naymocnieysza z tych żądz które z pomiędzy wszystkich iestestw samemu tylko człowiekowi są właściwe, żądza panowania zaymie całą istność iego: nie masz śrzodków którychby nie użył dla dogodzenia onéy. Jeżeli skład organiczny rządu, téy namiętności sprzyia, ieżeli co gorsza podsycać ią i żywić ma interes, natenczas na statystę powołany obywatel, wszystkie obywatelstwa w sercu swoiém przytłumia uczucia i ślepém rządzącéy władzy staie się narzędziem. Mocny tyle tylko ile współobywatele iego słabemi się bydź okazuią, w tém właśnie swóy interess upatrywać musi, co się z ich dobrem nie

zgadza. Piérwszém i nayusilnieyszém staraniem iego będzie między narodem a rządem to utrzymywać rozgraniczenie, które pomiłowaniu i ufności nieprzebyte stawia zapory; będąc poniekąd pośrzednikiem między obudwoma, nie mógłby dłużéy istnąć gdyby iedność i tożsamość towarzyska nastąpiła. Wyznaymy z boleścią, iż były czasy w których takich ludzi statystami zwano: uważny badacz dzieiów ludzkości łatwo ich imiona wytykać umie, i wie ile klęsk rodzaiowi ludzkiemu zadanych, porądnikom monarchów przypisać należy.

Naypiérwszym i nayświętszym więc obowiązkiem stytysty iest wzbudzanie w obywatelach ufności i pomiłowania ku rządowi, i usilne unikanie tego wszystkiego coby węzeł narodowéy familii rozwolnić mogło. Znayduie ón się w trudném położeniu, na śliski y drodze, gdzie ieden krok mylny nieszczęściem dla całego narodu bydź może.

Stan czyli kray który prawdziwych i dobrze myślących posiada statystów, może bydź pewnym iż przychylnych sobie i w nim zaufanych obywateli w całym narodzie znaydzie.

Fr. Hr. Skarbek.

Mości Panie Swistku!

„Krytyk podobnym iest do owego, co z beczką lub konewką wody, śpieszy na ratunek do ognia." Porównanie to WMPana tak trafne, i wyzywanie iego tak butne, zachęciło i mnie porwać się do konewki, aby pośpieszyć na ugaszenie pożaru przez iego wyobraźnią w ostatnim Pamiętnika numerze wszczętego. Przybywam na plac, aliści przypatrzywszy się zbliska, widzę że to nie pożar ale tylko iskry i połysk szmermelów, i to nie w porządnym faierwerku, ale tylko dla uciechy szczupłego towarzyszów grona puszczanych; że zaś i szmermele mogą niekiedy poparzyć, albo też czasem istotny wzniecić pożar, zapobiegaiąc więc temu, podług zoczenia iskier, tu i owdzie chlusnę kubełkiem moiém; wystrzegaiąc się wszelako, żebym samego ogniomistrza nie polał, cobym przecięż mógł słusznie przez odwet dla rozśmieszenia moich także towarzyszów uczynić, za to, żeś WMPan kilka szmermelów z umysłu na niektórych widzów wymierzył i niecoś ich poparzył. Zaczynam od WMPanowego nazwiska. Mienisz się bydź Swistkiem, i zasięgasz swoję genealogią bardzo wysoko. Dla ułatwienia pracy iakowemu Okolskiemu,

do którego się odwołuiesz, podaię niektóre *data* do wywodu służyć mogące. Naprzód ostrzedz powinieniem, iż ani Niesiecki ani *Linde* nawet żadnego nie wspominaią *Swistka*; u Lindego iednak znalazłem *Swistaka*, który bez wątpienia do rodu tegoż samego należy, lubo dóyść ieszcze autentycznie nie mogłem, czyli powinowactwo *Swistka* ze *Swistakiem* iest w linii wstępnéy czyli zstępnéy lub uboczné (*ascendentium*, *descendentium* lub *collateralium*.) Powtóre wybadać nie byłem w stanie czyli przydomek ten heraldyczny. Swistka pochodzi od świstania *czynnie* lub *biernie* (active vel passive), to iest od świstania innych lub wyświstania własnego. Raczysz nasz obiaśnić w téy mierze, aby heraldykę naszą uzupełnić można.

W poiedynku gramatycznym widzę, iż lubo na wstępie o nabiianiu szturmaka iest mowa, rzecz wszelako samym żeleźcem miała się zakończyć, ale się nie zakończyła, bo same tylko zamachy i wywiianie pałaszem upatruię, obok sekundanta chwytaiącego ciosy przeciwnéy strony. Jak dalece zaś oręż ten musi bydź dla P. Swistka obcym, oczywista stąd, iż iak (na k. 225. wiersz 6.) wyraz *zamyślam* nazwał słowem czynném; tak i swoie machanie po powietrzu, widząc przeciwnika o sto kroków odległego nazywa poiedynkiem. Szmermel zaś wymierzony na pytanie, czyli się ma mówić: *uwiadomienia są potrzebne*

lub *uwiadomienia są potrzebnemi*, zapalić się wcale nie chciał, widzów tedy ani nauczył ani rozśmieszył. Zapewne już za to pokuta odbyta. Ale iakże będzie daléy, gdy się grzechy coraz bardziéy pomnażaią? np. na k. 236. w wyrazach: „zakon maiąc za cel wygaszenie światła, przypuszczonymi do niego bydź nie mogą.”.. zamiast: *Ponieważ zakon ma za cel*.. Podobnież na k. 214 *Akademiia będąc naywyższym wszystkich umieiętności szczeblem, z niéy się wyroiły teologiczne, filozoficzne*... *dzieła i pisma*. Nie chcąc bydź i stroną i sędzią, odsyłam do Kopczyńskiego po wyrok i pokutę; na wsi powiedzianoby: *Akademiia będąc*... *szczeblem, wyroiła*... Lecz pyta mnie ktoś: *Jak to szczebel wyraia pisma*! Pan Swistek biegleyszy zapewne odemnie w historyi naturalnéy, wyłuszczy to nam z czasem. Nayłatwiéy wszelako będzie podciągnąć to pod wolności kościoła Gallikańskiego, albo pod owo prawidło że *poetis et pictoribus omnia licent*. — Daléy na k. 223 w wierszu ostatnim mówi Pan Swistek: „Nie wymawiam ia nayprzód opuszczenia „w tém przytoczeniu kilku słów nieoboiętnych, „choć ta sztuczka z przepisów uczciwéy nie wypły„wa gramatyki.” Nie pomyśliż tu każdy, iż opuszczono wyrazy do rzeczy należące? Zapewne Pan Swistek myślał że nikt nie zayrzy do przeszłych Pamiętnika numerów dla sprawdzenia iego wyrazów. Więc ia ie tu umieszczam: Pan Swistek w 16.

Numerze napisał: „Pod artykułem teatru nie „zamyślam ia to wszystko powtórzyć ani na„wet przypomnić co się o nim JP. XX. i innym „przez zeszły miesiąc pisać podobało, a zatém „przenieść w krytyczny świstek cały ogrom na„széy dramatycznéy woyny.” Krytyk zaś iego w Nrze 17. przytacza ie w ten sposób: *nie zamyślam ia to wszystko powtórzyć, ani nawet przypomnieć, co się Panom XX. pisać podobało, a zatém przenieść w krytyczny świstek ogrom dramatycznéy woyny.* Są tu prawda opuszczone wyrazy, ale wyrazy oboiętne, do rzeczy wcale a wcale nie należące, które zatém krytyk opuścił, aby czytelnika powtarzaniem słów niepotrzebnych nie nudzić. Wyrazy więc Pana Swistka, *że ta sztuczka* (t. i. opuszczenie słów nieoboiętnych) z *przepisów uczciwéy niewypływa gramatyki*, są szmermelem puszczonym nie na otwartym placu, ale który ón zapaliwszy, iednemu z widzów w zanadrze chciał wetknąć. Takowa sztuczka mogłaby uyśdź płazem komu innemu, ale Panu Swistkowi a nadto Swistkowi krytycznemu wcale nie do twarzy.

. . . .

E. E.

Odpowiedź na Świstek Krytyczny

W 18. *Nrze Pamiętnika Warsz. na k.* 212 *umieszczony.* (*z Krakowa nadesłana.*)

Dopiąłem mego celu, choć się naraziłem na chłostę iakieyś dobréy duszy. Otoż ś. p. Darowski iuż wart pochwały, akademiia krak. ma kilku mężów godnych czci publicznéy. To powiedział świstek, który nie dawno inaczéy trochę świstał. Zrzeczenie się zdania własnego z iednéy strony przenosi prawdę na drugą. Nie źle to iest mieć tak giętkiego przeciwnika. Więc zgoda. Ale nadal niechay świstek pamięta o tém przykazaniu Horacyusza:

Arguet ambigue dictum: mutanda notabit
Fiet Aristarchus nec dicet, cur ego amicum
Offendam in nugis?

Czemuż świstek o tém nie wiedział? Poco zawadził o akademią, kiedy ona w żadnym z temi przedmiotami nie stoi w związku. Nie sąż to zykzaki dowcipu pewny ratunek rozsądkowi obiecuiącego? Lecz *cuique suum*; ia mówię: nie należy mieszać pokoiu umarłym (nie koniecznie *umarłych*), czyn zaś przeciwny zowię podkopywaniem zasad moralnych, tudzież oświadczam,

iż to za górna iest logika, gdy dla tego z akade-
miią na plac wyieżdża, że ktoś w Krakowie liche
zrobił porównanie. Nie prawdaż? świstek Nu-
meru 16. Pamiętnika iednem słowkiem wyszy-
dził Darowskiego, a drugiém powstał na smak
akademii. Ja przyznaię się do moich twierdzeń,
czemuż twierdzenia świstka postradały oyca? Ale
daiąc temu wieczny pokóy, wróćmy się do
świeższych rzeczy, a obaczymy znowu, iak
serpentes avibus geminentur, tigribus agni.
Zrazu otrąbił świstek swoię grzeczność, iużci
żałuie, że surowszym do mnie tonem zacząć
musi; a to dla tego, iż w osnowie mego pisma
przebiia brak iakiś miary: którą ostrowidz uy-
rzawszy nie nazwał iéy przecięż obmową. Dzię-
kuiąc za względy, idę daléy, i czytam tę przykła-
dną spowiedź: „*Wymawiałem przeciwnie gaze-*
tom nieuszanowanie dla umarłych płaską ich po-
chwałą, a tém samém uwłoczenie zaszczytowi na
który sobie niektórzy z nich, a mianowicie Da-
rowski tak dobrze zasłużył." Co za iasność!
przeyrzeć się w niéy można. Kto czyta krytykę,
pewnie ią zrozumie, ieżeli piszący użył do niéy
tych darów, które przyświecaiąc każdemu na-
kształt pochodni, cudze prostuią błędy. Te-
raz to dopiero wiemy iż Kammeriunker obok Ko-
ryolana rzucony oznaczna szczery i prosty sza-
cunek. Prostotę pochwalam, szczerości nie chcę
rozbierać, gdyż mi trzeba spieszyć ku obronie

moiéy śmieszności szkolnéy, na którą rubaszność iunacka rozmaite miotnęła uwagi. Spiycie sobie herbarze Niesieckich, Okólskich z rozwinięciem całéy encyklopedyi od Bakona aż do świstka posuniętém. Nie widzę ia w Rogalach waszych dowodu, iżby pisarz W. korzystał co z dzieł Bakona, mianowicie *organum scientiarum*, gdy to wsystko, na co się zdobył w odpowiedzi, Wirgilgi temi słowy obeymuie:

Dat inania verba
Dat sine mente sonum.

Gdyby też dla samego rodu pominę Beniaminka i wysławione osobno litery z alfabetycznego szeregu. Czegoż nas to wszystko uczy? miałżebym powiedzieć, iż świstek chcąc pisać krytykę wpadł w zapał iéy powołaniu przeciwny. Co za wielka zaleta! daléy troche nazwawszy się świstek siostrzyczką litery A, okropną bitwę zaczyna. Niestety! zginie abecadło, ieżeli się litery tak pobiią iak uczeni w pulpicie Boalego, lub książki w pewnéy bibliotece. Siostrzyczko! wolno się dąsać, wolno okazać gorliwość w bronieniu prawdy, ale honoru i osobistości tykać zakazano. Więksi ludzie od nas obu, bo xiążęta niemieccy rzucali na siebie kałamarzami na seymie Ratysbońskim, posłowie nawet nasi wydoskonalili szermierstwo na zjazdach, Anglicy łaią się czasem iak przekupki. I cóż stąd? póydziemyż ich śladem, a nie znaiąc prawideł o krytyce, tak

uczenie przez xiążęcia wymowy polskiéy Stanisława Potockiego napisanéy, nazwiemy się iescze krytykami? Chodźmy daléy. Cóżto za wystrzał dowcipu i poloru w tych słowach krytyka: O *quam pulchrum caput sed cerebrum non habet!* Tu się to iskrzy światło rażące, tu się to poznaie ten szał szlachetny, co szukaiąc poiedynków wyzywa do walki. Nie masz nic pięknieyszego. Uwielbiaymy to źrzódło, z którego się tak obficie rozsądek i smak dobry leią. Niechże ieno taka woyna potrwa dłużéy, zasłyniemy wszędzie. Ale dalcko koniec. Posłuchaymyż ciągu rzeczy: krytyk W. dostrzegł zawiłość w myślach moich i poi się radością że Homera w Atenach osadziłem, wołaiąc *Homer nie miał oyczyzny*! Homer był Jończykiem. Homera oyczyzną iest świat cały. Lecz nie zamierzywszy sobie pisać biografii iego, nie przeglądałem, ani Plutarcha, ani Cycerona, ani Heyniuszów, Fabrycyuszów, Bartelemich, ani téy przedmowy, w któréy Dmochowski na czele Iliady te wielką obwieścił taiemnicę. Szkoda iż krytyk W., chcąc mnie czegoś nauczyć, sam zapomniał, że przed Pizystratem rozeszły się dzieła tego poety w w uczonéy Grecyi, że Ateny należały do siedmiu miast za nim się ubiegaiących, że wielu literatów zwali Ateńczyków Jończykami, że Likurg zaraz w 100 lat po śmierci Homera dostał dzieła iego od Kreofila, że za czasów Solo-

na iuż je śpiewano w Atenach etc. to niech dowodzi iż podobno i w mowie oyczystéy można dla krytyka znaleźć kazanie. Mamże iść krok w krok za świstkiem? nie potrafię tak skakać; a mimo tego, iakiż będzie pożytek z odpowiedzi na myśli pełne ięderności? chcąc każde rozbierać słowo, przypstrzyłbym Pamiętnik, który powinien występować w szacie ozdobnéy, a nie w guni łatanéy. Niechay krytyk W. ciska wykrzykniki na móy gotycki sposób myślenia, iuż ia nie wspomnę uwag Popego. Przepraszam za dawnieyszą pomyłkę. Czas wszystko odkrywa. Zobaczymy, iak buyne żniwo z nowych prawideł krytyki ięzyk i rozsądek polski odniosą. Weseli mnie nawet, że alfabetyczną rodzinę pogodzi ten sposób, jakim Agryppa uśmierzył bunt ludu, wystawiaiąc woynę członków z żołądkiem. Cieszmy się. . . . .

. . . .

A.

SWISTEK KRYTYCZNY.

Umarłemu kadzidło.

Już Czerwiec upływa, a ia ieszcze i słowa nie napisałem do Lipcowego Swistka. Zwlekać daléy nie mogę; więc zacząć muszę, choć się nie czuię w tym stanie w którym pisarzowi bydź należy, by iasno, i wesoło rzecz swoię czynił. Trzeba ku temu umysłowéy spokoyności i myśli pogodnéy, od których dziś iestem daleki.

Zadziwisz się zapewne czytelniku, gdy ci powiem że ty po części przyczyną kwasów moich iesteś, które przecięż pod sąd twóy oddaię. W liczbie Gazet, Korrespondentów, Dzienników, Pamiętników, Tygodników, Pustelników, Ludzi towarzyskich, Swistków, nakoniec całego dzisieyszego natłoku pism peryodycznych, choć są ieszcze co na suchoty, drugie co na puchlinę widocznie choruią, dłuższe przecięż rokowałem życie, tak zwanemu Zagranicznemu Pamiętnikowi, a to dla tego że w pierwszych trzech miesiącach bytu swoiego, okazał rozsądek w wyborze rzeczy, a choć tylko tłómacz, gładszą pisał polszczyzną niż wielu samorodnych pisarzów naszych. Ten tedy Pamiętnik zagraniczny, naukowy, historyczny i polityczny, zdawał mi się zasługiwać

szanowna publiczności! na opiekę twoię; przecięż iak sam nas o tém uwiadomił, w szóstym miesiącu życia swego umrzéć na suchoty przymuszony, na własny zaprasza nas pogrzeb.

Niepomału dotknął mnie, tak smutny los uczciwego współbrata, któremu żądaiąc zapobiédz zapisałem się natychmiast w liczbę prenumeratorów iego. Ale ia go przy życiu zachować niezdołam, ty iedna wspaniałomyślna publiczności przy niém utrzymać go możesz, przyymuiąc łaskawie to moie za nim wstawienie się, choć obok wymówki, że narodowemu daiesz upaśdź pismu, kiedy zagraniczne dzienniki, romanse, i iakiekolwiek bądź fraszki i nowości, że nie powiem brédnie, hoynie podsycasz.

Przewiduię co mi na to odpowiesz: „Nudzić się za moie pieniądze nie lubię, alboż nie dość że opłacam kalendarze, gazety, i pisma tym podobne?"

Nayłaskawsza i naywspanialsza Publiczności! wszak ia temu bynaymniéy nie zaprzeczam, bo żeśmy zabawni, nieprzyiaciel nawet wymówić nam tego nie zdoła; aleśmy niekiedy użyteczni, zawsze prawie uczciwi, a często goli. Do tego chceszli żebyśmy się zabawnemi i dowcipnemi stali? trzeba byś nas zachęcała, byś nas wspierała, i że tak powiem byś nam przewodniczyła ku temu, a nadewszystko byś raczyła bydź nieco ku nam hoynieyszą.

Ka-

Każdy pisarz dwóch potrzebuie rzeczy: pieniędzy i chwały. Nayprzód mówię pieniędzy, bo wprzód musi kupić sławę w drukarni, nim ią może publiczności przedać. Sąd wypada że gdzie mało czytaią, mało kupuią książek, tam mało ich piszą a mniéy ieszcze drukuią. W wielkiéy przecięż tylko liczbie pisarzy, ieden i drugi lepszy zjawia się. Widzimy to w Niemczech, gdzie wszystkie nowo wychodzące dzieła rozprzedaią się, wszystkie są czytane, wszystkie są sądzone, a głos publiczny o każdém stanowi. Wnet iedne pod stół idą, drugie w księgozbiorach i ludzkiéy zostaią pamięci. Tak i u nas bywało za dobrych Orzechowskiego czasow, co się skarży że dnie były zbyt krótkie na czytanie tylolicznie wychodzących dzieł polskich. Wtedy to Brześć więcéy liczył drukarni niżeli nasza Warszawa, a Polska cała była ich pełną. Ale dzisiay w kraiu naszym, iakżeż mogą pisać, a nadewszystko drukować dzieła swoie liczni autorowie, kiedy ie mało kto kupuie, a mniéy ieszcze kto czyta. By się u nas temu poświęcić rzemiosłu, trzeba osobliwszego do niego powołania, bo na niém prawie żadna sława, a pewne czeka bankructwo.

Chcemyż mieć wyrównywaiącą narodowéy zdolności literaturę, trzeba koniecznie ku temu by się przekonała publiczność, o potrzebie nieiakiéy z iéy strony dla nauk wspaniałości. Niech każdy kogo na to starczy, pisma iakie tylko wychodzą

wreszcie dla samego zachęcenia kupuie, niech w tém czyn obywatelski widzi, bo tym iedynie sposobem, Pisarzów, Drukarń, a nawet czytaiących liczba pomnożyć się może. Wszak często mieyskiego próżniaka a nawet użytecznego wsi mieszkańca, chęć bierze do czytania książki, dla tego że ią posiada; iak często przeglądamy Kalendarzyk, iedynie dla tego że przed nami leży!

Jeśli się tego chwycimy środka, ręczę że się wnet zjawią u nas w znacznéy liczbie dobrzy i zabawni pisarze. Naród nasz równie iest dowcipny iak waleczny, dał iednego i drugiego dowody. Lecz iak po owém zwinięciu zwycięzkiego po Janie III. woyska, upadł odgłos męztwa polskiego, tak téż i nauk po Zygmuntowych czasach, kiedy smak dobry i rządność, złemu smakowi i nierządowi ustąpić musiały. Ale iako za pierwszą zręcznością wskrzeszona odwaga Polaka z równą lub większą niż kiedy zaiaśniała świetnością, tak i dowcip, tak i rozum iego, iuż zewsząd przebiiaiący, wygórować potrafi, ieśli mu publiczność pomocną zechce podać rękę.

Nieszczęściem panowie moi, iest to niezaprzeczoną acz smutną prawdą, że się nic nie działa na tym świecie bez pieniędzy; one są równie duszą potęgi, iak narodowey oświaty. Trzeba tedy byśmy przy tylu innych, nowy to iest rozumowy włożyli na siebie podatek, a raczéy nie samym płacili go obcym. Podam łatwy uiszczenia

go sposób. Dla modnych Kawalerów naszych mniéy na rok iedna laseczka, mniéy parę drędulek, mniéy nakoniec iedno, nie mówię u Chauvot ale na wieyskiéy kawie śniadanie, a więcéy iedna polska książka; bo wymagać okrutnéy ofiary modnego kapelusza, butów, kamizelki, lub fraka, serca nawet nie mam. Co do pięknych Dam naszych, niech każda z nich iedno pióro, ieden bukiet, kilka łokci wstążki, lub ieśli tego wymagać można, ieden kornet rocznie odeymie toalecie swoiéy, i na druki polskie obróci, a ia na tym dla nauk darze chętnie przestanę, bo nie iestem dość nierozsądnym, dość srogim, bym po nich wymagał ofiary przedmiotów pierwszéy potrzeby, iakiemi są dla nich koronki, szale.

Gdybym należał do rządu, przedstawiłbym konieczną ku zasileniu u nas drukarń ustawę, to iest zabronienia wszelkiéy pożyczki Gazet, Dziennikow, Pamiętników, nowo wychodzących pism, zgoła téy ich cyrkulacyi, która czyni, że czasem cały powiat, iedną obsyłkową obchodzi się Gazetą, nie myśląc że ta posyłanka więcéy może na końcu roku kosztuie, niżeliby własna każdego kosztowała gazeta.

Niech mi tu wolno będzie przytoczyć ciekawe w tym rodzaiu zdarzenie. Pewien obywatel niezbyt maiętny, lecz uczciwie żyiący, trzymał obie gazety warszawskie. Na nieszczęście mieszkanie iego nie było od parafii dalekiém. Wnet roze-

szła się w okolicy wieść, iż skarb rzadki gazet znaydował się w domu iego. Zatém w niedzielę i święta, to ten to ów z sąsiadów odwiedzać go po mszy dla ich czytania zaczął. Gościnnosć polska niedozwoliła gospodarzowi na sucho i bez obiadu gości odprawiać, miał niezłego kucharza i ten liczbę ciekawych pomnożył, która tak z czasem wzrosła, że gospodarz wydołać nakładom gościnności nie mogąc, wyrzec się gazety musiał, i o tém okolnikiem ostrzedz sąsiadów.

Dłuższy nad chęć moię zagranicznemu pamiętnikowi napisałem nagrobek; lecz żeby słowa moie nie stały się umarłemu kadzidłem, chciéy się nad niemi zastanowić Prześwietna publiczności... Miałem ieszcze wiele pięknych rzeczy do dodania, kiedy z nienacka wszedł do mnie osobliwszy człowiek JP. Szczerotyni, dla czego i po co, wnet się o tém czytelniku dowiesz.

Rozmowa z Słowianinem.

JP. Szczerotyni pół-Włochem nazwać się może, bo iest Raguzanezykiem, wszelako on całkiem Słowianinem bydź woli, i wielce sobie ceni ten zaszczyt. Porzucił od lat kilku pięknieysze niż nasze niebo, by zwiedził starożytne pobratymców siedliska. Ciekawym on iest tego wszystkiego, co się tylko dotycze zwyczaiów, obyczaiów, praw, nauk i historyi słowiańskich

narodów. Wszystkiego ón pilnie dochodzi, wszystko spisuie, by za powrotem swoim do oyczyzny uczone wydał dzieło o dzisieyszych narodach słowiańskich. Po zwiedzeniu innych, przyszła na nász koléy; osiadł niedawno w Warszawie, gdzie obserwatorium swoie na całą Polskę rozłożył. Żyie mało znany, bo całkiem zaprzątniony swoim przedmiotem. Przypadkiem zabrałem z nim znaiomość na naszym parterze, a gdy mu zdanie moie o Polskim teatrze dość do smaku przypadło, nie przestał mnie badać o nim, a to by go dokładnie w artykule swoim słowiańskich teatrów opisał.

Pan Szczerotyni choć uczony, iest człowiek wesoły, i zabawny. Zadziwiło mnie więc gdym go uyrzał wchodzącego do mnie z ponurą nieco twarzą, i prawie krzywém na mnie poglądaiącego okiem. Usiadł przecięż iak zwykle bez ceremonii, a gdy się nieco wysapał, tak rzecz do mnie uczynił. Pięknieś mi się WPan przysłużył, opaczne wcale o polskim teatrze daiąc mi wyobrażenie, które ia za świętą prawdę wziąłem, i baśniami kilka napełniłem arkuszy. — Srogą iest, odpowiedziałem śmieiący się, ta WPana wymówka, trzeba tylko wiedzieć czyli iest sprawiedliwą. — Wnet to WPanu oczywiście dowiodę, chciéy tylko odpowiedzieć na kilka moich zapytań. — Z serca. — Nie powiedziałżeś mi WPan, że od pierwszych czasów panowania Stanisława

Augusta, Warszawa miała teatr równie dobry iak dzisieyszy. — Powiedziałem. — Niepowiedziałżeśmi WPan, że za czasów Stanisława Augusta różni pisarze, a nawet pierwsi polscy panowie, między inszemi nieoszacowany Xiążę Czartoryski, którego w Wiedniu znałem, oryginalne i wesołe pisali sztuki? — Powiedziałem. — Niepowiedziałżeśmi WPan, że oni właściwie utworzyli polski teatr, że na niego wiele łożył Stanisław August, że za czasów iego równie był dobrym ieśli nie lepszym iak dzisiay; że Owsiński, Troskulawska, mianowicie zaś Świżawski, uchodzili za naylepszych polskich aktorów? — Co do słowa to wszystko WPanu powiedziałem. — Nie powiedziałżeś mi WPan że niedawno u was szkoła dramatyczna nakładem rządu założoną została, i że na czele całéy teatru dyrekcyi równie zaszczytnie w Obywatelstwie iak w literaturze Polskiéy znany Niemcewicz, a następnie P. Lipiński, co nam niedawno dał tę smakowną sztukę, zamków na lodzie, od rządu postawieni byli? — Powiedziałem, i to wszystko święcie zaręczam. — Ach przebóg! nie rumieniszże się WPan tylu fałszów, i iakżeż śmiesz na nowo ie zatwierdzać? — Dla tego że te mniemane fałsze są prawdą, od całéy Warszawy znaną. — Jakżeż to bydź może móy Panie kochany, kiedy znayduię w obóch gazetach Warszawskich artykuł, który nayprzód te zamyka słowa: „*Były Dyrektor tea-*

„*tru narodowego, i pierwszy założyciel szkoły* „*drammatyczney w kraiu naszym;*" (Artykuł co strzelistą swoię do niego modlitwę temi kończy wyrazy:) „*Który tworząc i doskonaląc scenę* „*polską, nową a wiekopomną zjednał narodowi* „*chwałę.*" Czyliż te tak wyraźne twierdzenia, nie obalaią ze wszystkiem tego coś mi WPan o teatrze polskim powiedział? nie iestże podług nich sławny exdyrektor iedynym twórcą i wydoskonalicielem sceny polskiéy?— Parzchnąłem ze śmiechem mówiąc, ale to są uroienia Litewskiego Kuryera. — Zacóż ie powtarza gazeta Warszawska, którаby coś o tem dokładnieyszego wiedzieć powinna? — Wiesz WPan że każdy ma swóy obyczay; Molier, gdy mu wymawiano, że sobie przywłaszczył wiele rzeczy dowcipnych z Hiszpańskiego teatru; odpowiadał: „Odbieram dobro moie gdzie go tylko znayduię." W przeciwnem tylko znaczeniu, toż samo działa gazeta nasza, i dobro swoie gdzie ie znayduie odbiera, — Żartami się to nie zbywa, bo iakieżkolwiek mogą bydź powody gazet warszawskich do ogłaszania dobrze sobie znanych fałszów, tak one są przeciwnę twierdzeniu moiemu o teatrze warszawskim, że w oczach zagranicznych krytyków, nie one ale ia mógłbym za kłamcę uchodzić. Ku usprawiedliwieniu tedy memu, mam prawo po WPanu wyciągać, ażebyś tę rzecz w Pamiętniku Warszawskim wyświecił, inaczéy

zobaczysz iak pięknie odmaluię w dziele moiém uległość waszą kulissowym rycerzom, których się dotknąć iakby arki przymierza nie śmiécie. Przyznam się WPanu że z razu te tak przesadzone pochwały zdały mi się szyderstwem; bo możnaż krwią zimną o aktorze powiedzieć te słowa:" Któremu przed trzydziestu kilka laty pierwsza, (to iest wileńska publiczność) na przestrzeni ziemi polskiéy oddała hołd podziwienia, nim ieszcze szczęśliwsza Warszawa, uyrzała się uderowaną ciągłym pobytem męża, który etc. etc." Cóżby więcéy wszystkie wasze kuryery i gazety powiedzieć zdołały, o pobycie w Wilnie lub Warszawie wskrzesiciela Polskiego narodu? Taka pochwała iest prawdziwém szyderstwem. — Bądź WPan pewny, odpowiedziałem, że piszący ią o niém nie myślał; do tego nie zasłużył sobie na to dawny dyrektor, dobry i pracowity od od lat wielu aktor. Lecz czyliż iest to iego winą że głowy kuryerom, tygodnikom i innym zawraca, a nie raczéy nieszczęściem, że przesadność stronników iego, prawie uczestnikiem czyni go śmieszności, którą się okrywaią w oczach ludzi rozsądnych. Chciéy mu tedy WPan zaszczytne, na iakie zasługuie, w dziele swoiém zachować mieysce, a ia ręczę że te nasze uwagi doydą publiczności. — Zgoda tedy, wielka między nami zgoda, rzekł ściskaiąc mnie P. Szczérotyni, a

wychodząc, iuż u drzwi dodał: lecz nie zapomniy WPan: *Suum cuique.*

Zastanawiaiąc się nad ostatniemi P. Szczérotyniego słowy, następne na myśl przyszły mi uwagi. — Od ostatecznego podziału Polski daliśmy komedyantom naszym pewną wagę, któréy nadużycie często ich samych śmiesznością okrywa. Nie wiem czy się oni za znakomitych w stanie mężów maią, lecz wiem że dosyć długo byli ludzie co ich za takich święcie mieli. Jakoż w czasie zupełnego Polski niebytu, teatra iedynćm zgromadzeniem narodowém stały się. Stąd gruba pomyłka tych, co na scenę przenieśli zaszczyt widzom należny; lecz minęły iuż te czasy. Kulissowych rycerzów zastąpili rzetelni, a dzięki wspaniałomyślnemu Alexandrowi, iuż nie tylko na teatrze oyczyznę i wolność mamy. Smiesznemi są więc dzisiay te teatralne uniesienia, które w czasie swoim, przynaymniéy wymawiał powód.

Niech kto chce twierdzi, że ten lub ów aktor utworył teatr narodowy; każdy człowiek rozsądny śmieie się z tego, bo wie dobrze że ón czasu, okoliczności, i usiłowań światłych obywatelów za czasów Stanisława Augusta, iest tworem. Ale może komuś utrzymanie go w krytycznych polskich czasach, drugim iego zda się tworem. Lecz to utrzymanie nie iestże twoiém publiczności dziełem? tyś go opieką i hoynością twoią

w nayciężższych wspierała czasach, uważaiąc go iako iedyną prawie pozostałą a wtedy narodową własność. Niech więc mówią co chcą, o mniemanych twórcach iego czy zwiedzeni czy zwodzący ludzie, bez ciebie publiczności i bez twoiéy ku niemu hoyności byłby upadł od dawna teatr polski. Za iéy pomocą przetrwał ón wszystkie burze, i do dziś dnia stoi; pozostaie mu tylko by się za światłą doskonalił krytyką. Ku temu nie masz środka iak odpychać z iednéy strony próżność, co aktorów naszych doskonałymi w własnych oczach uczynić może; z drugiéy hamować te pochlebne głosy, co ich w tak błędne wprawiaią mniemanie. Ta iest naywiększa przysługa, którą dziś teatrowi naszemu uczynić można. Tę mu świadczą świetli Ixowie, za których niech się nie obawia tygodnik Wileński by go kiedy wzięto; tak grubym pomyłkom nie podpada publiczność.

Kończąc ten artykuł, zamknę w krótkich słowach, co do przeszłych czasów rachunek dyrektorów i aktorów naszych z publicznością. Służyli oni iéy gorliwie, tego im nie zaprzeczam; lecz ona ich hoynie płaciła, tego oni zaprzeczyć nie mogą; a ieśli ią niekiedy bawili, sami się lepiéy za iéy bawili pieniądze. Zgoła ciężkie owe czasy, dzięki publiczności, dla nich złotemi były czasami. To twierdząc, o czém wreszcie

wszyscy dobrze wiedzą, mniemam iż wedle myśli P. Szczerotyniego, *Suum quique* udzielam.

Wyciąg z protokółu wielkiéy kapituły kawalerów Niedźwiadka.

Nocy 10., to iest w dzień pełnego zaćmienia słońca, oznaczonéy od Wielkiego Mistrza, na otwarcie wielkiéy kapituły, wszystkie dudy ciemnogrodzkie oznaymiły nastąpić maiącą świąteczność. Koło piątéy godziny z wieczora, niebo okrywszy się mgłą gęstą i przyiaźną, Nayciemnieyszy Pan wśród urzędników dworu swego, i wspaniałego orszaku niedźwiadków, udał się przy odgłosie fuiar do podziemnych sklepień, gdzie wielka kapituła zgromadzona na niego czekała. Za przybyciem swoiém powitany został radośnemi poklaskami, to iest powszechném Niedźwiadków mruczeniem. Zaięli mieysca swoie dostoyni oycowie, a Mistrz Wielki zasiadłszy na tronie przyozdobiony wszystkiemi godności swoiéy oznakami, i złotym drągiem w ręku, godłem naywyższéy iego godności, następuiącą wyrzekł mowę, tym głosem kaczkowatym, który dodaie tyle wdzięków potężnéy wymowie iego.

„Nayukochańsi poddani i bracia! wezwałem was nocy dzisieyszéy przed oblicze tronu moiego, bym godnie uświęcił wraz z wami dobrodzieystwo tak wielkiego ustanowienia, iakiém iest

zakonu naszego. Od wieków ludzie dążą do niego, od wieków go żądaią; szczególne przecież ich ku temu usiłowania my pierwsi zdołaliśmy połączyć i ustanowić potęgę zdolną, głośno walczyć i obalić stugłówną oświaty hydrę, dotąd odradzaiącą się pod ręką rycerzy co ią zwalczyć usiłowali. Trzeba na to herkulesowéy maczugi, w którą że drąg nasz niedźwiedniczy w dzielnych ręku waszych zamieni się, mam pewną nadzieię.

Odtąd bowiem połączeni i w iednym pracuiący zamiarze, wszystkich ku temu użyiemy środków, a ieżeli moc dostarczaiącą nie będzie, dostąpimy tego środkami taynéy mądrości, które nam ustawa nasza wskazuie. Chybić to nie może, ieśli odtąd dostoyni Niedźwiadkowie z równą a połączoną gorliwością służyć będziecie sprawie powszechnéy z iakąście i dotąd w szczególności służyli.

Kontent iestem z szczególnych usiłowań waszych, lecz trzeba nam się w rządne połączyć roty, a z mistycznym kagańcem w iednéy ręce, z drągiem w drugiey, iść na przeciw wszelkiego rodzaiu oświacie; tych zaś którym nie zdołamy ust zamknąć kagańcem niewiadomości, ubić świętym drągiem barbarzyństwa, którym nas uzbroiła mądrość ustawy naszéy.

Piękny nam w tém zostawili przykład Gotowie, Hunnowie, Wandalowie sławnéy pamięci naddziadowie nasi. Oni obalili kwitnące nauki i

sztuki, a świat pogrążyli w ciemności; my za ich przykładem odnówmy tę szczęśliwą epokę, i wznieśmy panowanie nocy na zupełném światła wygaszeniu.

W tym to iedynie celu i ku wynagrodzeniu zasług iednych, a zachęceniu ubiegania się drugich, ustanowiliśmy znakomity order Smorgońskiego Niedźwiadka, czyli raczéy odżywiliśmy sławną akademiią Smorgońską, która z taką dla narodu sławą, doktorów swoich po całym rozsyłała świecie, a oni wszędy Xiążęta i Narody napełniali zadziwieniem rozkosznéy i niewinnéy umieiętności uczniów swoich. O wielcy Niedźwiednicy! o znakomici mężowie! mistyczna zakonu naszego wróżbo! niech się uraduią cienie wasze tą zadziwiaiącą wieścią, godną nietylko świat cały lecz i Erebowe napełnić sklepienia, że akademiia Smorgońska przez nas odmłodzona, odtąd na wiecznych trwać będzie zasadach; a wy bracia cieszcie się że wam los pozwolił stać się naśladowcami i następcami tak znakomitych mężów, i chlubić się ozdobą wyższą nad wszelką innę, bo oznaką ciemnoty świat uszczęśliwić maiącéy. Cóż bowiem ludzie na oświacie dotąd zyskali? oto same tylko klęski które ich tłoczą. Wróćmy więc do szczęśliwéy Gotyckiéy naddziadów nieumieiętności, i w niéy, iak chce mieć przyrodzenie wszelkiego zwierzęcia, żyymy swobodnie. Ona to iak mniemam, była raiem pierwszych rodziców naszych, coby trwał do

dziś dnia, gdyby żądza umieiętności nie wtrąciła ich w nieszczęścia coraz więcéy nad ludźmi ciążące.

Nie przestaycie więc dostoyni Niedźwiakowie dniem i nocą pracować ku osiągnieniu tak wielkiego dobra. Używaycie wszystkich sił, i sposobów waszych, rozumu nawet, ieśli go który z was nieszczęściem posiada, i bynaymniéy nie wątpcie, że pod naszą potężną opieką zdołacie pogrążyć świat polski, w téy iego pierwiastkowéy ciemnocie, w tych powierzchownych i widocznych cieniach, prawdziwym żywiole człowieka. Gwoli czemu, niech was przedwieczny Erebos dzielnie natchnie, swoią oślepiaiącą władzą wystawiaiąc wam bezustannie szlachetny przykład owych wiecznie pamiętnych Niedzwiadników, owych sławnych akademii Smorgońskiéy członków, a zakonu naszego pierwiastkowych rycerzów i wzorów."

Po téy mowie która nayżywsze wzbudziła uczucia, a ministrom za iéy ułożenie zasłużone zjednała pochwały, Nayciemnieyszy Mistrz Wielki, zalecić raczył kanclerzowi czytanie niektórych artykułów dodatkowych do ustawy zakonu Niedźwiadków, iakoteż zawartego przez siebie traktatu z stanami mistyczno-romantycznemi. Kanclerz w krótkiéy przedmowie uwielbiwszy nayrzadsze cnoty, przymioty, i talenta Wielkiego Niedźwiednika, pod obłoki wynosił mowę iego, któ-

réy sam część większą napisał. Skończył zaś temi pamiętnemi słowy: „Nayciemnieyszy Panie! iesteś czarną iaśkinią mądrości, przepaścistą iéy nocą, zgoła ślepą nieba gwiazdą dla szczęścia ludzi w tym zbyt światłym wieku na horyzoncie naszym zjawioną, i iedynie przyświecać im godną,"

Daléy czytał Kanclerz co następuie:

Przepis obrzędu przyymowania kawalerów smorgońskiego niedźwiadka.

Artykuł 1. Kawalerowie wszelkiego stopnia maią bydź przyymowani wśród zgromadzenia wielkiéy kapituły, która się odbywać będzie w dni zaćmienia słońca lub xiężyca.

Artykuł 2. Kapituła zgromadzoną będąc w podziemnych sklepieniach pałacu naszego, a my zasiadłszy na hebanowym tronie naszym, kandydat w niedźwiedni i z odkrytą głową prowadzonym zostanie przez wielkiego mistrza obrzędów na naywyższy stopień tronu, gdzie czterech innych Niedźwiadków, tegoż co i on stopnia, rozciągną nad głową iego skórę niedźwiedzią, a on pochyliwszy się, iakby na czterech łapach, następuiącą wykona przysięgę:

„W przytomności nocy, Erebu, i widocznych cieni, na dzikie pisma barbarzyńskich naddziadów, zaprzysięgam i ślubuię wieczną woynę oświacie, liberalności i rozsądkowi, a to pod utratą zaszczytnéy

ozdoby niedźwiadka, i szanownego imienia smorgońskiego akademika, które sobie nad wszystko cenię."

Artykuł 3. Po ukończonéy przysiędze Mistrz Wielki obrzędów kładzie na nowo przyiętego złoty kaganiec, a Wielki Mistrz passuie go niedźwiedniczym drągiem na kawalera Smorgońskiego, i sam kładzie na niego ozdobę orderu. Po czém Mistrz obrzędów odprowadza go na przeznaczone mu mieysce, a wszyscy przytomni Niedźwiadkowie mruczą na znak poklasku.

Artykuł 4. Szczególne ustanowienie opisze zmiany w przyięciu, iakie przystoią różnym stopniom kawalerów Niedzwiadkowych.

Artykuł 5. Osnowa ich patentu będzie następuiąca:

„Mistrz wielki zakonu Smorgońskiego, z łaski Geniuszu ciemności etc. chcąc nagrodzić gorliwe i wierne usługi brata N. N. zaświadczone nam od Naywyższéy kapituły, dobrze zapewnieni o nieograniczoném poszanowaniu tegoż ku zastarzałym uprzedzeniom i przesądom, względni na dzielną nienawiść iego ku wszelkiemu rodzaiowi oświaty i wszelkiemu liberalnemu uczuciu, chcąc uzacnić w nim ten gruby nierozsądek który udowodnił *pismami lub czynami* swoiemi, mianuiemy go ninieyszém, kawalerem ciemnego orderu niedźwiadka, ustanowionego piérwszéy nocy panowania naszego, i chcemy by używał w całéy rozległo-

ści

ści państw naszych, prerogatyw, praw, i zaszczytów przywiązanych do tak wysokiéy godności. Nadto zalecamy aby był przyięty zwykłemi obrzędami na pierwszém zgromadzeniu kapitularném, które zwołać raczemy.

w Ciemnogrodzie nocy . . . . panowania naszego. . . . .

(podpisano) Mistrz Wielki.

Kanclerz.

Sekretarz.

Artykuł. 6. Herbem Zakonu naszego iest niedźwiedź, nad głową którego iaśnieie ciemna gwiazda. Jest on stoiący na dwóch łapach, i na drągu oparty; na piersiach iego wisi tablica złota z natępuiącym napisem: „*Sola nocte salus.*" Za podporę herbowi służą dwa nietoperze.

Traktat pokoiu.

Nayciemnieyszy Mistrz Wielki Smorgońskiego Zakonu, Pan udzielny Królestwa kretów etc. swoim i swego Zakonu imieniem z iednéy strony, z drugiéy połączone stany Mistyczno Romantyczne, zważaiąc że Rzeczpospolita Literacka w Polszcze podnosić się coraz bardziey zaczyna, uważaiąc że rzeczona Rzeczpospolita ustanowiła blokus piśmienny, mocą którego nie dozwala wstępu do kraiu wszystkim płodom mistycznym

i gotyckim, i że też pod surowemi zakazuie karami, a ich stronników w śmiech obraca, ku wsparciu więc heroiczney odwagi stronników swoich, w odpieraniu haniebnego iarzma Klassycznych, przedsięwzięły wysokie umawiaiące się strony, połączyć całą potęgę i czynnosć swoię, ku obaleniu takowéy samowolności i zniszczeniu poczwornego panowania, które sobie w Polszcze przyiaciele rozsądku i smaku dobrego przywłaszczaią, kiedy za pomocą klassycznych przepisów, ciążą nad przyrodzoną wolnością tych co w zupełney pragną żyć ciemności, iako też i tych co podaią łatwe środki zmienienia niewiadomości w umieiętność, szaleństwa w ieniusz, a to pod zasłoną transcendentalney niezrozumiałości swoiéy. Tak szlachetnemi powodowane przyczynami powyżéy wymienione wysokie strony, ku wzaiemnemu wsparciu i korzyści zamyśliły zawrzeć nierozerwany związek i wieczne między sobą przymierze.

Do ułożenia i podpisania takowego przymierza, układaiące się wysokie strony, mianowały następuiących Pełnomocników: Nayciemnieyszy Pan, Mistrz Wielki Smorgoński etc. mianował Pana Maćka Ryła Liziłapę, Wielkiego Urzędnika szanownego orderu Smorgońskiego Niedźwiadka, i Wielkiego Kanclerza te-

goż; tudzież Pana Mysia Kyryła Bazgrayło, Kommandora rzeczonego orderu, i Ministra Spraw zewnętrznych. Wysokie zjednoczone Stany mistyczno-romantyczne mianowały Pana Barona Transcendentalskiego członka taynéy Rady, Prezesa Naywyższey Rady Niezrozumiałości, tudzież Pana Barona Indywidualewicza, Członka Rady Stanu i Prezesa w wydziale Mistycznego zawrotu, którzy zamieniwszy swoie pełnomocnitwa zgodzili się na następuiące Artykuły.

Artykuł 1. Wysokie umawiaiące się strony przybieraią tytuł Konfederacyi Gocko-Sarmackiey, w skutek którey każda strona zobowiązuie się do ćmienia lub gaszenia wzrastaiącey oświaty, i do wspólney w tém sobie pomocy.

Artykuł 2. Wysokie Mistyczno-Romantyczne Stany przyrzekaią nie złożyć pióra, dopóki Literatury Polskiey do takiéy nie przyprowadzą zawiłości, że się Polacy między sobą rozumieć nie będą. Zakon zaś Smorgońskich Niedzwiadków bierze na siebie obowiązek zmienić dzisieyszą oświatę w Gocki sposób myślenia.

Artykuł 3. Za granice przyrodzone światła i Literatury Polskiego narodu, maią się rozumieć te, w których zostawał przed panowaniem Stanisława Augusta. By się do

nich wrócić, i w nich wiecznie zamknąć, zakazane bydź maią, nie tylko dzieła i Pisma Krasickich, Naruszewiczów, Węgierskich, Trembeckich, i tym podobnych szkodliwych nowicielów, którzy nasz ięzyk oczyszczyli z Łacińsko-Gotyckich konceptów, ale również dzieła i Pisma Skargów, Górnickich Kochanowskich, co zbyt iasną, zbyt czystą, zbyt zrozumiałą pisali Polszczyzną. Wszystkie te obłąkania w zapomnienie poyść powinny, a rzeczy bydź przywrócone *in statu quo*, szczęśliwych czasów rwania seymów i *Liberum veto*.

Artykuł 4. Wysokie połączone Mocarstwa przyrzekaią zaprzątnąć tym wielkim przedmiotem, nie tylko własne pióra, ale i stronników swoich, i wszelkich użyć środków, iakie tylko będą mogły ku dostąpieniu tego zamiaru.

Artykuł 5. Zniszczenie na zawsze iasności ięzyka polskiego, iakoteż loicznego sposobu myślenia, biorą na siebie zjednoczone Mistyczno-Romantyczne Stany. Co zaś się tycze czystości iego, staranie o tém powierzoném będzie, iak dotąd, pewnym co trzechdniowym pisarzom, co tak pomyślnie około tego oddawna pracuią.

Artykuł 6. Zakon Niedźwiadków mianowicie zatrudni się obaleniem dzisieyszego

a tak szkodliwego w Polszcze młodzieży wychowania, z którego naywięcéy szerzy się powszechnéy oświaty zaraza. Do dopięcia tego zamiaru obiecuie Zakon użyć wszelkich środków, iakie mu tylko ustawa iego ku temu wskazuie. W czém wszelako, iako w wspólnéy sprawie, zjednóczone Mistyczno-Romantyczne Stany naydzielnieyszą przyrzekaią pomoc.

Artykuł 7. Nakoniec obie wysokie strony zobowiązuią się święcie przykładać się całemi siłami do wykonania wszystkich artykułów ninieyszego traktatu, a to imieniem rozumu, smaku, światła i honoru swego.

Artykuł 8. Obecny Traktat ma bydź zatwierdzony i wymieniony w przeciągu dni dziesięciu, lub prędzéy ieśli bydź może.

Działo się w Ciemnogrodzie nocy dziesiątéy etc.

Następuią podpisy.

Po przeczytaniu traktatu Kanclerz uczynił krótkie lecz ważne uwagi nad korzyściami iego; między innemi powiedział: „Wszystko wróży że woyna między Klassycznemi a Mistyczno-Romantycznemi zaciętą będzie. Zważaiąc pierwszych potęgę, i iuż odniesione przez nich korzyści, przewidział Nayciemnieyszy Pan z zwykłą so-

bie przenikłością, że ta woyna zupełném zniszczeniem Romantycznym zagraża, ieśli im zakon nasz pomocnéy nie poda ręki; ztąd myśl wielka zawartego z niemi soiuszu, którego zatwierdzeniem przyozdobić dzisieysze zgromadzenie nasze, Nayciemnieyszy Pan przedsięwziął w głębokiéy swoiéy mądrości.,, Potém Kanclerz przybliżywszy się do tronu podał klęczący iuż gotową ratyfikacyą do podpisu Nayciemnieyszemu Panu, po dopełnieniu którey i wręczeniu iéy Mysiowi Bazgraylie, Ministrowi Spraw Zewnętrznych, Nayciemnieyszy Pan Wielkim Urzędnikiem Orderu Smorgońskiego mianować go raczył w nagrodę wyświadczonych przez niego przysług, w układach ninieyszego traktatu. Odbyło się natychmiast przyięcie iego podług przepisanych obrządków, po czém Mistrz Wielki odroczywszy zgromadzenie, w teyże okazałości w któréy przybył, wśród oklasków mruczących Niedźwiadków, wrócił do Królewskiego mieszkania swego.

Ciąg dalszy w przyszłym Numerze.

List bezimienny literą M. podpisany, a groźby iakoweś niby urzędnicze zawieraiący, nie umieszcza się dla przyczyny autorowi zapewne dobrze wiadoméy. — Na zarzut pokrzywdzeń osobistych, Redakcya obwinionego nazwie autora, który sam za siebie odpowiadać powinien.

Rozprawa o szkodliwym wpływie nauk matematycznych na naukę religii, w Pamiętniku drukowaną bydź nie może.

Red.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Pamiętnik Lwowski wychodzi co miesiąc od dnia 31. Stycznia r. b. począwszy; roczna prenumerata kosztuie we Lwowie 25. złotych ryńskich, (zapewne papierami).

Obraz ninieyszego współczesnego Europy stanu w całéy iego obszerności, oraz myśli do wewnętrznéy poprawy; czyli odpowiedź na zapytania: Jakimi ludzie i narody bydź powinny? iakimy są teraz w Europie? Jak do tego, czém bydź powinny, zbliżać się mogą? przez Karóla *Brose* nauczyciela prawa w Getyndze, przekładał z języka niemieckiego Józef *Bychowiec* były Kapitan. w Warszawie w drukarni Dąbrowskiego 1816 8.

Tytuł dokładnie wyłuszczaiący iak ważne przedmioty w dziele się zawieraią, uwalnia księgarnią od dalszego polecenia.

Przechadzki rękoksiąg dla użytku młodzieży duchem oświecania się obdarzonéy przez Franciszka *Wigurę.*

Świątynią mędrca ustronie ciche;
Tam żelaźnieią umne paięczyny liche.

w Warszawie w drukarni Sukcessorów Ragoczych 1815 8vo.

Jest to Satyra, iak się nam zdaie, na mniemanych iasnych pisarzów, którzy dla wszystkich chcą bydź zrozumiałymi. Na dowód iasności autora, przytaczamy wyimek z karty 77. „Niektórzy rzadką umysłu bystrością obdarzeni, nierozróżniaią prawd loicznych od prawd doświadczalnych; sądów pierwotnych rozbiorowych od takichże zbiorowych. Jak szkodliwe iest to myślowego zpoyrzenia niedostrzeganie, przez które iedni zumysłowili uczucia, drudzy uzmysłowili same obięcia; inni czucie od myśli inni myśl od poznania nie odosobnili. Niestety! to drobne słóweczko -iest-ten łącznik, istny przyśpilnik powiednika do podmiotu, nierozróżnione od bytu istnienia, iakiegoż trzęsienia ziemi nie zdziałało w naukowéy krainie!" (*) *Sapienti sat.*

Na k. 341. *ninieyszego numeru, opuszczony* 14. *wiersz tak umieścić należy.*

Mamy takich Strusiów wiele:
Gdzie są chrzciny lub wesele.

(*) Zaród uiednotnienia bezwarunkowego.